

PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP

n a s z y c h c z a s ó w

Nr (282) 5 • Poznań • maj 2018 • Nr indeksu 327948 • ISSN 1231-8876



„Byliśmy na Motor Show”.
Więcej w artykule na stronie 32.

FINANSUJĄ



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych



POWIAT
POZNAŃSKI

PATRONUJĄ



W NUMERZE:

Przedsiębiorczość
nie dla każdego

str. 2 i 3

NFZ nie chce płacić
za jej leczenie

str. 4

Czy niewidomy może
grać w szachy?

str. 14 – 16

Powiatowy
John Travolta str. 17
Szaliki w górę!

str. 24 i 25

Wśród wyzwań losu
str. 26 i 27

Moje dzieci z autyzmem
str. 28

Ile cierpienia jeszcze
na nas spadnie?
str. 29

Młyn str. 36 i 37

Szukają talentów

Do 30 maja osoby z niepełnosprawnościami zamieszkujące na terenie powiatu poznańskiego mogą zgłaszać swoje prace do szóstej już edycji Powiatowego Przeglądu Twórczości Artystycznej Osób Niepełnosprawnych „Złot Talentów”. Projekt jest finansowany przez Powiat Poznański, a realizuje go Fundacja Polskich Kawalerów Maltańskich „Pomoc Maltańska” w Poznaniu prowadząca Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie.

W przeglądzie mogą brać udział osoby z różnymi niepełnosprawnościami, niezależnie od wieku i stopnia niepełnosprawności, które posiadają orzeczenie (dokument potwierdzający niepełnosprawność).

Prace można zgłaszać w następujących kategoriach: konkurs fotograficzny (tematy: „Tajemniczy ogród” i „Szczęście w obiektywie”), teledysk (tematyka dowolna), prezentacje wokalne (tematyka dowolna), prezentacje teatralne (tematyka dowolna), prace malarskie (tematy: „Miasto przyszłości” – technika dowolna oraz „Samochód na miarę XXI wieku” – technika dowolna), kolaż (stworzenie kompozycji z różnych materiałów np. gazet, tkaniny, drobnych przedmiotów codziennego użytku), forma przestrzenna (tematy: „Zaczarowane drewno” – technika dowolna i krzesło/fotel – figura przestrzenna, użytkowa).

Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody rzeczowe. Organizatorzy zachęcają do udziału także osoby z niepełnosprawnościami nie będące uczestnikami warsztatów terapii zajęciowej czy środowiskowych domów samopomocy. To szansa pokazania uzdolnień artystycznych szerszej publiczności. Finał przeglądu odbędzie się 14 września w Lubońskim Ośrodku Sportu i Rekreacji przy ul. Kołłątaja 2.

Aby wziąć udział należy wypełnić i przesłać kartę zgłoszenia, którą można pobrać ze strony internetowej www.maltadom.fc.pl. Dokładne informacje na temat przeglądu, regulamin, karta opisu oraz oświadczenia także na stronie www.powiat.poznan.pl. Kontakt: (61) 819 44 46, 507 117 248, maltadom@wp.pl **oprac. kk.**



Karolina Kasprzak
POZNAŃ

19 kwietnia w gmachu Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu naukowcy zastanawiali się, co zrobić, aby zwiększyć efektywność zatrudnienia osób z niepełnosprawnościami. Była to konferencja pod tytułem: „Osoby z niepełnosprawnością – niewykorzystany kapitał. (Nie)pełnosprawni w biznesie”. Zorganizował ją Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych oraz Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu – Katedra Pracy i Polityki Społecznej, Pełnomocnik Rektora UEP do spraw Osób Niepełnosprawnych. Honorowy patronat nad wydarzeniem sprawował Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, a patronat medialny – TVP 3 Poznań, Radio Poznań i „Filantrop Naszych Czasów”.

Wystąpienia skłoniły do dyskusji i refleksji nad kwestią zatrudnienia osób z dysfunkcjami. Czy rynek pracy jest otwarty i przygotowany do tworzenia stanowisk dla ludzi z niepełnosprawnością? Czy niepełnosprawni czują się doceniani i potrzebni, a ich umiejętności oraz predyspozycje są warte tego, by je sprzedać? Ilu w naszym otoczeniu jest przedsiębiorców z niepełnosprawnością, którzy od lat z powodzeniem prowadzą własną działalność? Dlaczego mówi się, że osoby z dysfunk-

cjami są niewykorzystanym kapitałem?

Nie od dziś kwestia rynku pracy osób z niepełnosprawnością jest zagadnieniem debat i dyskusji naukowców, przedstawicieli instytucji publicznych, organizacji pozarządowych, a także samych zainteresowanych. Na ten temat w ciągu ostatniej dekady powiedziano już tyle, że kolejne wnioski nie są żadnym nowym odkryciem. Niemniej jednak konieczna jest ciągła edukacja, dialog z przedsiębiorcami i wypracowywanie takich rozwiązań, które skutecznie będą przeciwdziałać wykluczeniu osób z niepełnosprawnością z rynku pracy.

Otwierająca konferencję Anna Skupień, dyrektor Oddziału Wielkopolskiego PFRON zwróciła uwagę, że w kontekście zatrudnienia osoby z niepełnosprawnością dzielą się na dwie grupy: pierwszą stanowią osoby ambitne, o wysokiej motywacji, chętne do podejmowania wyzwań, drugą – osoby bierne, zniechęcone, bez pomysłu na przyszłość. Jeżeli chodzi o drugą grupę, taki stan rzeczy nie bierze się z niczego. Trudno o nieustającą aktywność w poszukiwaniu pracy, kiedy nie udaje się jej znaleźć przez dwa, trzy lata albo dłużej. Jak wówczas wierzyć w lepsze jutro? Aktywne poszukiwanie pracy czasem uniemożliwia też stan zdrowia, trudna sytuacja rodzinna bądź inne czynniki.

W pamięci utkwił mi fragment wystąpienia jednej z prelegentek, która mówiła o narzędziach coachingowych jako wsparciu w

wejściu na rynek pracy. Takim narzędziem jest m.in. „koło życia”, przy pomocy którego możemy określić, jakiej zmiany chcemy w swoim życiu, „mapa celów” albo „metoda lustra” – zobaczenie siebie jako kogoś innego. I tu znów konkluzja – jak z optymizmem i nadzieją patrzeć w lustro, kiedy z powodu długotrwałego bezrobocia grozi osobie z niepełnosprawnością ubóstwo, a może nawet bezdomność? Nie neguję skuteczności tych narzędzi, jednak uważam, że okażą się mało przydatne w przypadku osób długotrwale wykluczonych z rynku pracy. Bardziej sprawdzą się w grupie absolwentów szkół, którzy dopiero wchodzą na rynek pracy i nie mają za sobą negatywnych doświadczeń związanych z poszukiwaniem zatrudnienia.

Ciekawe było wystąpienie na temat osób z niepełnosprawnością słuchu. W Polsce jest około 850 tysięcy osób z tego typu niepełnosprawnością. Aż 30% Polaków ma problemy ze słuchem, a około 13 milionów jest narażonych na szkodliwe bądź uciążliwe oddziaływanie hałasu. W tej grupie znajdują się również dzieci i młodzież, którym zagraża hałas na przerwach szkolnych, hałas komunikacyjny oraz z urządzeń dźwiękowych. Kształcenie osób z dysfunkcjami słuchu jest w naszym kraju niedostosowane, dlatego niewielu takim osobom udaje się zdobyć wykształcenie średnie lub wyższe. Co za tym idzie, trudno im znaleźć satysfakcjonującą pracę. Większość osób z niepełnosprawnością, niezależnie jakiego rodzaju jest to niepełnosprawność,



Uczestnicy konferencji.

POD PATRONATEM MINISTRA RODZINY, PRACY I POLITYKI SPOŁECZNEJ

Przedsiębiorczość – nie dla każdego

pracuje poniżej swoich aspiracji. Stanowiska, które najczęściej proponuje się osobom z dysfunkcjami to: sprzątaczką, pracownikiem pomocniczym, praca przy maszynie – wtryskarce, parkin-gowy, portier, magazynier. Co, jeśli taki człowiek oczekuje czegoś więcej?

Osoba z niepełnosprawnością może założyć działalność gospodarczą. O tej alternatywie mówił dr Marcin Garbat z Uniwersytetu Zielonogórskiego. Do instrumentów wsparcia osób z niepełnosprawnością, które chcą prowadzić działalność gospodarczą lub rolniczą zalicza się m.in. przyznanie jednorazowo środków na podjęcie takiej działalności, dofinansowanie do kredytu bankowego, refundację składek na ubezpieczenia emerytalne, rentowe i zdrowotne, przywileje podatkowe.

„W grudniu ubiegłego roku w Systemie Obsługi Dofinansowań i Refundacji PFRON w całym kraju zarejestrowanych było 24 900 niepełnosprawnych przedsiębiorców, a w samym tylko województwie lubuskim – 2239. Statystyki PFRON wskazują, że „biznesową żyłkę” mają w szczególności niepełnosprawni mieszkańcy województwa wielkopolskiego, którzy są właścicielami 3139 podmiotów gospodarczych. Najgorzej w tych statystykach wypadła Opolszczyzna – z liczącego ponad milion mieszkańców województwa do PFRON w grudniu ubiegłego roku wpłynęły tylko 224 wnioski o refundację składki ZUS”. (cytat z wystąpienia dr M. Garbata).

Przedsiębiorczość nie jest dla każdego – zwrócono uwagę podczas konferencji. Osoby, które chcą spróbować tego wyzwania powinny cechować nastawienie na sukces, odporność na stres, umiejętność sprostania wyzwaniom, zaangażowanie, konsekwencja, kreatywność i odpowiedzialność.

Marek Kalbarczyk, prezes Fundacji „Szansa dla Niewidomych” w swoim wystąpieniu od-

wołał się do ratyfikowanej przez Polskę konwencji ONZ o prawach osób z niepełnosprawnościami. Wspomnił o programie „Dostępność Plus” zakładającym swobodny dostęp do różnego typu usług oraz aktywnego udziału w życiu społecznym m.in. osób z niepełnosprawnościami i seniorów, a także o wdrażaniu udogodnień ułatwiających ludziom z dysfunkcjami wzroku codzienne funkcjonowanie jak powiększalniki tekstu czy drukarki i monitory brajlowskie.

Podsumowano drugą edycję Przeglądu Filmów Integracyjnych, do której zgłoszono 12 filmów. Nagrodę jury otrzymał film pod tytułem: „Potrafię więcej. Wspólna zabawa – zwyczajna sprawa” prezentujący założenia kampanii społecznej pod takim samym tytułem. Kampanię realizuje Stowarzyszenie na rzecz Dzieci ze Złożoną Niepełnosprawnością „Potrafię więcej”.

Wiele uwagi poświęcono również barierom i stereotypom. Anna Janiak z Fundacji na rzecz Integracji Osób Niepełnosprawnych i Autystycznych „FIONA” opowiedziała o powołanej z inicjatywy tej organizacji spółdzielni socjalnej, w której zatrudnienie znalazły osoby z autyzmem. Kiedy rozpoczęły pracę, pojawił się problem, bo przychodnie lekarskie nie potrafiły podjąć się wydania zaświadczenia o zdolności do pracy dla nich. W końcu udało się znaleźć taką przychodnię, jak nietrudno się domyślić, po długich poszukiwaniach. Wciąż tylko znikomy odsetek pracodawców decyduje się zatrudniać osoby z niepełnosprawnością. Ten stan rzeczy wynika z silnie zakorzenionych stereotypów i uprzedzeń na temat niepełnosprawności i osób z dysfunkcjami, nie wzrosną ich szanse na rynku pracy i w konsekwencji nadal będą niewykorzystanym kapitałem.



Nagrodę jury za najlepszy film integracyjny odbiera Małgorzata Kierzkowska ze Stowarzyszenia „Potrafię więcej”. W środku Katarzyna Lis, Pełnomocnik Rektora UEP do spraw Osób Niepełnosprawnych, z prawej Anna Skupień, dyrektor Oddziału Wielkopolskiego PFRON.



Marek Kalbarczyk, prezes Fundacji „Szansa dla Niewidomych” ze swoim synem Adamem.



Anna Skupień, dyrektor Oddziału Wielkopolskiego PFRON.

poczta
FILANTROPA

Gdy zabraknie
rodziców...

FOT. ARCHIWUM



Moja 25-letnia córka Dominika Murodziła się z mózgowym porażeniem dziecięcym. Przeżyła już dwie operacje obu nóg, dzięki którym chodzi, z moją pomocą, przy wysokim balkoniku. Jest pod stałą opieką wielu specjalistów, wymaga stałego leczenia i intensywnej, systematycznej rehabilitacji. Niestety jej koszty znacznie przewyższają bardzo trudną sytuację finansową naszej rodziny. Nie pracujemy zawodowo, ja jestem na emeryturze, a mój mąż ma świadczenie przedemerytalne. Oboje dzień i noc, od lat, zajmujemy się naszą córką.

Pomimo swojej niepełnosprawności Dominika jest zawsze otwarta i uśmiechnięta. Jak każdy człowiek ona też ma marzenia. Przede wszystkim chciałaby być w przyszłości osobą samodzielną i radzić sobie, gdy już zabraknie nas, rodziców. Ma wiele zainteresowań. Jednym z nich jest język hiszpański, którego uczy się samodzielnie. Interesuje się kulturą hiszpańską. W przyszłości chciałaby zwiedzić najciekawsze zakątki tego kraju.

Mamy nadzieję, że marzenia naszej córki się spełnią. Dlatego zwracamy się z gorącą prośbą o pomoc do czytelników „Filantropa”.

Darowizna na leczenie i rehabilitację Dominiki można wpłacać na konto Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”, Alior Bank S.A. 42 2490 0005 0000 4600 7549 3994 z dopiskiem: 316 Chruściel Dominika, darowizna na pomoc i ochronę zdrowia.

DANUTA CHRUŚCIEL
MAMA

NFZ nie chce płacić za jej leczenie

22 kwietnia mieszkańcy podpoznańskich Koziegłów zjednoczyli się organizując piknik charytatywny w celu pomocy 45-letniej Katarzynie Januchowskiej, która od kilku lat choruje na czerniaka złośliwego czwartego stopnia. Potrzebne są pieniądze na leczenie specyfikami o nazwie keytruda, gdyż Narodowy Fundusz Zdrowia (NFZ) odmówił kobiecie refundacji. Dawka leku, przyjmowanego co trzy tygodnie, to koszt 19 tysięcy 500 złotych.

Mimo licznych pieprzyków na ciele nic nie zapowiadało, że jeden odmieni jej życie. Zaczęło się niecałe 8 lat temu. Zauważyła niepokojące sygnały, ale nie na tyle, aby pójść do lekarza. Przesłała zwracać na to uwagę. Kiedy jeden z pieprzyków pękł, udała się do specjalisty. Pobrano wyćcinę i wysłano do badania histopatologicznego.

Przeszła kilka operacji, leczenie i rehabilitację. Przez pewien czas było dobrze. Badania kontrolne nie wykazywały niczego niepokojącego. Powróciła do pracy, z nadzieją zaczęła patrzeć w przyszłość. W 2015 roku choroba znowu dała o sobie znać. Tym razem czerniak zaatakował jeszcze mocniej – w postaci przerzutów na różne organy.

– Rozpoczęłam kosztowne leczenie. Miałam podawany lek, który sprawdził się u pacjentów z rozpoznaniem podobnej choroby. Mój optymizm nie trwał długo. Okazało się, że nie ma



Katarzyna Januchowska (w środku) w rozmowie z wójtem Czerwonaka Jackiem Sommerfeldem.

znaczej poprawy, gdyż w jednym miejscu guzy zniknęły, w innym się pojawiały. To spowodowało, że NFZ – zgodnie z przyjętymi procedurami – przestał finansować leczenie. Nie wiem, co będzie dalej, ponieważ nie ma leku, który można mi podać z uwagi na mój obecny stan zdrowia. Wszystko jest w zawieszeniu, ale nie tracę nadziei – mówiła K. Januchowska.

Kobieta została skreślona z programu, bo zdaniem NFZ le-

czenie nie przynosi rezultatu. Na liście refundacyjnej z dziesięciu osób zostały tylko dwie. Historia Katarzyny Januchowskiej poruszyła ludzi, którzy pośpieszyli z pomocą.

– Na osiedlowym straganie zorganizowaliśmy pchli targ. Wystawiliśmy wszystko, co mieszkańcy nam podarowali. Był m.in. sprzęt sportowy, rolki, zabawki, książki, biżuteria, rękodzieła oraz ciasta. Każdy mógł dołożyć swoją cegiełkę. Zebrane pieniądze wpłacimy na konto Fundacji siepomaga.pl, w której subkonto ma Kasia – powiedziała Joanna Janas, współorganizatorka akcji.

Czytelnicy „Filantropa Naszych Czasów” także mogą wesprzeć Katarzynę Januchowską w dramatycznej walce o życie. Na portalu siepomaga.pl uruchomiono zbiórkę pieniędzy, która zakończy się 11 czerwca tego roku. Wystarczy wpisać w wyszukiwarkę: siepomaga.pl/kasiajanuchowska. Można wysłać SMS charytatywny o treści S6472 na numer 72365 (koszt 2,46 brutto, w tym VAT).

STANISŁAW FURMANIAK



Sprzedaż różnych artykułów. Dochód został przeznaczony na leczenie Katarzyny Januchowskiej.

FOT. (2X) STANISŁAW FURMANIAK

PROTEST RODZICÓW I OPIEKUNÓW DOROSŁYCH OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIAMI

Też chcą żyć godnie

18 kwietnia w Sejmie RP rozpoczął się protest rodziców i opiekunów dorosłych osób z niepełnosprawnościami z całej Polski. Protestujący chcą m.in. wprowadzenia dodatku rehabilitacyjnego w wysokości 500 złotych miesięcznie dla osób dorosłych niezdolnych do samodzielnej egzystencji, przy czym świadczenie to nie ma być wliczane do dochodu osoby z niepełnosprawnością ani przyznawane na podstawie kryterium dochodowego. Domagają się, aby dodatek ten był wprowadzany w kwocie 300 złotych od czerwca tego roku, 400 złotych – od stycznia 2019 i 500 złotych – od stycznia 2020.

Rodzice i opiekunowie chcą ponadto zrównania renty socjalnej z najniższą rentą otrzymywaną z tytułu całkowitej niezdolności do pracy wraz ze stopniowym podwyższaniem tej kwoty do równowartości minimum socjalnego obliczonego dla gospodarstwa domowego, w którym jest osoba z niepełnosprawnością. Zawiązał się Komitet Protestacyjny Rodziców Osób Niepełnosprawnych, którego postulaty w środę 25 kwietnia pod Sejmem wspierała grupa około dwustu osób z niepełnosprawnościami, rodziców, opiekunów, przedstawicieli organizacji pozarządowych i innych zainteresowanych poprawą warunków życia ludzi z niepełnosprawnością oraz ich najbliższych.

„Otwórzcie serca dla niepełnosprawnych”, „Niepełnosprawni też chcą żyć godnie” czy „Niepełnosprawny to taki



Protest rodziców i opiekunów dorosłych osób z niepełnosprawnościami jest dramatycznym wołaniem o prawo do godnego życia.

sam człowiek jak ty” – to niektóre hasła widniejące na transparentach podczas manifestacji wspierającej. Na sejmowych korytarzach widać młode osoby dorosłe na wózkach, wymagające systematycznej rehabilitacji, zwłaszcza zabiegów fizjoterapeutycznych i kosztownego leczenia, niektóre nie mówią, więc nie mogą same dochodzić swoich praw. Czynną to w ich imieniu rodzice i opiekunowie dzień po dniu, bez wytchnienia, bez snu i jakichkolwiek wygód. Protest ukazuje skrajnie trudną sytuację materialną tych osób i rodzin, które od lat otrzymują świadczenia w takiej samej wysokości – m.in. 153 złote miesięcznie zasiłku pielęgnacyjnego. Protestujący chcą, aby wysokość tego zasiłku została zrównana z dodatkiem pielęgnacyjnym z ZUS w kwocie 215, 84 złotych, który podlega corocznej waloryzacji. Najniż-



Ze swoimi dziećmi w Sejmie w nocy odpoczywają na podłodze.

sza renta socjalna dla osoby z niepełnosprawnością do marca tego roku wynosiła 840 złotych brutto, od 1 marca wzrosła o zaledwie 25,03 złote brutto. Rodzice i opiekunowie dorosłych osób z niepełnosprawnością są bezsilni. Określają siebie mianem „najslabszej grupy społecznej w Polsce”.

Inny z kolei postulat dotyczy możliwości korzystania z darmowych pieluch, rurek, cewników i innych artykułów medycznych niezbędnych w pielęgnacji osoby długotrwale przewlekłe chorej. Rodzice oraz opiekunowie chcą również zniesienia procedury ubezwłasnowolnienia i zastąpienia jej funkcją opiekuna medycznego, w roli którego miałby występować rodzic bądź inna bliska osoba. Chcą ponadto dostępu do bezpłatnej rehabilitacji, darmowego uczestnictwa w turnusach rehabilitacyjnych i

sanatoriach dla dzieci z niepełnosprawnością od urodzenia i od wczesnego dzieciństwa, bez względu na wiek. Opowiadają się również za powrotem nauczania indywidualnego dla osób z niepełnosprawnością w szkołach.

20 kwietnia z protestującymi spotkał się prezydent RP Andrzej Duda. Rodzice i opiekunowie następnie spotkali się z premierem Mateuszem Morawieckim oraz Ministrem Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej Elżbietą Rafalską. Prezydent obiecał przygotować ustawę uwzględniającą oczekiwania rodziców. Cztery dni później podpisano porozumienie w



Premier Mateusz Morawiecki podczas spotkania z protestującymi w dniu 20 kwietnia.

sprawie wsparcia osób z niepełnosprawnością, w którym uczestniczyła Minister Elżbieta Rafalska i Pełnomocnik Rządu do spraw Osób Niepełnosprawnych Krzysztof Michałkiewicz. W podpisanym przez wyżej wymienione strony porozumieniu jest mowa m.in. o podniesieniu od 1 czerwca tego roku wysokości renty socjalnej do poziomu równego najniższej rencie otrzymywanej z tytułu całkowitej niezdolności do pracy, a także o wdrożeniu od 1 lipca tego roku systemu koordynowanej opieki dla osób z niepełnosprawnościami ze szczególnymi potrzebami rehabilitacyjnymi. Niestety, mimo tych propozycji ze strony rządu, konsensusu nie udało się osiągnąć. Pod koniec kwietnia rodzice wciąż protestowali zapowiadając, że zostaną w Sejmie na majowy weekend. *oprac. kk.*

IV WIELKOPOLSKI KONGRES KOBIET W POZNANIU

Społeczniczki z wyboru

Stowarzyszenie Kongres Kobiet zorganizowało 7 kwietnia czwartą edycję Wielkopolskiego Kongresu Kobiet. Hasło tegorocznej edycji brzmiało: „Działam, wspieram, mam wybór, jestem sobą” i było związane z obchodami stulecia wywalczenia praw wyborczych kobiet w Polsce. Do dyskusji na temat aktywności kobiet w polityce zaproszono m.in. posłankę do Parlamentu Europejskiego Krysztynę Łybacką, małżonkę prezydenta Poznania Joannę Jaśkowiak i mistrzynię świata w pływaniu Otylię Jędrzejczak.

Tym razem Wielkopolanki spotkały się w Auli Artis Collegium da Vinci w Poznaniu. Mówiono o aktywności zawodowej i społecznej kobiet, równości obu płci, pasjach oraz osiągnięciach, a także o pewności siebie czy możliwości zabierania głosu w istotnych kwestiach.

Po raz kolejny w ramach tego wydarzenia dyskutowali reprezentanci Centrum „Chcemy całego życia”, które jest grupą nieformalną tworzoną przez osoby zaangażowane w respektowanie praw należnych osobom z różnymi niepełnosprawnościami – w tym prawa do godnego, niezależnego i satysfakcjonującego życia. Moderatorką tej części dyskusji była wiceprezesa Stowarzyszenia Osób i Rodzin na rzecz Zdrowia Psychicznego „Zrozumieć i Pomóc” Katarzyna Bekasiak.

Prezesa wyżej wymienionego Stowarzyszenia Katarzyna Majer przybliżyła ideę mieszkalnictwa socjalnego ze wsparciem treningowym. To nowatorski projekt w Poznaniu. Adresowany jest do osób po kryzysach psychicznych, mieszkających w skrajnie trudnych warunkach i bez wsparcia rodziny. Udało się przekształcić duże mieszkania, będące własnością Zarządu Komunalnych Zasobów Lokalowych, na mniejsze lokale socjalne. Każdy uczestnik projektu dostaje własny pokój, jest wspólna



Dyskusja w ramach Centrum „Chcemy całego życia”. Od lewej: Łukasz Garczewski, wiceprezes Stowarzyszenia „Żurawinka”, Katarzyna Majer, prezeska Stowarzyszenia „Zrozumieć i Pomóc”, Agnieszka Frankowska, założycielka „Dobrej Spółdzielni Socjalnej” i Anna J. Nowak, prezeska Stowarzyszenia „Żurawinka”.

kuchnia i łazienka, pokój terapeutyczny. Docelowo będzie utworzonych 121 mieszkań ze wsparciem treningowym.

Z kolei Anna J. Nowak, prezeska Stowarzyszenia na rzecz Dzieci i Dorosłych z Mózgowym Porażeniem Dziecięcym „Żurawinka” opowiedziała o projekcie pod nazwą „Paszport życia”. Projekt ten jest odpowiedzią na traumatyczne sytuacje osób, które z powodu uszkodzenia mózgu mają trudności w porozumiewaniu się z otoczeniem mową werbalną. Składa się z kilku etapów. Niemówiąca osoba z niepełnosprawnością jest wyposażona w tzw. „Paszport życia”, czyli niewielką załaminowaną kartkę z najważniejszymi informacjami od rodziców – m.in. na temat stanu zdrowia, potrzeb wynikających z niepełnosprawności, danych na temat rzeczy i sytuacji, których ta osoba się boi, co sprawia jej radość itp. Wdrożenie „Paszportu życia” pozwoli zapobiec takim sytuacjom jak choćby błędna ocena zachowań osoby z niepełnosprawnością wynikająca z niewiedzy na temat jej choroby.

Wiceprezes Stowarzyszenia „Żurawinka” Łukasz Garczewski przybliżył zagadnienie wzorców językowych, które

bywają szkodliwe i nieszkodliwe. Zamiast mówić: „Osoba niepełnosprawna” powinniśmy używać określenia: „Osoba z niepełnosprawnością” stawiając w ten sposób na pierwszym miejscu tę osobę – jej predyspozycje, zdolności i umiejętności, a dopiero później niepełnosprawność jako cechę tej osoby, która nie przeszkadza w pełnieniu ról zawodowych i społecznych.

Doświadczeniami na temat form aktywizacji zawodowej osób z niepełnosprawnością intelektualną podzieliła się Agnieszka Frankowska, założycielka „Dobrej Spółdzielni Socjalnej” i „Dobrej Kawiarni”, w której zatrudnienie znalazło kilka osób z niepełnosprawnością, wcześniej nieaktywnych na rynku pracy. Projekt realizowany przez dwie poznańskie organizacje pozarządowe – Stowarzyszenie „Na Tak” oraz Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną – Koło w Poznaniu pokazał, że włączanie tych osób na rynek pracy daje duże efekty – przewyższa stereotypy, przyczynia się do budowania pewności siebie, czyni ich życie bardziej wartościowym.

KAROLINA KASPRZAK

15 kwietnia na Termach Maltańskich w Poznaniu „Drużyna Szpiku”, wraz z wieloma zaprzyjaźnionymi firmami, zorganizowała bajkowe urodziny dla 3-letniej Ani Piotrowskiej. To były piękne chwile dla niej, jej rodziców i przyjaciół.

Ania to cudowna dziewczynka z pięknymi dużymi oczkami i długimi rzęsami. Jednak życie nie szczędzi jej cierpień. Gdy miała zaledwie 11 miesięcy, lekarze podczas badania wykryli u niej glejaka mózgu. Zaczęła się walka z groźnym nowotworem. Po operacji guza przez dwa tygodnie przebywała na intensywnej terapii. Dla bezpieczeństwa została wprowadzona w śpiączkę farmakologiczną, ponieważ lekarze nie chcieli, aby doszło do obrzęku mózgu. Po dwóch miesiącach pobytu w szpitalu została wypisana do domu. Niestety, skutkiem ubocznym operacji są ataki padaczki lekoopornej, około dwadzieścia dziennie, oraz niedowidzenie.

Aby zminimalizować liczbę ataków padaczki, rodzice zaczęli szukać pomocy u lekarzy za granicą. Wystali dokumenty do Niemiec i USA, ale otrzymali odpowiedź, że żadna operacja nie jest możliwa. Szukali dalej. Trafili na leczenie w Izraelu. Pomogło tylko trochę, ataki się wyciszyły, ale są nadal. Lekarze z Tel Awiw-u przypuszczają, że przyczyną tych ataków może być jeszcze coś innego, dlatego zaproponowali rodzicom, aby wykonali dziewczynce specjalistyczne badania. Niestety, tylko jedno z nich mogą wykonać w Polsce, pozostałe w Niemczech, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych.

Oprócz tego rodzice walczą z niedowidzeniem córki. Zakwalifikowała się na turnus do Wrocławia. Ma poczucie światła, więc jest nadzieja, że chociaż w części odzyska wzrok. Ale tylko pierwszy turnus zostanie zrefundowany. Na kolejne rodzice będą musieli sami zdobyć pieniądze. Rehabilitacja, którą dziewczynka ma zarówno w Poznaniu jak i w Londynie, też kosztuje. To wszystko dla państwa Piotrowskich jest bardzo trudne, ale robią co w ich mocy, by ratować zdrowie ukochanego dziecka.

Marzeniem rodziców Jagody i Mikołaja było zorganizowanie dla ich córki wyjątkowych i niezapomnianych urodzin. Ania miała je 16 kwietnia. W ich przygotowanie zaangażowała się „Drużyna Szpiku”, której wolontariusze często odwiedzali Anię, kiedy leżała na onkologii dziecięcej Szpitala Kli-

FOT. KAROLINA KASPRZAK

Ratować życie ukochanego dziecka



nicznego im. Karola Jonschera w Poznaniu.

– Na imprezie pojawiła się rodzina Anulki, jej przyjaciele i wielu wolontariuszy. Było mnóstwo atrakcji, między innymi wóz strażacki, tańce, śpiewy, malowanie twarzy, puszczanie baniek mydlanych, dmuchana zjeżdżalnia. Pojawiły się psy i żywe maskotki – Koziołki i Pyrek. Były dwa pyszne torty – prezent od dwóch cukierni: „Capri” z Pniew i „Kandulski”. Wszystkim sponsorom bardzo dziękuję. To była fantastyczna zabawa. Anulce i jej rodzicom życzymy zdrowia i zapewniamy o naszej obecności w ich życiu – powiedziała Katarzyna Kleiber, wolontariuszka „Drużyny Szpiku”.

Pani Jagoda podczas zdmuchiwania świeczek i odśpiewania „Sto lat” nie ukrywała też wzruszenia.

– Urodziny były dla nas wyjątkowym przeżyciem. Nie kryjemy wzruszenia. Jest tyle dobra i miłości wokół nas. To daje siłę do dalszej walki. Ania wciąż cierpi, każdy dzień to ból. Choć nasza córeczka pokonała nowotwór, to wciąż zmaga się z jego skutkami, głównie z padaczką. Mamy nadzieję, że środki zebrane podczas tej charytatywnej imprezy pomogą Ani w powrocie do zdrowia – powiedziała pani Jagoda, mama Ani.

Przed Anią jeszcze wiele miesięcy, może i lat, kosztownej rehabilitacji. Dziewczynce można pomóc wpłacając pieniądze na konto Fundacji Pomocy Dzieciom z Chorobami Nowotworowymi:

72-1240-3220-1111-0000-3528-6598, z dopiskiem „Dla Anny Piotrowskiej”.

STANISŁAW FURMANIAK



WYSTAWA PRAC UCZESTNIKÓW WTZ „WSPÓLNA DROGA” W LUBONIU

Terapeutyczna zieleń



Śpiewa i gra Magdalena Przybylska.



Podczas licytacji.

sensorycznego dla uczestników WTZ, gdzie w otoczeniu zieleni oraz świeżego powietrza będą mogli się rehabilitować.

Czym pachnie zieleń i z czym się kojarzy? Zieleń – jak powiedziała otwierająca wystawę terapeutka WTZ Katarzyna Brzozowska – jest symbolem odradzającego się życia, pachnie fauną i florą. Zieleń kojarzy się z nadzieją, gdy mówimy, że ktoś daje nam zielone światło (czyli szansę na coś). Kolor ten może kojarzyć się również z porażką, kie-

dy użyjemy określenia, że jesteśmy w czymś zieloni (czyli nie mamy pojęcia, o co chodzi).

Licytowano m.in. dużą, zieloną misę ceramiczną (praca została wykonana techniką wałkowania oraz odciskania kształtu liścia), kwiaty doniczkowe i ceramiczne zwierzęta. Nie brakowało innych ciekawych eksponatów jak np. ceramiczne maski. Wszystkie prace uczestnicy wykonali w ciągu ostatniego roku na zajęciach terapeutycznych.

KAROLINA KASPRZAK



Za chwilę kolejna praca trafi do tego, kto podbije cenę.

Zaba, kameleon, płaski wąż, delfin, gepard, ptaki, pająki, a dookoła nich kwitnące storczyki i inne rośliny. To koncepcja wystawy uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej przy Stowarzyszeniu Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Wspólna Droga”. Ekspozycja prac odbyła się 12 kwietnia w Bibliotece Miejskiej w Luboniu.

Była to wystawa pod tytułem „Zapach zieleni”, na której zaprezentowano dzieła kilkunastu osób z niepełnosprawnością intelektualną oraz niepełnosprawnościami sprzężonymi. Prace prezentowane na ścianach i niewielkich stolikach szybko zyskały aprobatę odwiedzających, którzy wybrane przez siebie dzieła mogli wylicytować na aukcji. Twórcy wykonali je ze szkliwa, były prace ceramiczne wypalane wcześniej w specjalnym piecu oraz ozdoby z drewna. Dochód z licytacji zostanie przeznaczony na utworzenie ogrodu



Goście wernisażu rozmawiają o pracach.

Wielkanocny dar

Wpromieniach wiosennego słońca 5 kwietnia wyruszyliśmy do „Eurohotelu” w Swarzędzu na podniosłą uroczystość poświęcenia nowego samochodu dla naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej. Zebrałiśmy się przed salą hotelową, gdzie przybyli zaproszeni przedstawiciele władz Miasta i Gminy Swarzędz, Powiatu Poznańskiego i PFRON-u.

Zaspiewaliśmy pieśń „Oto jest dzień”, odmówiliśmy modlitwę, a auto poświęcił ksiądz proboszcz Dariusz Salski z Parafii Matki Bożej Miłosierdzia. Podziękowaliśmy za ten wspólny dar wielkanocny i przeszliśmy na uroczyste śniadanie.

W imieniu uczestników głos zabrał Piotr Śliwiński, dziękując za zakup samochodu. Wręczyliśmy naszym darczyńcom dyplomy oraz prezenty: aniołki i inne wytwory z drewna, które sami wykonaliśmy w naszym

WTZ. Nasi goście życzyli nam wygodnej i bezpiecznej jazdy. Raczylśmy się śniadaniem wielkanocnym ciesząc się, że możemy być razem w tej podniosłej i radosnej chwili.

Za dofinansowanie zakupu samochodu przystosowanego do przewozu osób z niepełnosprawnościami dziękujemy burmistrzowi Marianowi Szuklarkowi, Barbarze Czachurze – przewodniczącej Rady Miejskiej w Swarzędzu i radnym. Dziękujemy Państwowemu Funduszowi Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych za pozytywne rozpatrzenie naszego wniosku o pomoc finansową, a Starostwu Powiatowemu i Powiatowemu Centrum Pomocy Rodzinie w Poznaniu – za pomoc merytoryczną. Dziękujemy też Ireneuszowi Szpotowi i Bogdanowi Dunajewskiemu z firmy reklamowej „FABO”.

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA
AGATA RYBICKA
UCZESTNICZKI WTZ W SWARZĘDZU



FOT. (5X) ARCHIWUM WTZ



Tradycją stał się dorocznie organizowany wiosną Festiwal Sztuki Naszych Dzieci – wydarzenie ukierunkowane na prezentację oraz promocję uzdolnień artystycznych dzieci i młodzieży z różnymi niepełnosprawnościami. Organizatorem tego przedsięwzięcia jest Zespół Szkół Specjalnych nr 105 im. Juliana Tuwima i Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych Umysłowo „Trwanie”.

W tym roku Festiwal odbył się 5 kwietnia, jak zwykle w Sali Wielkiej Centrum Kultury Zamek, która tego dnia od samego rana tętniła energią i radością. Zgromadziły się w niej zespoły z Poznania, przyjechał również zespół z Kościana i Ostrowa Wlkp.

Uczestników spotkania przywitała dyrektor szkoły Katarzyna Przybył oraz Jakub, uczeń klasy szóstej. Na deskach CK Zamek wystawiono mini-spektakle przygotowane w oparciu o ruchy i gesty (uczestnikami Festiwalu są m.in. osoby, które z powodu znacznej niepełnosprawności nie mówią i nie są w stanie uczyć się na pamięć), były też imponujące prezentacje układów tanecznych. Sala Wielka szybko zappełniła się gośćmi, którzy podziwiali dokonania osób z niepełnosprawnościami, ich opiekunów i nauczycieli. Różnorodność prezentacji dostarczyła wiedzy na temat form pracy edukacyjnej i arteterapeutycznej z uczniami z niepełnosprawnościami. Szkoły specjalne oraz placówki rehabilitacyjno-terapeutyczne



Grupa „Maczki” ze Szkoły Podstawowej nr 25 z Oddziałami Integracyjnymi i Specjalnymi w przedstawieniu pod tytułem: „Hej przygodo!”

dokładają starań, aby osoby z niepełnosprawnościami mogły być na miarę swoich możliwości aktywne i niezależne, a co najważniejsze, w

pełni uczestniczyć w życiu społecznym.

Oddział Wielkopolski Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełno-

sprawnych reprezentowała pracownik Funduszu Anna Dzieja, Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej w Poznaniu – dyrektor Wojciech



O trzech świnkach i ich mamie, która kazała posprzątać.



„Cudaki-Przedszkolaki” – dzieci z Przedszkola Specjalnego nr 164 w przedstawieniu o marynarzach i rejsie statkiem.

W POZNANIU

o podróżach



Wręczenie nagród za prace plastyczne.

Zarzycki, Urząd Miasta Poznania – zastępca prezydenta Mariusz Wiśniewski, Miejską Społeczną Radę do spraw Osób Niepełnosprawnych – jej przewodniczący Konrad Kołbik, Wielkopolskie Kuratorium Oświaty

– dyrektor Wydziału Nadzoru Pedagogicznego Maria Jedlińska-Pyssa.

Miło było patrzeć jak uczestnicy Festiwalu w napięciu oczekują na swoje wystąpienia – dla każdego



Na widowni.



FOT. (6X) KAROLINA KASPRZAK

W tańcu.

artysty publiczna prezentacja zawsze jest dużym przeżyciem. Na scenie festiwalowi bohaterzy dali z siebie wszystko pokazując, że niepełnosprawność nie stanowi przeszkody w osiągnięciu sukcesów. Gdy zaszła potrzeba, mogli liczyć na pomoc wolontariuszy – uczniów szkół średnich oraz na pomoc medyczną.

Tegoroczna edycja Festiwalu odbywała się pod ha-

słem: „Kocham podróże małe i duże”. Były opowieści o podróżach po Polsce i różnych zakątkach świata, rejsy statkiem, niezapomniane wędrowki i budowa domu w lesie, w którym na trzy świnki czekał wilk (ostatecznie wybrał pizzę zamiast nich). We wnętrzu CK Zamek przygotowano wystawę prac plastycznych nawiązujących do tematyki Festiwalu. Nagrodę główną za najładniejszą pracę plastyczną otrzymał Łukasz Kruszona, uczeń ZSS nr 112, który swoje dzieło przygotował pod kierunkiem nauczycielki tej szkoły Doroty Leśniak. Organizatorzy przyznali także wyróżnienia.

Patronat honorowy nad Festiwalem sprawował Prezydent Miasta Poznania oraz Wielkopolski Kurator Oświaty, a patronat medialny – TVP 3 Poznań, „Głos Wielkopolski” i „Filantrop Naszych Czasów”.

Organizację Festiwalu wsparli darczyńcy: Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego, Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, Hotel „Novotel” i „Orbis”, firmy – „Inea”, „Matbet”, „Pol-Mak”, AWM Solutions Anna i Wojciech Majchrzycy, „Telf-Wojt”, Jump Arena,

„Lama”, „Asgard” i Fundacja Sales Group Dzieciom.

Pomogli w organizacji: CK Zamek, Straż Miejska, Hufiec ZHP „Piast”, Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna, Urząd Miasta Poznania – Wydział Oświaty i Wydział Gospodarki Komunalnej, Liceum Ogólnokształcące Mistrzostwa Sportowego, III LO im. Jana Kantego.

KAROLINA KASPRZAK

Krajobrazy powiatu poznańskiego

Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych i Ich Rodzin „Roktar” w Rokietnicy organizuje konkurs fotograficzny pod nazwą „Krajobrazy powiatu poznańskiego w ujęciach osób z niepełnosprawnościami”. Rozstrzygnięcie konkursu odbędzie się 26 października.

Serdecznie zapraszamy do udziału w konkursie placówki powiatu poznańskiego, które na co dzień prowadzą terapię zajęciową dla osób z niepełnosprawnościami. Jeśli podczas wspólnych wyjść i wycieczek z uczestnikami odkryjecie ciekawe miejsca w powiecie, fotografujcie je i przesyłajcie na nasz konkurs. Będzie to doskonała okazja do ukazania zdolności twórczych uczestników placówek i zarazem urokliwych zakątków i krajobrazów powiatu.

Szczegółowe informacje na temat konkursu, jego regulaminu, miejsca i terminu składania prac uzyskacie Państwo na stronie: www.roktar.pl, pod telefonem: 500-420-323 lub pod adresem: roktar@roktar.pl

Konkurs jest współfinansowany z budżetu Powiatu Poznańskiego.

Patronat medialny sprawują czasopisma: „Filantrop Naszych Czasów”, „Sąsiadka – Czytaj” i „Rokickie Wiadomości”.

ELŻBIETA KRAM
STOWARZYSZENIE „ROKTAR”

ALDONA WIŚNIEWSKA

*Opaliłam twarz
w twoim świetle.
O świetlisty!
Dojrzałam
jak owoc w blasku
żrenic twych,
ogrzana spojrzeniem.
Zerwałeś mnie
z drzewa i zjadłeś,
teraz jestem w tobie
i razem rosnę.*

Bieg na cztery kilometry

WWiktorowie (gmina Kostrzyn) w ciepły i słoneczny dzień 8 kwietnia odbył się trzeci bieg charytatywny na rzecz Stowarzyszenia Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej „Razem” w Drzążowie.

Organizatorami były sołectwa Wiktorowo, Sanniki i Iwno oraz wspomniane Stowarzyszenie „Razem”, przy wsparciu Gminy Kostrzyn. W realizacji przedsięwzięcia zaangażowało się wiele osób prywatnych, firm i darczyńców.

Do biegu można było zgłaszać się wcześniej lub w dzień zawodów. Na starcie stanęło blisko dwieście osób: zawodowcy, amatorzy, rodziny z dziećmi, osoby z niepełnosprawnościami. W biegu wziął udział również członek Zarządu Powiatu Poznańskiego Piotr Zalewski. Po pokonaniu dystansu czterech kilometrów Wiktorowo-Rujca-Wiktorowo wszyscy dotarli do mety, gdzie otrzymali dyplomy i medale. Zdobywców czołowych miejsc uhonorowano nagrodami rzeczowymi.

Imprezie towarzyszył piknik rodzinny, warsztaty z zumba, pokaz pierwszej pomocy. Atrakcją dnia był koncert rapera Jacka MEZO Mejera. Ten muzyk, wokalista, pasjonat biegania, człowiek wielu zainteresowań i wielkiego serca,

był również uczestnikiem charytatywnego biegu.

Lokalne środowisko społeczne okazało ogromne zrozumienie dla potrzeb osób z niepełnosprawnościami, które skupia Stowarzyszenie „Razem”. To dzięki społecznemu wysiłkowi i zaangażowaniu środowiska mogą być realizowane takie inicjatywy jak bieg charytatywny, w którym osoby z niepełnosprawnościami poczuły się zauważone i wyróżnione. Widok całych rodzin, które przybyły, aby wesprzeć organizację „Razem” i spędzić z jej uczestnikami wolny czas – po prostu chwytal za serce.

Zapraszamy do obejrzenia fotorelacji na stronie: www.razemkostrzyn.pl oraz na naszym profilu na „Facebooku”. **na**



WYSTAWA PRAC PLASTYCZNYCH ALDONY WIŚNIEWSKIEJ

Wrażliwa w słowie i w malarstwie

Uczestniczka Środowiskowego Domu Samopomocy „Zielone Centrum” w Poznaniu, autorka naszego miesięcznika Aldona Wiśniewska miała wystawę swoich prac zatytułowaną: „Moja stadnina”. Wystawę tę zorganizował Osiedlowy Dom Kultury „Pod Lipami” 9 kwietnia. Goście wysłuchali także interpretacji jej wierszy.

W ODK „Pod Lipami” zaprezentowano kilkanaście dzieł artystki. Były to obrazy wykonane cienkopisami, przedstawiające konie, które artystka lubi obserwować. Stąd właśnie tytuł wystawy – „Moja stadnina”. O twórczości A. Wiśniewskiej opowiedziała kuratorka wystawy Agnieszka Balewska.

Uczestnicy spotkania mogli nie tylko obejrzeć imponujące rysunki, ale również wysłuchać interpretacji wierszy Aldony, opublikowanych w lutym w wydaniu „Filantropa Naszych Czasów” na str. 31. W lirykach artystka dotyka tematu przemijania – „...Tak blisko była śmierć. Jadła z mojego talerza”, a także problemu niezrozumienia przez otoczenie choroby, strachu, lęku, który jakże często dotyka wiele osób z niepełnosprawnościami – „...Tak nam trudno być. Tak trudno rozmawiać. Piętrzą się trudne chwile. Nieskończoność niedomówień i szeptu. Krzyk rozpaczliwych przepłatanych rannymi słowami...”. O trafnych metaforach i niebywałym talencie malarsko-pisarskim A. Wiśniewskiej powiedział Marcin Bajerowicz, redaktor naczelny naszego miesięcznika. Na zakończenie spotkania uczestnicy otrzymali bezpłatne egzemplarze „Filantropa” z wierszami artystki.

A. Wiśniewska jest absolwentką Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu (obecnie Uniwersytetu Artystycznego), którą ukończyła w 1991 roku. Jest córką dwojga artystów. Będąc dzieckiem namalowała swoje pierwsze rysunki nazywając je później „bązgrołami”. Chętnie maluje konie, co wiąże się z doświadczeniami z dzie-

ciństwa – kiedy miała 4 lata mieszkała w pobliżu stadniny koni. Swoje prace wystawiała w wielu galeriach sztuki. Jest

osobą wrażliwą na krzywdę ludzi oraz zwierząt, a przy tym szczerą i otwartą.

KAROLINA KASPRZAK



O wierszach Aldony Wiśniewskiej mówi Marcin Bajerowicz, redaktor naczelny naszego miesięcznika. Z lewej kuratorka wystawy „Moja stadnina” Agnieszka Balewska.



Goście zasluchani w interpretację wierszy.



Prace artystki.

ALDONA WIŚNIEWSKA

Nad wezgłowieм
obraz z kwiatem,
u stóp twoich
cały świat.
Liczysz dni do odlotu,
gdy odleciś,
znikniesz,
przepadniesz.
Może cię jeszcze
ujrę we śnie,
będąc królem
przybędziesz
pod moje drzwi
i zapukasz berłem,
a ja ci otworzę.

Jestem głodna
strawy dla duszy.
Jestem głodna
twego uczucia.
Umebluj
moje wnętrze sobą.
Przyjdź z naręczem
pomysłów
na przyszłość.
Ustaw w równym
rzędzie swe myśli
i daj wytchnienie
zmysłom.
Nie zniknij jak sen.

Chcę chodzić po linie,
chcę żonglować myślą,
pod kopułą nieba.
Tego bym chciała.
Lecz gdy ciebie nie ma,
nie ma też nieba.
Myśli niechętnie
do skoku.
Twój urok sprawia,
że na uczuć odcinku
pnę się i pnę.



Marek
Kalbarczyk
WARSZAWA

Może, ale zdarza się to stosunkowo rzadko. Rzadko grają też ludzie widzący, bo szachy, będąc skomplikowaną, strategiczną grą, nie są łatwe. W dzisiejszych czasach, gdy dostępnych jest aż tyle fajnych atrakcji, m.in. rozmaitych gier planszowych, szachy nie są zbyt popularne.

To, co powoduje, że w ogóle o nich jeszcze pamiętamy, to szacunek dla ich „mądrości”, znaczy mądrości, którą musimy się wykazać, gdy do nich zasiadamy. Niewidomi mają taki sam powód jak widzący, by je omijać, ale poza tym powodem, mają jeszcze inny. Tego rodzaju gra wymaga świetnej przestrzennej wyobraźni. Czy niewidomi ją mają? Otóż wystarczająco dobrą ma niewielki odsetek naszego środowiska. Ci, dla których obserwowanie linii poziomych, pionowych i ukośnych nie jest trudne, grają z powodzeniem. Gdy jednak brakuje takiego „zmysłu”, nie udaje się wygrywać – „macanie” szachownicy, odnajdywanie figur i pól, na których stoją, odczytywanie zasięgu rażenia własnych pionków i pionków przeciwnika jest wtedy zbyt trudne. Skoro zagadnienie to jest tak złożone, nie pozostaje nic innego, jak opowiedzieć o tyfloszachach, czyli szachach zaadaptowanych do potrzeb niewidomych graczy.

TYFLOSZACHY

Generalnie niczym się nie różnią od szachów zwykłych, jednak są inne. Plansza nie jest płaską, kolorową tekturą, na której jedno pola są czarne, a inne białe, lecz solidnym, płaskim i kwadratowym przedmiotem, na wierzchu którego są wyznaczone niewielkie kwadratowe pola. Jest ich 64 – w 8 rzędach i 8 kolumnach. Zazwyczaj boki tych kwadratowych pól mają od około 3 do 6 cm, a cała plansza stosownie więcej – od około 25 do 50 cm. Najczęściej spotykamy plansze drewniane lub plastikowe. Pola są podzielone na dwie grupy – po 32 w każdej – tak, jak w przypadku zwykłej szachownicy. Pola są oznaczone dwoma kolorami, które mogą być różnie dobrane. Chyba najczęściej spotykamy pola czarne i białe, ale projektant gry może zaproponować inną parę kolorów.

Plansza w tyfloszachach nie



Miniaturowe rzeźby postaci ludzkich jako figury szachowe.

może polegać jedynie na odróżnieniu tych dwóch kolorów. Niewidomi gracze wymagają czegoś więcej. Przyjęto za standard, że pola czarne są wywyższone, a białe obniżone w stosunku do czarnych. Pola czarne i białe przeplatają się tak samo, jak w zwykłych szachach. Jak łatwo zauważyć, przeplatanie musi dotyczyć każdego prostego kierunku. Czarne i białe pola sąsiadują ze sobą na przemian zarówno w rzędach, jak i w kolumnach. Za to w liniach ukośnych są pola wyłącznie jednego koloru.

Dwa kolory mają też figury biorące udział w grze. Najczęściej są czarne i białe. Figury mogą mieć rozmaite kształty. Gdy byliśmy we Włoszech, weszliśmy do wyjątkowo ciekawego sklepu w Pizie. „Macalem” tam różne rzeczy, ale najbardziej zainteresowały mnie szachy. Dlaczego? Były ręcznie wykonane i przedstawiały się jak dzieło sztuki. Owszem, nie była to sztuka z najwyższej półki, ale hand made to jednak hand made. Było tam sporo szachów, każde inne. Na jednej szachownicy walczyli Ateńczycy ze Spartanami, na innej Macedończycy z Persami, Grecy z Turkami, Rzymianie z Kartagińczykami. Aby nie było jedynie starożytnie, na kolejnej szachownicy walczyli piłkarze FC Barcelony z Juventusem Turyn! Nie były to tyfloszachy, ale kształty tych drużyn były dla mnie rozpoznawalne. Brakowało tylko tyfloszachownicy.

Pola na planszy szachowej są specjalnie oznakowane. Po co? Gdyby tak nie było, gracze nie wiedzieliby, jak zanotować poszczególne ruchy. I tak w pierwszym rzędzie ustawiamy białe figury, w drugim białe pionki. Dalej mamy sporo pustego miejsca,

by wreszcie w siódmym rzędzie znaleźć pionki przeciwnika, a w ósmym jego figury. Koło nas stoją więc figury białe, a najdalej nas – czarne. Już wiemy, że mamy rzędy od 1 do 8. Co z kolumnami? Oznaczamy je literami – od A do H. Nasze białe wieże stoją więc na polach: A1 i H1, a czarne wieże przeciwnika na: A8 i H8.

Na czym polega tyfloszachownica? Już wiemy, że czarne pola są wywyższone, a białe wklęsłe. Figury trzeba tak ustawić, by nie upadały podczas oglądania szachownicy. Jak to robimy? Dłoni! Staramy się robić to ostrożnie. Wykonujemy delikatne, poziome ruchy i co „jakiś czas” „zauważamy”, że pod nimi znajduje się jakaś figura. Obniżamy dłoń i sprawdzamy, co to jest i na którym polu stoi. Gdybyśmy postavili na planszy figury jak to czynią inni, wszystkie by się wywróciły. Musimy je jakoś zakotwiczyć. Najczęściej polega to na wbiciu kołka prostopadle w podstawę każdej figury. Kołki te przedłużają pionowe osie figur i wystają na taką długość, jaką głębokość mają wspomniane otworki. Wtedy figury nie wywracają się, gdy je dotykamy. Najlepiej, by kołki pasowały do otworków ciasno, bo właśnie to zapobiega ich bujaniu się. Właśnie tego nie lubią niewidomi gracze. Denerwują się, że figury się chyboczą, jakby były „pijane” i nie mogą skupić się na grze.

Czy mamy już prawdziwe i skuteczne tyfloszachy? Nie! Szachownica jest zaadaptowana poprzez wyróżnienie czarnych i białych pól, figury mogą na niej stać bez ryzyka, że upadną, albo się przemieszczą. Są dwa kolory – czarny i biały, ale nadal nic o tym nie wiedzą niewidomi gracze. Co z tym zrobić? Trze-

ba je jakoś oznakować. Najczęściej spotykamy małe gwoździki wbite w czubek czarnych, drewnianych figur, albo małe uwypuklenia, gdy figury są plastikowe. Białe pozostawiamy w spokoju. Poza gwoździkami lub uwypukleniami figury czarne i białe niczym więcej się między sobą nie różnią.

Możemy już grać! Kładziemy planszę na stole i ustawiamy na niej figury. Jak? Przecież nie opowiem, bo to nie jest kurs szachów. Należy udać się do przyjaciół, którzy wiedzą, jak grać, albo sięgnąć po podręczniki szachowe, gdzie wszystkim jest wyjaśnione. W każdym razie na pewno należy wiedzieć, jak pustaować figury. Trzeba trzymać się zasad – bez nich nic się nie uda. Potem biali wykonują pierwszy ruch – może pionek E2 na E4? A może od razu skoczek, czyli konik, z B1 na C3?

DOBRODZIEJSTWO UCZĘSZCZANIA DO SZKOŁY W ŁASKACH

Przed piątą klasą szkoły podstawowej umiałem grać w karty, chińczyka i warcaby. Gdy trafiłem wzrok i musiałem zmienić szkołę z warszawskiej dla uczniów słabowidzących na łaskowską dla niewidomych, okazało się, że jestem mocno „do tyłu”. Inni uczniowie potrafili o wiele więcej niż ja. Oj, jak ja się zaniebadałem! Cztery lata nauki w dużym stopniu na marne. Miałem same piątki, tyle, że gdy przeszedłem do Łasek, wystarczyłoby jedynie na trójkę. Wiecie, jak mnie to zmartwiło? No i jak się okazało, niemal wszyscy grali w szachy, a ja nic a nic.

Powoli nadganiałem pro-

może grać w szachy?

gram. Umiałem coraz więcej i znowu dostawałem dobre oceny. Swoją wyścig za kolegami zacząłem jednak od szachów – tyfloszachów oczywiście. Już na początku piątej klasy niewidomi koledzy nauczyli mnie grać. Ja sam jeszcze coś widziałem, ale już nie na tyle, by grać w szachy zwyczajne. Polubiłem więc ich specjalną wersję i wpadłem w nałóg grania – tak, jak oni. Graliśmy naprawdę często. Fascynowało nas to. Na początku przegrywałem z każdym, potem szanse się wyrównały. Wreszcie zacząłem wygrywać ze wszystkimi. Mogłem już uczyć następnych – „Siadaj gościu, ja ci pokażę, jak się gra, a potem możesz być najlepszy z nas.”

Tak oto zarażaliśmy szachami jeden drugiego. Bodaj wszyscy uczniowie w naszej łaskowskiej klasie grali. Tak samo chyba wszyscy uczyli się języków obcych. Jeden z nas uczył się kilku języków naraz. Całe dnie, po lekcjach, siedział nad książkami i słownikami. Nie był dobrym uczniem, ale miał ogromne zdolności językowe. Podobnie było z szachami. Niektórzy z nas grali świetnie, chociaż nie byli bardzo dobrymi uczniami. W ten sposób wykazaliśmy, że jest to gra dla każdego.

PARTIE SZACHÓW W SZKOLE ŚREDNIEJ

Wyobraźcie sobie, jak mi było dobrze w moim liceum. To zwykła, warszawska, żoliborska szkoła. Sąsiadowała ze szczytem domu, w którym mieszkaliśmy. Odległość między jej ogrodzeniem i ścianą naszego bloku to tylko 4 metry. Jako niewidomy, byłem z tego powodu bardzo zadowolony. Jednak wtedy jeszcze nie chodziłem sam. Przychodzili po mnie koledzy z klasy. Czy nie mogłem chodzić sam? Chyba mogłem, ale nikt z nas nie potrafiłby zrezygnować z tych ich „przychodzeń” do mnie. Wpadali rano, na przykład za dziesięć ósma, dzwonili do drzwi, ja, już gotowy, wychodziłem z domu i zaczynał się dzień. Ileż to tematów zdążyliśmy omówić. A było o czym. Lata 1972 do 1976: fajna epoka Gierka, gdzie „komuna” nieco się wycofała. W Hortexie pojawiły się smaczne lody – ambrozja albo malibu, a na dodatek coca-cola! Teraz wiemy, że niezdrowo jest ją pić, ale wtedy była wielkim szpanem i każdy na nią

się umawiał. Musieliśmy omówić sprawy męsko-damskie, sytuację polityczną, konkurencję między oficjalnymi mediami i radiostacją Wolna Europa. Dużo „gadaliśmy” o szachach. Dochodziliśmy do szkoły, która była tak blisko, a jednak jej główne wejście było znacznie dalej. Szliśmy do szatni, a potem do klas. I zobaczcie – coś nieprawdopodobnego – na wielu lekcjach graliśmy w szachy!

Uczyliśmy się nieźle albo nawet dobrze. Nie rozrabialiśmy, ale przede wszystkim na chemii, poza tym, że słuchaliśmy nauczycielki, mieliśmy pod ławką szachownicę i graliśmy: ruch, minutka przerwy na myślenie i ruch przeciwnika. Znowu przerwa i mój ruch. Ruch do ruchu i jeszcze na tej chemii docieraliśmy do rozwiązania: „Mat, mój drogi!”. „Jak to mat?”. „A no, obejrzyj.” Oglądałem i wątpiłem w swoje umiejętności. Jak mogłem nie zauważyć zagrożenia idącego ze strony zwykłego gońca!

Mogłem! W końcu należała się mi kara za lekceważenie chemii.

JAK GRAĆ GDY SIĘ NIE WIDZI?

Ostatnio dużo się mówi o różnicach pomiędzy niewidomymi od urodzenia i nowo ociemniałymi. Mówię o tym i ja, chociażby w artykułach pisanych dla „Filantropa Naszych Czasów”. Opowiadałem już o tym, że niewidomi, którzy kiedyś widzieli, zdążyli przed utratą wzroku poznać „świat”, różnorodne obrazy i naturę światła. Sam jestem tego przykładem. Nie trzeba nam wyjaśniać, co to jest światło, cień, perspektywa, obraz, który mamy tuż przed oczami lub widok z oddali. Poznaliśmy algorytmy tworzenia obrazu i korzystamy z tego. Ja nazywam „trzecim okiem” możliwość automatycznego przetwarzania wszelkich docierających do mnie bodźców na obraz, który zaraz stoi mi przed oczami. Wyjaśniałem, jak to jest, że mimo braku widzenia zawsze „widzę” to, co mnie otacza. Słyszę, że syn wchodzi do mojego pokoju, najpierw otwiera drzwi, zaraz są otwarte na oścież, syn robi pierwszy krok i już jest wewnątrz. Wtedy odzywa się do mnie: „Tato, mama woła nas na obiad!”. Mam tę scenkę przed oczami, jakbym ją widział. Wyobrażam sobie więc drzwi na tle

ściany. Wiem, jaki kolor mają, bo mi to powiedziano. Trudno przypuszczać, że jako niewidomemu nie dano mi szansy na zdecydowanie, jaki kolor ma mieć ściana w moim własnym pokoju. Tak samo z drzwiami. Pamiętam, jak wyglądają drzwi, gdy ktoś je otwiera oraz człowiek, gdy w nich staje. Synów nigdy nie widziałem, ale na ich obraz potrafię nałożyć wszelkie dane o ich wyglądzie.

Widziałem wiele różnych krajobrazów, przedmiotów, urządzeń, a nawet oglądałem telewizję. Korzystam z tych obrazów po prostu zawsze. Niestety, nie mają takiej możliwości osoby niewidome od urodzenia. O nich i ich sytuacji także już pisałem. Teraz jednak opowiem, jak przebiega gra w szachy, w której bierzemy udział my: ja, jako nowo ociemniały i mój przyjaciel, niewidomy od urodzenia.

SZACHOWA TYFLOOROZGRYWKA

Siadamy przy stole – naprzeciwko siebie. Mamy już szachownicę – leży między nami. Obok wysypane wszystkie figury. Macamy je, by wybrać nasze. Ja wylosowałem białe, a on – nie inaczej – czarne. Ja będę „ruszał się” pierwszy. Moje figury będą stały w rzędach 1 i 2, a jego 7 i 8. Macamy więc figury i szukamy swoich – gdy weźmiemy do ręki figurę z gwoździkiem, musi ją ustawić on, gdy bez gwoździka – dostaje ją ja. Wkładamy je w odpowiednie miejsca – jedną po drugiej i sprawdzamy, czy na szachownicy stoją już wszystkie. Wreszcie są – 32 figury – 16

moich i 16 jego. Sprawdzamy czy zostały poprawnie ustawione. Czasem znajdujemy błędy. Musimy to poprawić:

– No, no, pomyliłeś skoczka z gońcem.

– Gdzie? – sprawdza. – Nieprawda!

Sprawdzam znowu i potwierdzam błąd. On po prostu „patrzył” na prawą stronę planszy, a błąd jest po lewej. Sprawdza jeszcze raz.

– Rzeczywiście – przyznaje mi rację, poprawia ustawienie i już możemy grać.

Każdy z nas może oglądać planszę tylko wtedy, gdy jest jego ruch. Nie możemy robić tego jednocześnie. Dwie ręce nad czy na szachownicy – to w zupełności wystarczy. Widzący gracze obserwują sytuację na planszy jednocześnie i mają więcej czasu na myślenie. W ten sposób widzący gracz niezasłużenie zyskuje pewną przewagę, gdy gra z niewidomym. Ten ogląda tylko podczas swojego ruchu, a widzący – przez cały czas. Trudno, nie wszystko da się wyrównać. Może jednak czasem widzący odwracają wzrok od planszy i nie wykorzystują tej przewagi.

Gramy więc. Najpierw ja. Pierwszy ruch nie wymaga myślenia. Zawsze zaczynam pionem E2 na E4. Nawet nie macam planszy. Przecież wiem, jaka jest. Sięgam ręką od razu na środek swoich „wojsk”, chwytam właściwy pionek i wyjmuję go z otworka w środku pola E2. Unoszę pionek, przemieszczam o dwa pola dalej i wkładam w otworek w polu E4. Teraz czas na przyjaciela.

dalszy ciąg na str. 16



Rozpoznawanie figur do gry w szachy dotykiem.

Czy niewidomy może grać w szachy?



FOT. (3X) ARCHIWUM AUTORA

Niewidomi najpierw uczą się grać w warcaby, potem w szachy.

ciąg dalszy ze str. 14 i 15

Najwyraźniej nie potrafi przedstawić w swojej wyobraźni całej szachownicy. Już przy pierwszym ruchu dokładnie ją ogląda. Gdy ja uważam, że to niepotrzebne, bo mam ją „przed oczami”, on nie ma. Ogląda i ogląda, wreszcie wykonuje ruch. Może to być tak samo jak w moim przypadku przemieszczenie pionka w celu otworzenia drogi dla poważniejszych figur. Niech to będzie E7 na E5. Znowu nie muszę oglądać planszy, bo mam ją przed oczami. Naniósł na swoje wyobrażenie modyfikację wynikającą z jego ruchu i „widzę” dwa pionki stojące jeden przed drugim na samym środku szachownicy. Biorę kolejny pionek i przemieszczam go o jedno pole do przodu – D2 na D1. Przeciwnik znowu długo ogląda planszę. Utrwala sobie ustawienie figur. Zauważa, gdzie jest nowy, wysunięty do przodu pionek i wykonuje ruch.

Do tej pory wszystko wydaje się proste w porównaniu z dalszą częścią gry. Po kilkunastu ruchach na szachownicy jest już taki miszmar, że trudno się połapać. Jak wtedy pracują nasze wyobraźnię?

Ja, jako że kiedyś widziałem, przez cały czas mam przed oczami planszę. Rzadko się myślę. Pewnie, że to się zdarza, bo figur jest dużo, a każda stoi

gdzie indziej. Aby uniknąć błędów oglądam planszę i weryfikuję prawidłowość wyobrażenia. Mój przyjaciel ma znacznie trudniej. Nigdy nie usłyszałem od osób nowo ociemniałych, by miały wyobrażenie szachownicy. Czy przemilczają ten temat, czy raczej naprawdę tego nie mają? Często i długo oglądają planszę, znaczą macając. „Widać”, że rozumienie, jakie mamy ustawienie, stanowi dla nich dużą trudność. Skąd to wiem? Często mówią, że coś stoi tu, a nie tam, co ja interpretuję jako potwierdzenie, że mają kłopoty z ustaleniem jak faktycznie jest. Mówią:

- Ten gонец stoi na polu XX, a myślałem, że na YY.
- Pewnie. Nie pamiętałeś?
- No, jakoś tak mi się wydało.

Staram się pomagać przyjacielowi. Nie jestem zainteresowany wygraną, gdy wynika z jego pomyłki. Jaka to satysfakcja korzystać z tego rodzaju błędów. Naprowadzam go na prawidłową ścieżkę, a on wytwarza w myślach poprawny obraz.

Właśnie – czy to obraz? A może to tylko gra liczb, oznaczeń? Chyba to niemożliwe. Potwierdza się to, gdy dochodzi do bójki. Wtedy okazuje się, że on wie, jaki zasięg mają figury, a jest tego tak dużo, że nie może tego spamiętać. Każ-

da figura „atakuje” inne pola. Ma w swoim zasięgu różne figury, które można zbić, gdyby nie to, że są chronione przez inne. On to zauważa i omija pułapki. Gdy skoczek stojący na C6 może bić gońca na D4, on tego nie robi, gdyż zauważa, że gońca broni pionek na C3. Niby nic, a jednak to dosyć skomplikowany obrazek. Skoczek nie skacze prostoliniowo, lecz tak zwanym ruchem skoczka – dwa pola w jednym kierunku i jedno w kierunku prostopadłym do pierwszego. Z kolei pionek, który porusza się wyłącznie do przodu, może bić cokolwiek jedynie na ukos. Co dopiero wieże, gońce i królowa?

Skoro niewidomi od urodzenia potrafią grać w takie gry, z pewnością mają jakąś wyobraźnię. Nigdy nie widzieli kolorów, kształtów, odcieni, a jednak rozszyfrowują linie i pola rażenia w szachach. Czy zatem mają przed oczami szachownicę? Mówią, że nie, ale ja twierdzę co innego. Uważam, że mają wyobrażenie otoczenia. Nie zgadzają się z rzeczywistością stworzone na własne potrzeby kolory, a nawet kształty, jednak ideowo obrazy te muszą być prawidłowe. Gdy na początku gry bierzemy do rąk figury leżące obok tacy, zdecydowanie radzą sobie z rozróżnieniem kształtów. Rozpoznają pionki, wieże, gońców i królową. Wkładają je we właściwe miejsca. Wykonują poprawne ruchy, wymyślają strategię działania i potrafią wygrać. Może zatem mają tak jak i ja „trzecie oko”, które działa przez cały czas. Obraz, który mają w wyobraźni nie zgadza się z prawdziwym co do szczegółów, ale musi być zgodny z informacjami, które do nich docierają ze strony innych niż wzrok zmysłów. Krótko mówiąc, nie jest źle. Obrazy towarzyszą wszystkim ludziom, a różnica pomiędzy niewidomymi ociemniałymi i widzącymi, a niewidomymi od urodzenia polega jedynie na zgodności szczegółów wyobrażenia z rzeczywistością. Skoro

tacy ludzie nie wiedzą, co to są poszczególne barwy, pewnie myślą czerwień z czernią, albo błękit z granatem czy zielenią. Pewnie też myślą wygląd postaci w słońcu i w cieniu, ale warstwa merytoryczna musi być zgodna. W ten oto sposób pewnie widzą szachownicę z przypadkowymi kolorami pól, z figurami, które nie mają koloru, o kształtach nie zaprezentowanych w wyobraźni, ale informacyjnie mają przed oczami to samo, co by wiedzieli, gdyby nie brak wzroku.

Partia szachów skończona. Ileż to razy trzeba było wstać i choć troszkę się poruszać. W trakcie partii zdążyliśmy wypić dwie cole i zjeść sporo ciasteczek. Odrywaliśmy się od szachów, by porozmawiać o czymś innym, albo odebrać dzwoniący telefon. Gdy rozgrywka się rozstrzygnęła, można udać się na kolację. Czy mój przyjaciel widzi „trzecim okiem” te kolorowe kanapki, które znajdują się na dużym talerzu stojącym na środku stołu? Czy widzi na nich wędlinę, ser żółty i plasterki pomidorów? Dopóki nie dostanie kanapki do ręki, nic o tym nie wie. Gdy jednak dostanie i zacznie jeść, pewnie ma ich obraz – jest zapewne dziwaczny, ale taki mu wystarczy. Nie przeszkadza mu, że pomidor ma kolor czerwony jedynie z nazwy, a widziany przez niego ma zupełnie inny kolor. Może czarne figury stojące na szachownicy są dla niego czarne też jedynie z nazwy, gdy widzi je jako zielone?

Ja, jako człowiek, który kiedyś widział, wiem, co to jest czerwień czy zielen. Z biegiem czasu coraz trudniej przywołuję je przed oczy. Gdy jednak się wysilę, wpadają mi w oko i są prawidłowe. Ja po prostu wiem, jak wyglądają kolory i kształty. Szkoła jednak, że nie mogę popatrzeć na nie bez pośrednictwa wyobraźni. Może kiedyś!!! A co do rozumienia obrazów przez osoby, które nigdy nie widziały, na pewno warto zapytać je o ich opinie. Może moje przypuszczenia są jednak niewłaściwe.

TANECHNE INTEGRACJE OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH W POBIEDZISKACH

Powiatowy John Travolta

7 kwietnia grupa uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” z Konarzewa uczestniczyła w Pierwszym Powiatowym Przeglądzie Tanecznym Osób Niepełnosprawnych, zrzeszonych przy warsztatach terapii zajęciowej.

Układy taneczne, jakie prezentowaliśmy, były inspirowane muzyką lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Bódcem do choreografii naszego układu tanecznego była muzyka z filmu pod tytułem „Grease”. Układ ćwiczyliśmy codziennie z wielkim zaangażowaniem. W postać filmowego Johna Travolta wcielił się uczestnik Marek Kołodziejczak, natomiast w tańczące aktorki – Kamila Gibka, Maja Mielcarek i Daria Skrzypczak. Nasz występ był oklaskiwany na stojąco.

Po raz kolejny pokazaliśmy, że niepełnosprawność nie jest dla nas przeszkodą w realizowaniu naszych pasji i zainteresowań. Potrafimy się świetnie bawić i podejmować nowe wyzwania.

Zdobyliśmy zaszczytną II nagrodę. Wróciliśmy z dyplomami, zdjęciami z fotobudki i przepiękną statuetką ręcznie wykonaną w formie lalki – tancerki.

MARZENA
GOLEŃ-NIEDZIELA



W ogrodzie Zespołu Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu rozpoczęliśmy tę wiosną działania związane z realizacją projektu jego rewitalizacji. Szkoła dysponuje miejscem, w którym moglibyśmy realizować hortiterapię, czyli terapię ogrodniczą.

W Polsce jest to nowa dziedzina, w której wykorzystuje się rośliny do poprawy zdrowia fizycznego i psychicznego człowieka przez pracę w ogrodzie. Obserwując świat roślin możemy stymulować zmysły: dotyk, wzrok, węch i smak. Przebywanie w ogrodzie polepsza koncentrację i pamięć, zwiększa samodzielność i pewność siebie, uczy dokładności, cierpliwości, rozwija kreatywność, ogranicza stres i agresję. Uczy także planowania pracy. Realizowane zadania muszą być dostosowane do potrzeb i możliwości psychofizycznych uczniów.

Już na początku roku szkolnego rozpoczęliśmy działania związane z utworzeniem ogrodu sensorycznego (ogrodu zmysłów). Wykorzystując własne doświadczenia w pracy z uczniami z niepełnosprawnością intelektualną ustaliliśmy cele i zasady utworzenia takiego miejsca w naszej placówce. W pierwszej kolejności nawiązaliśmy kontakt z architektem krajobrazu, który przygotował dla nas projekt. Opracowaliśmy również plan działania z uwzględnieniem pór roku.

W okresie zimowym pozyskaliśmy wiele materiałów potrzebnych do realizacji naszego przedsięwzięcia, na przykład drewno, z którego uczniowie wykonali skrzynie. Na początku wiosny pomalowaliśmy je i przygotowaliśmy do siania i sadzenia roślin. Rozpoczęły się też prace na terenie ogrodu, między innymi oczyszczanie terenu z liści i czyszczenie płotu. W działaniach tych z dużym zaangażowaniem uczestniczyli uczniowie klas z różnych etapów edukacyjnych. Koncentrowaliśmy się na pozyskiwaniu nasion i sadzonek, ogłosiliśmy również konkurs dla klas na najciekawszą nazwę dla naszego ogrodu.

Trwa pracowity maj – siejemy i sadzimy rośliny w skrzyniach, podlewamy je, pielęgnujemy poszerzamy wiedzę na ich temat. O postępach prac będziemy informować.

HANNA WEBER
AGNIESZKA STRANZ

Ogród zdrowia



Tajniki sztuki malarskiej

24 kwietnia w Klubie Rodzica przy Zespole Szkół Specjalnych nr 101 im. Jana Brzechwy w Poznaniu był dniem szczególnym. Opiekunka Klubu Rodzica Maria Gawron na wiosenne warsztatowe spotkanie ze sztuką zaprosiła artystę malarza Stanisława Rakowskiego, znanego z akcji charytatywnych, człowieka, który swoimi umiejętnościami podzielił się z uczestnikami warsztatów. Pod jego kierunkiem powstawały nasze obrazy przedstawiające wiosenne stokrotki.

Była to okazja do zaprezentowania talentów rodziców i ich dzieci, a wiedza przekazywana przez pana Stanisława pozwoliła poznać tajniki sztuki malarskiej. Ukończone prace stworzyły małą galerię, zachęcały do ich podziwiania i rozmów. Spotkanie dowiodło, że zarówno dzieci, uczniowie Szkoły 101, jak i ich rodzice, są żywo zainteresowani sztuką i jej powstawaniem. *ER*



W kręgle i w cymbergaja

19 kwietnia w kręgielni „Amnezja” w Kaliszu odbył się IX Turniej Kręglarski i Cymbergaja dla Osób Niepełnosprawnych z Południowej Wielkopolski. Co roku turniej ten odbywa się w okresie wiosennym i jest traktowany jak rozpoczęcie roku sportowego dla niepełnosprawnych zawodników z Kalisza i Ziemi Kaliskiej.

Organizatorami zawodów byli: Fundacja Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych „Miłosierdzie”, Warsztat Terapii Zajęciowej w Kaliszu oraz Klub Sportowy Osób Niepełnosprawnych „BASTION” działający przy Fundacji „Miłosierdzie”. Honorowym patronem i fundatorem pucharów był Grzegorz Sapiński, prezydent Miasta Kalisza.

W tegorocznej edycji turnieju udział wzięło 13 drużyn, łącząc 65 zawodników, reprezentujących dwa warsztaty terapii zajęciowej, Klub „Bastion” z Kalisza, Środowiskowy Dom Samopomocy „TULIPAN”, Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy nr 1, również z Kalisza, ŚDS Nowe Skalmierzyce, WTZ Kuźnica Grabowska, WTZ Pisarzowice, WTZ Przygodzice, WTZ Odolanów, WTZ Doruchów, ŚDS Kuźnica Grabowska i WTZ Ostrzeszów.

Zawodnikom kibicowali m.in.: Janusz Sibiński, naczelnik Wydziału Spraw Społecznych i Mieszkaniowych UM w Kaliszu, Zbigniew Włodarek, wiceprzewodniczący Rady Miasta, radną Kamila Majewska, kierownik działu rehabilitacji Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej Anna Skowrońska oraz przedstawiciele władz Fundacji – Lech Nowak, sekretarz Zarządu i Jan Szczepankiewicz, przewodniczącego Rady Nadzorczej.

Wyniki drużynowe turnieju:

I miejsce – SOSW nr 1 im. J. Korczaka w Kaliszu (Mateusz Pentner, Łukasz Morzyński, Katarzyna Marucha).

II – WTZ Odolanów (Dawid Chudy, Paweł Piątkowski, Paweł Stryjak).

III – WTZ Kuźnica Grabowska (Jacek Misiak, Leszek Szymenfeld, Jacek Lewek).

Wyniki indywidualne w kręglach:

I – Mateusz Pentner, SOSW nr 1 Kalisz.

II – Zbigniew Cicharski, ŚDS Nowe Skalmierzyce.

III – Paweł Ulichnowski, WTZ Przygodzice.

Wyniki indywidualne w cymbergaja:

I – Anna Chaładyn, WTZ Kalisz.

II – Edyta Kawecka, KSON „BASTION” Kalisz.

III – Weronika Sikorska, WTZ Przygodzice.

MARIUSZ PATYSIAK



Dzienny Ośrodek Adaptacyjny nr 1 w Poznaniu we współpracy z Klubem Osiedlowym „Kąg” Spółdzielni Mieszkaniowej Grunwald oraz Liceum Ogólnokształcącym im. Karola Marcinkowskiego zorganizował 24 kwietnia w siedzibie „Kęgu” wieczorek twórczości osób z niepełnosprawnościami.

Wydarzenie nosiło tytuł: „Spotkać się między słowami”. Była to prezentacja ciekawych, nie pozabawionych humorem, wierszy uczestników Ośrodka w interpretacji ich przyjaciół. Wiersze czytali m.in. członkowie Koła Naukowego Studentów Pedagogiki Specjalnej „Akademicka Grupa Inicjatyw” i Janusz Heller, kierownik Klubu „Kąg”. Kilkaście liryków zostało napisanych w latach 2009 – 2018 podczas zajęć rehabilitacyjno-terapeutycznych w Ośrodku. Utwory odnoszą się do codziennego życia tych osób, poruszają też problem braku społecznej akceptacji. Reżyserem całego spotkania była terapeutka DOA Paulina Kostecka.

„Są słowa, które ranią, bezmyślnie wypowiedane. „Nic nie umiesz, jesteś głupkiem, do niczego się nie nadajesz, znowu z tyłu gdzieś zostajesz”. Są czasem słowa złe, takie że płakać się chce” – pisze w wierszu „Słowa” Magdalena Wyganowska. Z kolei Tomasz Kruszona w utworze pt. „Brutus” opisuje swojego ukochanego psa i związane z jego stratą emocje: „...Chciałem mieć drugiego psa, ale nigdy nie będzie taki sam jak Ty”.

Wszystkie wiersze zamieszczone zostały w tomiku pod takim samym tytułem jak tytuł spotkania. Są wyrazem głębokiej wrażliwości osób z nie-

KRZYSZTOF JENDRAS

*Namaluję smutek.
Trochę szarego,
trochę czarnego,
deszcz za oknem,
płacz,
chęć rozmowy.
Wokoło
zniszczone domy,
szare, ciemne ulice.
Wiatr wieje,
otwiera puste okna,,
Brak kolorów,
cisza...*

O tym, co przeżywają



Uczestnicy DOA w przedstawieniu.



Wiersze uczestników interpretuje Janusz Heller.

cyjny nr 1 w Poznaniu jest placówką przeznaczoną dla osób z niepełnosprawnością intelektualną, w której biorą udział w zajęciach rewalidacyjnych, opiekuńczych i społecznych. W 2016 roku obchodzono 35-lecie funkcjonowania placówki. Więcej na: www.doa.poznan.pl



Oklaski i prezentacje aktorów na zakończenie.

pełnosprawnościami na otaczający świat i to, co się dookoła dzieje. Nie pozostają obojętni na ludzką krzywdę, niesprawiedliwość, cierpienie. Jak każdy, mają złe nastroje, do czego nawiązuje Julita Antoniak w wierszu pt. „Kołysanka”: „...Jestem nie w sosie, mam muchy w nosie”. Nie brak im talentów aktorskich i wokalnych, o czym przekonało gości mini-przedstawienie teatralne.

„Niesamowity wieczór i magiczna atmosfera” – tak podsumowali to spotkanie na „Facebooku” uczestnicy Domu Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie, także obecni podczas wydarzenia. Było wiele wzruszeń, a każda chwila z pewnością na długo zostanie w pamięci uczestników Ośrodka. Może dzięki tym tekstom ktoś bardziej otworzy się na ludzi z dysfunkcjami, przekona innych, że niepełno-

sprawni mają wiele do powiedzenia?

Dzienny Ośrodek Adaptacji

KAROLINA KASPRZAK



Tańczą uczennice „Marcinka”.

FOT. (4X) KAROLINA KASPRZAK

Krew z Rataj



FOT. ROBERT WRZESIŃSKI

Ratajski Dom Harcerza „Skaut” i Klub Honorowych Dawców Krwi PCK przy Wielkopolskim Oddziale Okręgowym PCK zorganizowali 24 marca na osiedlu Piastowskim w Poznaniu akcję poboru krwi, prowadzoną w ambulansie przez pracowników Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa.

Krew oddało 24 krwio-

dawców, co przyniosło 10,8 litrów bezcennego leku. W trakcie poboru służbę pełniła 25. Poznańska Drużyna Harcerska „Rój”. Akcja odbywała się w dniu obchodów 40 rocznicy powstania wspomnianego Klubu Krwiodawców. Organizuje on nie tylko akcje krwiodawcze wspólnie z harcerzami, ale prowadzi też szerszą działalność humanitarną.

ROBERT WRZESIŃSKI

Wybory w „Klaudynce”

16 marca na walnym zebraniu Kórnickiego Stowarzyszenia Pomocy Osobom z Niepełnosprawnością Inteligentalną i Ruchową „Klaudynka” nowym prezesem wybrano Karolinę Świątek.

Zarząd ukonstytuował się następująco: Dagmara Horodecka – wiceprezes, Marek Smolariewicz – skarbnik, Anna Cwojdzńska – sekretarz oraz członkowie: Klaudia Szczepańska, Anita Wachowiak, Alina Skalo, Jarosław Kozłowski i Weronika Bukczyńska.

W roku sprawozdawczym 2017 zorganizowano obchody 15-lecia „Klaudynki” wraz z biegiem charytatywnym. Akcja „15 zł. na 15-lecie „Klaudynki” przy-

niosła dochód w wysokości prawie 5000 zł. Anita Wachowiak poinformowała o rozpoczętym projekcie „Aktywny bonus”, który ma na celu promocję wolontariatu i zachęte członków Stowarzyszenia do aktywnego uczestnictwa w życiu „Klaudynki”.

Karolina Świątek zaprosiła członków Stowarzyszenia do wspólnego działania na rzecz zwiększenia przychodów z tytułu 1%. Podziękowała osobom uczestniczącym w nagraniu filmiku dotyczącego promocji akcji 1% oraz Andrzejowi Sznurze, właścicielowi firmy „Dobry Film”, za bezpłatne nagranie scenek i montaż.

ROBERT WRZESIŃSKI

„Dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu” – to zdanie, pochodzące z książki pod tytułem: „Mały Książę” autorstwa francuskiego pisarza Antoine’a de Saint-Exupéry’ego, było pretekstem koncertu zorganizowanego z okazji 25-lecia działalności Stowarzyszenia Pomocy Dzieciom i Młodzieży Niepełnosprawnej „Przyjacieli” w Obornikach Wlkp.

Koncert odbył się 8 kwietnia w sali widowiskowej Obornickiego Ośrodka Kultury w ramach projektu współfinansowanego ze środków Samorządu Województwa Wielkopolskiego, Powiatu Obornickiego i Gminy Oborniki. Przybliżono historię Stowarzyszenia, które zostało zarejestrowane w 1993 roku w odpowiedzi na potrzeby osób z niepełnosprawnościami i ich rodzin w zakresie opieki, rehabilitacji, terapii zajęciowej oraz adaptacji społecznej. Prezes Stowarzyszenia Aldona Ból odczytała list gratulacyjny od Małżonki Prezydenta RP Agaty Kornhauser-Dudy. Było wiele więcej gratulacji i życzeń dla „Przyjaciela” od przyjaciół – przedstawicieli samorządów, instytucji publicznych, firm, darczyńców indywidualnych, rodziców i opiekunów osób z niepełnosprawnością. Minutą ciszy uczczono pamięć o zmarłych członkach Stowarzyszenia.

Po raz kolejny popis uzdolnień wokalnych dał działający przy Stowarzyszeniu pod kierownictwem Lecha Farena zespół muzyczny „Tacy Sami”, który tworzą osoby z niepełnosprawnościami oraz terapeuci. Artyści wykonali kilkanaście utworów zespołowo oraz

indywidualnie, m.in. „Zaczniemy od Bacha” Zbigniewa Wodeckiego, „Piosenkę księżycową” z repertuaru „Varius Manx” i inne. Barwą głosu i ekspresją oczarowali publiczność.

Trwała aukcja prac, z której całkowity dochód przeznaczony zostanie na wyjazdy na turnusy rehabilitacyjne członków Stowarzyszenia. Licytowano metaloplastykę – świecznik, bon do kwiatów, grawerowaną kulę autorstwa Jacka Lewandowskiego, piłkę z podpisami piłkarzy klubu „Lech Poznań” ofiarowaną przez Ludowy Bank Spółdzielczy w Obornikach, obrazy. Darczyńcy okazali się szczodrzy, chętnie podbijali proponowane kwoty. Wszystko, aby pomóc najbliższemu osobom z niepełnosprawnością, którym nie stać na opłacenie rehabilitacji i które nie zawsze mogą otrzymać na nią dofinansowanie z pieniędzy publicznych.

Zaśpiewała Urszula Lidwin, poznańska wokalistka, laureatka licznych konkursów muzycznych i zdobywczyni nagrody „Grand Prix” w konkursie piosenki francuskiej. Wystąpiła również para taneczna ze Studia Tańca „Trakt”.

Stowarzyszenie „Przyjacieli” powstało z inicjatywy rodziców dzieci z niepełnosprawnościami. Zapewnia swoim podopiecznym fachowe wsparcie rehabilitacyjne i terapeutyczne. Utworzyło dwie sale – rehabilitacyjną, w której systematycznie odbywają się zajęcia usprawniające oraz salę terapii zajęciowej, w której osoby z niepełnosprawnościami mają możliwość doskonalenia uzdolnień twórczych wykonując rozmaite



Jagoda Borowiak i Łukasz Ból.

25 LAT STOWARZYSZENIA „PRZYJACIEL” W OBORNIKACH WLKP.

Śpiewem oczarowali publiczność



Anna Wulczyńska i Lech Faron.



Milena Kamińska, terapeutka zajęciowa i Maciuś Wulczyński przy pracach wykonanych przez podopiecznych Stowarzyszenia.

dzieła artystyczne. Podopieczni mogą brać także udział w zajęciach manualnych i z muzyki, spotkaniach z duszpasterzem, wydarzeniach odbywających się pod egidą innych podmiotów i organizacji pozarządowych. Rokrocznie odbywają się koncerty charytatywne, turnusy rehabilitacyjne, biwaki oraz wiele imprez okolicznościowych. Członkowie zespołu muzycznego „Tacy Sami” mogą poszczy-



Faustyna Zydorczak.



Zuzanna Resterny.



Uczestnicy wydarzenia.

cić się osiągnięciami i nagrodami zdobytymi m.in. podczas Ogólnopolskich Prezentacji Artystycznych Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej w Jarocinie. Nie byłoby suk-

cesów, gdyby nie ich motywacja i ciężka praca, ale i wysiłek kadry Stowarzyszenia, rodziców oraz opiekunów.

KAROLINA KASPRZAK

Wsobotni wieczór 7 kwietnia uczestnicy Warsztatów Terapii Zajęciowej w Dusznikach z wielkimi emocjami przyłączyli się do grona kibiców Lecha Poznań.

Wspólnie z całą widownią wspieraliśmy na poznańskim stadionie piłkarzy Kolejorza, którzy walczyli tego dnia z Górnikiem Zabrze. Stadionowa atmosfera ogarnęła nas już na samym

STADIONOWA ATMOSFERA OGARNĘŁA

Szaliki



UCZESTNIKÓW WTZ W DUSZNIKACH

w górę!

początku, gdyż większość z nas po raz pierwszy oglądała mecz ekstraklasy na żywo. Byliśmy dobrze przygotowani. Szaliki szły w górę, okrzykom nie było końca. Jak przystało na prawdziwych kibiców, nie oszczędzaliśmy się. A okazji do wiwatów było niemało. Przeszczęśliwi wróciliśmy do domów, gdyż Kolejorz nas nie zawiódł i zwyciężył 3:1.

REMIGIUSZ PRZEWOŻNY



FOT. (6X) REMIGIUSZ PRZEWOŻNY

Ilustracje w Bramie Poznania

Brama Poznania zorganizowała w kwietniu zajęcia aktywizujące dla uczestników trzech poznańskich środowiskowych domów samopomocy. Były to dwa spotkania, podczas których osoby z problemami zdrowia psychicznego zwiedziły Ostrów Tumski oraz poznały sposoby wykorzystywania kart skojarzeniowych.

Uczestnicy Środowiskowego Domu Samopomocy „Fontain House”, „Zielone Centrum” i „Śmiałek” najpierw odbyli spacer po Ostrowie Tumskim, a następnie tworzyli własne karty skojarzeniowe. Każdy ŚDS miał osobne spotkanie. Łącznie w programie edukacyjnym udział wzięło 89 osób. Celem była społeczna rehabilitacja i zachęta uczestników ŚDS-ów do publicznego wypowiadania się oraz do współpracy w grupie. Także podniesienie poziomu samooceny i poczucia sprawczości.

– Karty skojarzeniowe były tworzone na podstawie inspiracji malarstwem surre-

alistycznym. Osoby z niepełnosprawnościami losowały słowa (nazwy przedmiotów i postaci, które nie występują razem w realnym świecie, na przykład żarówka, ryba, czarodziej). Kolejne zadanie polegało na narysowaniu sytuacji, która będzie łączyła wylosowane słowa tak, żeby powstała fantastyczna ilustracja (taka buduje większość skojarzeń). W połowie maja odbędzie się podsumowanie zajęć w każdym domu. Tym razem pracownicy Bramy Poznania przyjadą do ŚDS-ów. Uczestnicy otrzymają wydrukowaną talię kart, których jest prawie 90 – powiedziała Lucyna Kaczmarkiewicz, specjalistka do spraw edukacji Bramy Poznania.

Tworzenie ilustracji do kart skojarzeniowych to kolejna inicjatywa Bramy Poznania ukierunkowana na wzmacnianie twórczego potencjału osób z niepełnosprawnościami, przełamywanie barier i stereotypów społecznych.

KAROLINA KASPRZAK



Monika Janc

POŁAJEWO

Grzegorz Bliga z Połajewa, niemal 51-letni mężczyzna, mimo niepełnosprawności i wielu trudnych doświadczeń życiowych odznacza się wyjątkowym charaktem ducha. Znamy się od wielu lat. Jest zawsze pogodny, odważny i gotowy do podejmowania nowych wyzwań, jakie niesie życie. Ma wiele planów i marzeń. Wierzy, że najgorsze już za nim. Mieszka z niepełnosprawną mamą Stefanią, córką Dominiką i wujkiem Czesławem.

Grzegorz ma orzeczony umiarkowany stopień niepełnosprawności i rentę na stałe. Choruje na padaczkę i jest po kilku operacjach okulistycznych. Jak mówi jego mama, choroba Grzegorza to prawdopodobnie skutek wypadku kolejowego, w którym uczestniczyła w 1967 roku, będąc w ciąży. Lekarz, u którego był leczony na padaczkę, stwierdził, że dziecko mogło wówczas doznać urazu wewnątrzplodowego, a choroba prawdopodobnie była jego skutkiem.

Problemy z nauką Grzegorz miał od najmłodszych lat, jednak ich przyczyna nie była znana. Epilepsję zdiagnozowano, gdy miał 14 lat. Doznał wówczas pierwszego ataku przebiegającego z drgawkami. Wówczas jego słabe wyniki w nauce powiązano z padaczką. Ze względu na chorobę naukę w 8 klasie odbywał trybem indywidualnym. Nauczyciele byli dla niego życzliwi i wspierali go przez całą szkołę. Niestety w tym czasie Grzegorz zaczął unikać kontaktów i coraz bardziej zamykał się na otaczający świat.

Z jednej strony powodem izolacji byli rówieśnicy, którzy często mu dokuczali, a z drugiej – nadopiekuńczy rodzice, którzy nie pozwalali na prowadzenie życia, jakie wiodą nastolatki. Wywręcali go w wielu pracach domowych i ograniczali w samodzielnym podejmowaniu decyzji. Był to trudny czas dla Grzegorza – czuł się stłamszony i wyobcowany.

Po ukończeniu szkoły podstawowej podjął naukę w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym im. Polskich Olimpijczyków w Jastrowiu w zawodzie mechanik maszyn rolniczych. Bardzo lubił tę szkołę i pracę, jednak ze względu na występu-

jące po kilka razy dziennie napady przerwał naukę i już jej nie dokończył. Wrócił do domu.

– Nie mogłem nic robić, nie miałem celu w życiu. Chciałem poznać dziewczynę, mieć rodzinę i pracę. Niestety, nieraz słyszałem, jak koledzy i znajomi mówili: nie masz szans na znalezienie dziewczyny, masz padaczkę, żadna nie będzie ciebie chciała, przecież nie możesz mieć dzieci, nie poradzisz sobie. Często wyśmiewali się ze mnie.

Ze względu na znaczną wadę wzroku (14 dioptrii) i odklejenie siatkówki w 1990 roku Grzegorz przeszedł operację oczu przeprowadzoną w Legionowie przez specjalistów rosyjskich. Niestety, operacja nie dała oczekiwanych rezultatów. Następne operacje, tym razem zażny obu oczu, wykonano w 2006 i 2008 roku w Pile. Po latach doszło także do nawrotowego odwarstwienia siatkówki oka prawego. Konieczne były dwie operacje wykonane w 2014 i 2015 roku w szpitalu w Pile.

Obecnie Grzegorz nie ma większych problemów ze wzrokiem i padaczką. Ostatni atak przebiegający z drgawkami wystąpił 11 lat temu. Zdarzają się natomiast tak zwane małe napady, polegające na krótkotrwałym „wyłączeniu się”. Choroba, brak kwalifikacji, ale przede wszystkim brak dobrej woli ze strony pracodawców, aby zatrudnić osoby z niepełnosprawnościami, bardzo ograniczyły możliwość podjęcia pracy. Sytuacja taka trwa w naszej miejscowości nieprzerwanie od wielu lat.

Grzegorz chciałby pracować – i potrafi dużo. W latach 1997 i 1998 był zatrudniony w Urzędzie Gminy jako pracownik porządkowy. Aby czuć się potrzebnym i przydatnym, podjął się prac porządkowych przy kościele, który był w trakcie remontu. Pracował również na cmentarzu i wokoło plebanii. Miło wspomina ten czas:

– Miałem z kim porozmawiać, czułem się doceniony, pojawili się znajomi i od razu nabrałem chęci do życia.

W późniejszym okresie razem z kolegami zajęli się inicjowaniem i częściowo organizowaniem imprez – dyskotek, treningów karate, ognisk, spotkań młodzieżowych, w których wielokrotnie uczestniczyłam. Dał się poznać jako osoba odpowiedzialna, kompetentna i zawsze gotowa do pomocy. Bardzo lubił takie działania, ale ciągle czegoś, a właściwie kogoś, mu brakowało. Czuł się, jak mówi, „jak połówka jabłka”.



Rysowanie ilustracji do kart skojarzeniowych.

FOT. LUKASZ GDAK

Wśród wyzwań losu



Grzegorz (z prawej) z wujkiem Czesławem podziwiają pracę wykonaną w ogrodzie.



Słonie na ścianie domu to dzieło Czesława.

Violettę, bratnią duszę i przyszłą żonę Grzegorz poznał w 2002 roku dzięki gazecie „Kontakt”, w której znajdowały się ogłoszenia matrymonialne. Wybórka była także osobą niepełnosprawną – miała epilepsję i genetyczną chorobę nerek. 15 lipca 2003 urodziła się Dominika. Młodzi rodzice byli bardzo szczęśliwi i planowali wspólną przyszłość. Ich ślub odbył się w 2005 roku. Tworzyli zgodną i kochającą się rodzinę.

Niestety, ich szczęście nie trwało długo. Stan zdrowia Violetty bardzo się pogorszył. Nie pomagały już dializy. 2 czerwca 2007 roku Violetta zmarła. Był to ogromny cios dla Grzegorza, Dominiki i rodziny. Nieprzygotowanie do samodzielnego wychowywania dziecka, opieki nad obłożnie chorą mamą (ma cukrzycę, amputowaną nogę i jest niewidoma) było dla Grzegorza ogromnym wyzwaniem.

Na szczęście swoją pomoc i wsparcie zaoferował wujek

Czesław, brat mamy, który w tym czasie przeszedł na wcześniejszą emeryturę i zamieszkał z nimi. Miał inne plany, chciał zwiedzać świat, jednak nie mógł zostawić ich w potrzebie.

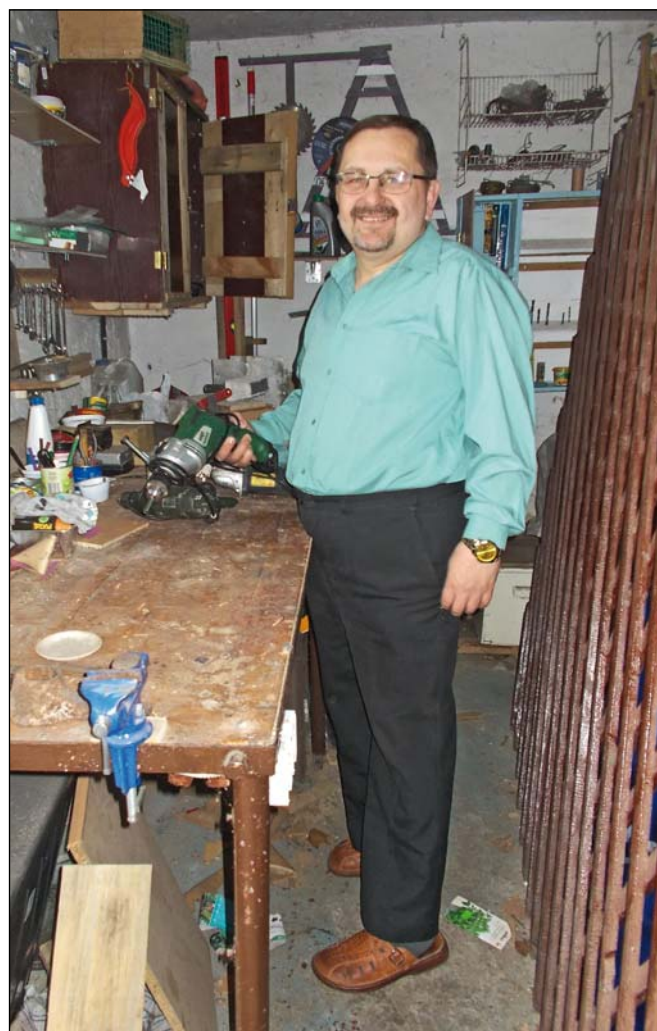
– Początkowo myślałem, że będzie to tylko pomoc okresowa, a mieszkam z nimi już 11 lat i już ich nie opuszczę.

Takich ludzi dzisiaj trudno spotkać. Czesław doskonale sprawdza się w roli doradcy. Potrafi uszanować decyzje Grzegorza i nieustannie go wspiera. Wspólnie zajmują się prowadzeniem domu, opieką nad Stefaną i wychowaniem Dominiki. Nie jest to łatwa sytuacja – zwłaszcza dla nastolatki, która potrzebuje matczynej miłości i obecności. Jak większość nastolatków ma swoje tajemnice, o których córki rozmawiają tylko z matkami...Dominika została pozbawiona takich relacji. Tragiczne doświadczenia bardzo silnie wpłynęły na jej zachowanie – jest wycofana i nieufna. Ma problemy ze wzrokiem i jest pod

stałą kontrolą okulisty oraz nefrologa, ponieważ istnieje możliwość dziedziczenia choroby wzroku i nerek.

Największym marzeniem Grzegorza jest, by Dominika była zdrową, mądrą i do-

brą dziewczyną. Chciałby też, aby założyła szczęśliwą rodzinę. Innymi marzeniami, do których spełnienia dąży, jest remont domu oraz stworzenie Dominice i mamie lepszych warunków życia.



Grzegorz w swoim warsztacie.



Z pieskiem Foksi.

Dawne przeboje

23 marca w Domu Kultury „Jagiellonka” odbyło się pierwsze w tym roku spotkanie członków Koła Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów nr 54 w Poznaniu.

Odczytano list od prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej „Osiedle Młodych” Tadeusza Stachowskiego z prośbą o dostarczanie materiałów archiwalnych dotyczących spółdzielni z lat 1958-2018, dzięki którym powstanie osiedlowe archiwum.

Wspaniałym prezentem dla seniorów był koncert wokalistki Elżbiety Kozaneckiej-Murawskiej, która wykonała najpiękniejsze, przedwojenne przeboje filmowe i musicalowo-operetkowe. Publiczność towarzyszyła artystce wspólnym śpiewem. Pani Elżbieta prowadzi zajęcia z muzykoterapii w domach pomocy społecznej.

ROBERT WRZESIŃSKI



Śpiewa Elżbieta Kozanecka-Murawska.



Zasłuchana publiczność.

Moje dzieci z autyzmem

U mojego sześciolatniego syna Gabriela zdiagnozowano autyzm dziecięcy dopiero, gdy miał dwa lata. Początkowo jego rozwój nie odbiegał od normy. Gdy był w wieku osiemnastu miesięcy, zaniepokoiło nas nagłe zahamowanie i brak mowy. Wkrótce syn zaczął tracić umiejętności nabyte wcześniej. Zaczęły się trudne zachowania, agresja, kłopoty ze snem. W tej chwili syn nie mówi w ogóle, nie sygnalizuje potrzeb fizjologicznych, ma ogromne kłopoty ze snem. Ogólnie jego rozwój jest na poziomie trzech lat.

Od kilku lat uczestniczy w terapii integracji sensorycznej. Przez dwa lata korzystał z zajęć terapeutycznych w Mazowieckim Centrum Neuropsychiatrii w ramach kształcenia specjalnego i wczesnego wspomaganie rozwoju. Brał też udział w intensywnej terapii behawioralnej. Obecnie od prawie dwóch lat jest uczestnikiem terapii zaburzeń ze spektrum autyzmu, zwanej metodą krakowską. Powoli zaczyna naśladować po nas wypowiedzane sylaby. Ale jeszcze ogrom pracy przed nami.

Wszystkie te terapie są niezwykle drogie, bo kosztodzi-

ny dydaktycznej każdej z nich wynosi około sto złotych. Niestety, nie stać nas na kontynuowanie tych zajęć. Musiałam zrezygnować z pracy, aby opiekować się synem. Mam zasilek opiekuńczy. Mąż ma drugi stopień niepełnosprawności, w związku z tym nie może znaleźć dobrze płatnej pracy. Ponadto mamy trzyletnią córkę, która ma atypowe zaburzenie rozwoju, również należące do spektrum autyzmu. Ona też musi korzystać z kosztownych zajęć z logopedą, psychologiem i fizjoterapeutą. Na początek maja miałam wyzna-



pocztą
✉ **FILANTROPA**

czony termin porodu. Obawiam się bardzo o trzecie dziecko, ponieważ ono także jest od początku pod obserwacją lekarzy.

Bardzo proszę czytelników „Filantropa” o wsparcie finansowe. W naszej sytuacji każda suma będzie ogromnie ważna. Darowizny można wpłacać na konto: 12-1140-2004-0000-3602-3274-3496

AGATA
SKOWRON-DROZDEK
MAMA

Od redakcji:

Skany orzeczeń o niepełnosprawności, zgody na opublikowanie listu do redakcji, dokumentów lekarskich i innych znajdujących się w naszym posiadaniu.



FOT. (2X) ROBERT WRZESIŃSKI

FOT. (3X) ARCHIWUM RODZINNE

Ile cierpienia jeszcze na nas spadnie?



kim stanie, dostała wysokiej gorączki, podano jej antybiotyki i zostały obie odwiezione karetką do szpitala w Zabrze.

Po tej wiadomości nie mogłam złapać oddechu, nie mogłam myśleć ani się poruszać. Tata wsadził mnie do samochodu mówiąc, że musimy jechać podpisać zgodę na leczenie dziecka. W szpitalu podeszła do mnie pani doktor z informacją, że najbliższe dwie godziny będą decydujące, ponieważ sepsa zaatakowała cały organizm dziewczynki. Nie jestem w stanie przypomnieć sobie, co się działo dalej, dostałam jakieś leki i czułam tylko łzy, które spadają mi na ręce.

Po trzech tygodniach na oddziale hematologii i onkologii w Zabrzu moja córeczka wróciła do domu. Byłam pełna nadziei, że wszystko, co złe, już za nami. Cieszyliśmy się każdym dniem spędzonym razem.

Jednak szczęście nie dotrzymało nam towarzystwa zbyt długo. Na czole córki pojawił się guz, który z każdym dniem był większy. Po konsultacji z lekarzem w Zabrzu mój świat zawalił się po raz kolejny: ostra białaczka limfoblastyczna. Świat się skończył. Życie straciło sens. Zadawałam sobie pytanie: dlaczego Bóg pozwolił mi zostać matką i teraz chce mi odebrać wszystko, co mam na świecie? Dlaczego chce, żeby tak bardzo bolało? Ile cierpienia jeszcze na nas spadnie?

Nie mogłam co dzień być z moim dzieckiem. Dzieliło nas ponad sto kilometrów. Psychicznie nie dawałam rady patrzeć na to, co się z nią dzieje po każdej kolejnej dawce chemii. Coraz bardziej słabła, w buzi robiły się afty, dziury, nie jadła, nie piła, wypadły jej włosy, miała naświetlaną głowę, nacieki białaczki były już na kościach. Wydawało się, że cierpienie nie ma końca. Myślałam sobie: dobrze, już było i nie wróci. Bałam się żyć dalej, strach nie pozwalał mi funkcjonować normalnie. Korzystałam z pomocy lekarza, depresja nie pozwalała iść dalej. Ale po długim pobycie w szpitalu mój mały promyczek zaczął czuć się lepiej. Jak tylko

poczta
✉ **FILANTROPIA**

wyniki na to pozwalały, córeczka wychodziła na przepustki do domu. Uśmiech nie schodził z buzi ani jej, ani mnie. Mały mi kroczkami pojawiała się nadzieja na lepsze jutro.

W tym roku córka skończy pięć lat. Minął rok od zakończenia chemioterapii. Niestety, jest remisja choroby. Raz w miesiącu jeździmy do Zabrze na badania i na płukanie portu. Przyjeżdża też pani doktor z hospicjum. Przed nami jeszcze długa droga, dlatego proszę o pomoc. Utrzymujemy się z mojej renty socjalnej i ze wsparcia Ośrodka Pomocy Społecznej. Nie stać mnie na leki i zabiegi rehabilitacyjne związane z moją niepełnosprawnością. Dlatego z całego serca proszę o pomoc.

Darowizny można przysyłać na konto w Banku Spółdzielczym w Kłobucku: 31-8248-0002-3001-0025-4911-0001.

ALEKSANDRA BEDNAREK

Od redakcji:

Skany orzeczeń o niepełnosprawności córki i matki, innych dokumentów poświadczających stan zdrowia dziecka oraz zgody matki na opublikowanie powyższego listu o pomoc znajdują się w naszym posiadaniu.



Mam na imię Ola, od urodzenia choruję na mózgowo-porażenie dziecięce. Mam orzeczony znaczny stopień niepełnosprawności. Poruszam się o balkoniczku albo przy pomocy kul. Zawsze starałam się iść przez życie z uśmiechem na ustach i z podniesioną głową. Zawsze też marzyłam o swoim własnym, ciepłym domu. Patrząc na zdrowe kobiety zazdrościłam im ładnych, wysokich butów i tego, że zostają mamami, mogą oddać całą swoją miłość swojemu małemu i patrzeć jak dorasta oraz cieszyć się każdym dniem spędzonym z rodziną.

Marzenia się spełniają, kiedy bardzo tego chcesz. Nie mogłam uwierzyć, kiedy okazało się, że jestem w ciąży. Miałam obawy, czy będzie wszystko dobrze, ale czułam tak ogromną radość, że do głowy mi nie przyszło nawet przez chwilę, że coś złego może się stać.

W październiku 2013 roku urodziłam zdrową córeczkę, z tatą małżeństwa wynajęliśmy mieszkanie i nic do szczęścia nie było mi już potrzebne. Małuszek rósł i dawał nam dużo radości.

Lecz nie trwało to długo.

W grudniu 2015 roku musiałam przenieść się z dzieckiem do rodziców. Tata dziecka zostawił nas i wyjechał. Zaczęły się święta Bożego Narodzenia. Nie mogąc się odnaleźć przytulałam swoje szczęście powtarzając, że przecież to nie koniec świata. Mamy siebie i to nigdy się nie zmienia.

Patrząc na nią zaniepokoiłam się. Zauważyłam, że często się potyka, nie chce jeść i jest bardzo senna. Z każdą chwilą jej stan się pogarszał, wprost leciała przez ręce. Moi rodzice zabrali ją do najbliższego szpitala. Zadzwoiła do mnie mama i powiedziała tylko, że córeczka jest w bardzo cięż-

Trzy pokolenia strzelców



Robert
Wrzesiński
POZNAŃ

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Osiedle Młodych” w Poznaniu i Dom Kultury „Jagiellonka” 28 marca zorganizowali na Strzelnicy Pneumatycznej na os. Powstań Narodowych turniej strzelecki. Zawody zgromadziły 22 strzelców różnych pokoleń. Podzielono ich na trzy kategorie wiekowe: dzieci od lat 8, dorośli

(w tym rodzice) i seniorzy (w tym dziadkowie i babcie).

W skład komisji sędziowskiej weszli: instruktor strzelectwa Piotr Zborowski (prowadził zawody), Małgorzata Nowacka-Jóźwiak – kierownik Domu Kultury „Jagiellonka” i instruktor Bogumiła Janas-Burzyńska, prowadząca Klub Seniora „Żłota Jesień”.

Zwyciężył (98 pkt.) senior z Orlego Gniazda Witold Warszaźło, drugi był Michał Szmyt (97 pkt.), trzecie miejsce zdobyła Aleksandra Odorczyk (95 pkt.). Wszyscy uczestnicy otrzymali słodkie nagrody.



Najcelniej strzelał Witold Warszaźło.



Najmłodsi strzelcy.



Pamiątkowe zdjęcie.

początek FILANTROPA

Jesteśmy rodzicami niepełnosprawnego od urodzenia, dziesięcioletniego Dawidka, który urodził się o wiele za wcześnie, bo w 28 tygodniu ciąży. W drugiej dobie życia dostał wylew krwi do mózgu. Później okazało się, że ma wodogłowie pokrwotoczne. Po kilku latach ujawniła się padaczka lekooporna.

Dawid nie potrafi sam siedzieć ani chodzić, ma bardzo duże napięcie mięśniowe i dużą wadę wzroku. Psychicznie synek rozwija się w miarę dobrze, jest wesołym, rozgadany chłopcem, który ma swoje marzenia. W przyszłości chciałby być chłopcem chociaż trochę samodzielnym.

Od urodzenia jest rehabili-



towany w Ośrodku „Revita” w Dukli (koszt jednej godziny rehabilitacji wynosi 150 złotych). Od dwóch miesięcy przyjmuje olej z konopi siewnej, dzięki czemu zmniejszyły się ataki padaczki (koszt około 300 złotych miesięcznie. Raz lub dwa razy w roku jeździmy na turnusy rehabilitacyjne (koszt turnusu – około 5.000 złotych). Dzięki rehabilitacji Da-

Po pierwszej wiosennej pełni księżyca zaczyna się najpiękniejszy czas oczekiwania na nadejście najważniejszych dla chrześcijan świąt Wielkiej Nocy. W wielki czwartek, w którym został ustanowiony sakrament Eucharystii i kapłaństwa, odprawia się tylko jedną mszę nazywaną wieczerzą pańską. Po tej uroczystości milkną organy i dzwony.

W wielki piątek nie odprawia się mszy, lecz czytana jest męka pańska i odprawiana jest droga krzyżowa. W tym czasie odwiedza się też groby pańskie w kościołach, a w Bukówcu Górny pojawiają się chłopcy biegający z kłokoczącymi głośno drewnianymi kółkami, oznajmiając w ten sposób nadejście południa. Ta tradycja przetrwała tylko w tej miejscowości. Wielka sobota to czas, w którym święci się pokarmy w pięknie przystrojonych wiklinowych koszyczkach. Tego dnia w kościele wieczorem jest odprawiana liturgia światła, po której zaczynają bić dzwony, oznajmiając Zmartwychwstanie Pańskie, nazywane Wielkanocą.

W wielkanocną niedzielę często o świcie odprawiane są rezurekcje. Tej tradycji nie ma w innych krajach. Pojawiają się zające, które ukrywają prezenty w różnych miejscach. Najczęściej są to słodycze albo wymarzone gadżety, które trzeba odnaleźć. We

Włoszech czy Hiszpanii są one ukrywane w wielkich czekoladowych jajkach jako niespodzianki. Zając kojarzony jest z wiosną, dla mnie najpiękniejszą porą roku.

W Wielkanoc spotykamy się z bliskimi, by wspólnie spędzić czas. Podczas świątecznego śniadania dzielimy się święconym jajkiem składając sobie życzenia. Najwięcej radości sprawia dzieciom „śmigus-dyngus”, czyli polewanie wodą bliskich i znajomych. Święta Wielkanocne to najbarwniejsze ze świąt, pełne nie tylko zadumy, ale i radości. Dla nas chrześcijan są one najpiękniejsze i zawsze podziwiane przez tych, którzy ich nie znają.

MIROŚŁAWA PENCZYŃSKA
UCZESTNICZKA WTZ W SWARZĘDZU



Od urodzenia rehabilitowany



widek lepiej utrzymuje równowagę i coraz stabilniej siedzi, ale do samodzielności jest jeszcze przed nim długa droga. Jediną osobą pracującą w rodzinie jest mój mąż Adam. Jego wynagrodzenie wynosi około 3.500 złotych miesięcznie, z czego musimy jeszcze spłacać za dom kredyt hipoteczny (około 700 złotych miesięcznie), który zaciągnęliśmy przed urodzeniem syna. Koszty związane z rehabilitacją naszego synka są ogromne, dlatego bardzo prosimy czytelników „Filantropa” o pomoc.

Wpłaty prosimy kierować na konto Fundacji Pomocy Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”: Alior Bank S.A. 42-2490-0005-0000-4600-7549-3994 tytułem



FOT. (3X) ARCHIWUM RODZINNE

10696 Bogdan Dawid Szymon, darowizna na pomoc i ochronę zdrowia.

JOANNA I ADAM BOGDAN
RODZICE

Najpiękniejsze święta



FOT. (2X) ARCHIWUM WIZ

W ŚRODOWISKOWYM DOMU SAMOPOMOCY

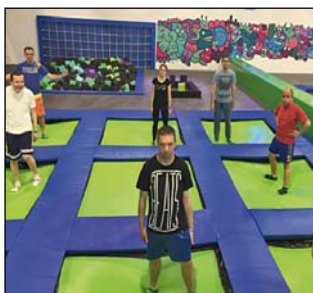
Muzyka pomagała nam skakać

Byliśmy z panią Dominiką i panem Maciejem w „Peście” na trampolinach. Pojechaliśmy z grupą tramwajem. Była tam rozgrzewka z naszym osobistym instruktorem, który był bardzo przyśtojny.

Na rozgrzewce były przysiadki, pajacyki i było bardzo wesoło i dużo śmiechu. Oglądaliśmy film o bezpieczeństwie na trampolinach. Jak skakaliśmy, to leciała fajna muzyka, która pomagała nam skakać. Skaka-

liśmy też w basenie z kostkami z gąbki. Skakałam na zmianę z kolegami i z panią Dominiką i też z panem Maciejem. Skakałam też z moim ukochanym chłopakiem Filipem. Pan Maciej robił nam zdjęcia. Brakowało do robienia zdjęć pana Marcina Kaczyńskiego od komputerów. Było poza nami dużo dzieci. Mieliśmy tam super zabawę. Dostaliśmy bransoletki na rękę.

WERONIKA
BANDACHOWSKA



FOT. (2X) MACIEJ PELKA

Byliśmy na Motor Show

WYPASIONE LAMBORGHINI

6 kwietnia na Targach Poznańskich był Motor Show. Widzieliśmy tam bardzo dużo samochodów, takich super wypasionych, na przykład Lamborghini i Reno. Jestem z tej wystawy bardzo zadowolony, była ona bardzo ciekawa, było bardzo dużo maszyn, było kolorowo i gwaro, były też fajne dziewczyny i w ogóle było dużo ludzi. Można było zobaczyć bardzo dużo ciekawych rzeczy. Ja bardzo lubię wystawy samochodowe. Mam nadzieję,

że w październiku będzie następna.

RYSZARD OUDINET

SAMOCCHODY, KURTKI ZE SKÓRY...

Byliśmy na wystawie na Targach. Widzieliśmy ładne samochody, rowery, bluzki oraz kurtki ze skóry. Było bardzo dużo chodzenia. Widzieliśmy też motocykle. Mam zdjęcie przy samochodzie i na motocyklu. Było fajnie. Wystawa mi się podobała.

WERONIKA
BANDACHOWSKA



FOT. ANDRZEJ OHIRKO

Wielkanoc w „Iskrze”

Tego dnia wszyscy przybyli do Środowiskowego Domu Samopomocy „Iskra” w Poznaniu elegancko ubrani. Pan Tomek Popadowski przemówił do wszystkich osób zgromadzonych.

Były potrawy wielkanocne przy dużym, białym stole. I były sałatki warzywne, jajka, pasz-

tet z galaretką i jajkiem, a do picia herbaty, kawy i były różne ciasta – babki i serniki. Wszyscy terapeuci zrobili nam dużo zdjęć, a pan Tomek zmienił się w zajączka i z terapeutami rozdawali nam paczki słodkości. Na koniec dziękowaliśmy panu Tomkowi.

MAGDALENA SZYMAŃSKA



FOT. ANDRZEJ OHIRKO

„ISKRA” W POZNANIU

W MIEŚCIE KAMILA STOCHA

Od 16 do 20 kwietnia 50 naszych uczestników przebywało na wycieczce w Zakopanem. Na początku pojechaliśmy zwiedzać Częstochowę. Byliśmy w muzeum na Jasnej Górze, było odświeżenie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej z fanfarami. Potem pojechaliśmy do Zakopanego do naszego ośrodka wypoczynkowego „Za Lasem” w Poroninie.

W ciągu naszego pobytu byliśmy w Krupówkach, widzieliśmy skocznię na Wielkiej Krokwi, tam zrobiliśmy grupowe zdjęcie, a kto chciał, to sobie kupił małą pamiątkę. Byliśmy też w Żębie, rodzinnym mieście Kamila Stocha. Stąd koniki zawiozły nas bryczką do miejsca, gdzie było ognisko i bardzo ładny widok na Tatry.

19 kwietnia przyjechały po nas dwa busy. Rodzice i dwie terapeutki pojechały pierwszym busem, a pozostali uczestnicy z terapeutami i pilotem udali się drugim bussem na Gubałówkę. Potem pojechaliśmy do Zakopanego, poszliśmy na cmentarz zasłużonych, weszliśmy do kościółka się pomodlić i posłuchać historii o nim. Następnego rano po śniadaniu spakowaliśmy nasze bagaże i ruszyliśmy z Krupówek w powrotną trasę do domu.

IZABELA ALBERTI

WIDZIAŁEM ŚPIĄCEGO RYCERZA

Na wycieczce do Zakopanego bardzo dużo widziałem. Byłem w kościele w Częstochowie, pomodliłem się przed Matką Częstochowską. Byłem na Gubałówce, widziałem Tatry. Mieliśmy swój pokój nr 309. Jeździliśmy busikiem na Gubałówkę i widzieliśmy Giewont – śpiącego rycerza.

Mieliśmy robionych dużo, dużo zdjęć przez pana Marcina Kaczyńskiego. Mieliśmy ognisko z pieczonymi kiełbaskami, śpiewaliśmy piosenki harcerskie „Płonie ognisko w lesie”, było bardzo

W Zakopanem

wesoło. Bardzo wspominam wycieczkę do Zakopanego. Jazda autokarem była bardzo fajna, a poza tym bardzo lubię jeździć do Zakopanego, ponieważ to są bardzo dobre wrażenia. Mieliśmy dużo spacerów.

RYSZARD OUDINET

BRYCZKAMI DO MIEJSCOWOŚCI ZĄB

16 kwietnia pojechaliśmy do Zakopanego. Po drodze byliśmy w Częstochowie na Jasnej Górze w kościele, tam jest cudowny obraz Matki Boskiej. Mieszkaliśmy w ładnym domu w Poroninie. Codziennie wyjeżdżaliśmy na wycieczki. Widzieliśmy skocznię narciarską. Jeździliśmy bryczkami do miejscowości Żąb. Wieczorem była super zabawa. Wróciliśmy w piątek wieczorem do Poznania.

ANNA AUGUSTYNIAK



FOT. (3X) MARCIN KACZYŃSKI

Pożegnanie zimy

21 marca w pierwszy dzień kalendarzowej wiosny pożegnaliśmy zimę. Wykonała przez nas w naszym WTZ w Owińskach Marzanna, słomiana kukła symbolizująca tę porę roku, już czekała na spalenie.

Każdy z nas mógł także zrobić z patyczków, kolorowego papieru i skrawków materiału

swoją małą Marzankę i wrzucić ją do ognia. Gdy wszystkie Marzanny były już gotowe, wyszliśmy do parku na terenie naszego ośrodka i spaliliśmy je w specjalnie do tego przygotowanym palenisku.

Niektórym było trochę żal niszczyć efekty swojej pracy, ale cóż, zimy mieliśmy już dość. **B.L.**



FOT. (2X) ARCHIWUM WTZ

Nasze kiermasze

Pprzed świętami wielkanocnymi prezentowaliśmy nasze wyroby na różnych kiermaszach. Na terenie naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej w Owińskach pokaz naszych prac rozpoczął się już 19 marca i zgromadził licznych zainteresowanych.

W słoneczną sobotę 24 marca natomiast uczestniczyliśmy w kiermaszu w ramach Wielkanocnego Targu Wiejskiego przy Centrum Kultury i Rekreacji w Koziegłowach. Organizatorem był miejscowy Gminny Ośrodek Kultury „Sokół”. Kiermasz odwiedzili liczni goście i nasi

uczestnicy z rodzinami. Na stoiskach podziwiano stroiki świąteczne, hamaki, skakanki ze sznurka, drewniane ozdoby. My oferowaliśmy m.in. ozdobne świece, torby na zakupy, poduszki, fartuszki, rękawice kuchenne.

27 marca prezentowaliśmy nasze wyroby w zaprzyjaźnionym Zespole Szkół im. Generała Dyzdrego Chłapowskiego w Bolechowie. Dziękujemy uczniom i nauczycielom za słowa uznania dla naszej pracy.

EWA FRANKOWSKA
ANNA KRZYŻANEK
UCZESTNICZKI WTZ



FOT. (2X) ARCHIWUM WTZ

W słoneczny dzień 21 kwietnia wzięliśmy udział w pikniku integracyjnym, zorganizowanym przez Warsztat Terapii Zajęciowej w Owińskach, Wielkopolskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu.

Impreza odbyła się na Dziecławie Górze, w pięknym miejscu położonym w sercu Puszczy Zielonki. Wzięliśmy udział w licznych konkurencjach sportowych, grach i zabawach z nagrodami. Największą popularnością cieszyła się konkurencja, w której można było sprawdzić swoją zręczność i celność, wrzucając obręcz na wyznaczone słupki. Wiele śmiechu dostarczył nam slalom w parach z balonem, który trzeba było donieść do mety przytrzymując go tylko brzucha-

W sercu Puszczy Zielonki

mi. Dzieci bawiły się z kolorową chustą Klanzy, łowiły rybki, układały puzzle. Były domowe ciasta, kiełbaski z grilla, leczo. To był to wspaniały dzień w gronie przyjaciół, pełen ciepła i radości.

ANNA KRZYŻANEK
UCZESTNICZKA W TZ



Zmierzchało. Całe niebo zaciągnięte było szarymi chmurami, z których siąpił wstrętny, zimny deszcz. Jechałem boczną, rzadko uczęszczaną szosą, kłuczącą serpentynami wokół pokrytych iglastym lasem wzgórz.

Krajobraz byłby na pewno piękny, gdyby nie ta fatalna pogoda, która powodowała, że wszystko wyglądało szaro i bezbarwnie. Niestety synoptycy nie przewidywali szybkiej poprawy aury. Czułem się znużony. Wokół mnie mrok gęstniał i tylko od czasu do czasu rozświeślały go reflektory jadących z naprzeciwka samochodów. Czułem narastającą sennosc.

Co za diabelna pora! – myślałem ze złością – jak tak dalej pójdzie, będę musiał stanąć i przespacerować się, bo inaczej zasnę przy kierownicy.

Mrok gęstniał coraz bardziej. Włączyłem radio i nastawiłem pokrętkę głośności na maksimum; może to mnie orzeźwi... Nagle zauważyłem, że samochód zwalnia. Dodałem gazu, lecz po kilku minutach znowu jechałem wolno.

Co się dzieje!? – zadawałem sobie w duchu pytanie. Gaz był wciśnięty prawie do deski, a samochód zwalniał coraz bardziej. Wsluchiłem się w dźwięk silnika. Rzeczywiście, coś było nie w porządku. Ton cylindrów był bardziej matowy niż zwykle, do tego pojawił się jakiś dziwny szum... Nie znam się na tym, ale wygląda na to, że trzeba będzie wymienić uszczelkę pod głowicą. A w każdym razie nic innego nie przychodziło mi do głowy.

Fatalna sytuacja – pomyślałem ze złością – przecież na tym bezludziu nie będę mógł wezwać pomocy drogowej. Na dodatek wkrótce nadejdzie noc...

W oddali zabłyśły światła zbliżającego się samochodu. Wyskoczyłem i machając rękami przebiegłem na drugą stronę szosy. Samochód minął mnie nie zwalniając. Jedynym skutkiem było to, że zmokłem, bo w pośpiechu nie zdążyłem założyć płaszcza.

Zrezygnowany wróciłem do auta. Chyba nie pozostaje mi nic innego, jak tylko zasnąć. Rano ruch na szosie będzie większy i na pewno

Młyn

znajdzie się jakiś sposób na sprowadzenie pomocy. Odwróciłem się, by sięgnąć po leżący na tylnym siedzeniu płaszcz i wtedy zauważyłem, że w bok od szosy odchodzi wąska, lecz brukowana wiejska droga. Na staromodnym, poczerniałym od deszczu, drewnianym drogowskazu, widniał słabo czytelny napis "Młyn 1".

A więc jest tu jakaś wioska – pomyślałem z nadzieją. – Jeśli tak, to na pewno mają tam telefon i będę mógł wezwać pomoc. No cóż, nie ma rady, trzeba się ubierać i iść.

Droga prowadziła w górę. Po obu stronach, w gęstniejącym mroku rozróżniałem zarysy strzelistych świerków. Miałem nieodparte wrażenie, że w miarę oddalania się od szosy, zagłębiałem się w jakiś inny, melancholijny, czy może sentymentalny świat. Tam w dole został mój samochód, będący znakiem czasu, syntezą myśli technicznej i nowoczesnego stylu życia.

Tu, przede mną, rozciągał się prastary, niezmienny od wieków krajobraz. Las stawał się z każdą chwilą coraz bardziej gęsty, a jednocześnie mrok zszedł jakby o ton głębiej. Nagle ściana lasu otworzyła się i przede mną zamajaczyła strzelista sylwetka młyna. Na ciemnoszarym niebie wyraźnie rysowała się skrzydła wiatraka. Poniżej dwa małe okienka rzuciły snopy jasnego światła na niewielkie podwórko. Z boku widać było czarną, przysadzistą sylwetkę czegoś, co zapewne można byłoby nazwać spichrzem. W ścianie młyna zauważyłem wąską, pionową szparę, przez którą sączyło się światło. Widocznie znajdowały się tam drzwi. Podszedłem bliżej. Tak, nie myliłem się, to były szerokie, nabijane cwiękami drzwi, do których prowadziły równie szerokie, kamienne schody bez balustrady. Zapukałem.

– Proszę – odpowiedział mi głęboki, męski głos.

Wszedłem. Starszy, prawie zupełnie siwy mężczy-

zna wstał na powitanie. Jego jasne oczy patrzyły na mnie z niezwyczajną otwartością i życzliwością. Po chwili siedziałem zanurzony w głębokim, miękkim fotelu. Przede mną płonął kominek, napełniając pokój dobroczynnym ciepłem i aromatem iglastego drewna. Półmrok rozświeślały tylko ruchliwe, pomarańczowo-żółte płomienie. Gospodarz zajął miejsce w sąsiednim fotelu. W ciszy słychać było szum deszczu i trzaskanie ognia.

– Jest pan pewnie zziębnięty – odezwał się po chwili. – Mam tu coś, co pana rozgrzeje i ożywi.

To mówiąc wstał, by zdjąć stojącą na kominku dużą, ceramiczną butelkę o dziwnym kształcie. Ustawił między fotelami mały barek na kółkach, po czym nalał trunku do dwóch sporych ceramicznych kieliszków. Płyn był brązowy i nieprzejrzysty. Podniosłem szklaneczkę i powąchałem. Aromat był przedni.

– Za nasze spotkanie – powiedział. – Bardzo mało gości przychodzi tu, do młyna, a ci, którzy się tu pojawiają, trafiają z reguły przypadkiem; tym bardziej cenne jest to nasze dzisiejsze spotkanie.

Wypiłem łyce. Trunek był gęsty, ciepły i niezwykle aromatyczny. Nigdy nie zetknąłem się z takim smakiem. Był rzeczywiście znakomity. Można byłoby przyrównać go do symfonii składników współgrających, jak instrumenty w idealnie zgranej orkiestrze.

– Co to za trunek? – spytałem, pociągając kolejny łyce. Czułem jak moje ciało wypełnia ożywcze ciepło.

– Smakuje panu? – uśmiechnął się z dumą. – Nazywa się "Konn" i dziś mało kto zna jego recepturę. Jeśli pan chce, mogę wyjawić panu tajemnicę przygotowywania tego zacnego napitku. Chciałbym od razu zaznaczyć, że nie jest to zwykły alkohol. Szlachetność tego trunku polega na tym,

że człowiek nie może się nim upić. Nie staje się też senny ani otepiały. Przeciwnie, picie go powoduje przypływ wrażliwości, otwartości i energii. Ludzie stają się wtedy bardziej komunikatywni i skłonni do refleksji, a następnego dnia wcale nie mają kaca, lecz wstają pogodni, pełni nowych pomysłów i chęci do życia. Wracając do receptury, to jest ona właściwie dość prosta. Należy utrzczyć dziesięć żółtek z dwudziestoma pięcioma łyżeczkami wrzosowego miodu, dodając dziesięć płaskich łyżeczek rozpuszczalnej, naturalnej kawy. Do tak przygotowanej mieszaniny trzeba powoli, kropla po kropli, wlać trzy czwarte litra dobrego, oziębionego koniaku i wrzucić jedną łyżkę cynamonu. Później wystarczy przelać płyn do ceramicznej butelki i postawić w ciepłym miejscu na okres nie mniej niż dwadzieścia dni. To wszystko. Obecność żółtek i miodu powoduje, że trunek jest odżywczy, kawa natomiast pełniącą rolę energii i chęci do życia, a cynamon dostarcza niezwyklego aromatu i zarazem oddziałuje na psychikę, dając poczucie spokoju i bezpieczeństwa. I jeszcze dwie uwagi: aby wzmocnić i pogłębić bukiet, trunek pije się w temperaturze około czterdziestu stopni, dlatego – jak pan pewnie zauważył – trzymam butelkę na kominku. Ponadto, ze względu na to, że likwor nie jest przejrzysty, należy przechowywać go w ceramicznej butelce i serwować w ceramicznych kieliszkach.

Pociągnąłem spory łyk. Teraz, gdy znałem sekret przygotowywania "Konny", jego smak wydał mi się jeszcze bardziej szlachetny.

– Tajemnica receptury – ciągnął mężczyzna – była pieczętowana strzeżona przez moją rodzinę i przekazywana z pokolenia na pokolenie. Ale w czasie wojen napoleońskich wymknęła się jakoś i przedostała do Francji. Wtedy właśnie uległa rozpowszechnieniu. Podobno pito

"Konna" na Titanicu. Później przyszedł czas na mniej wyszukane trunki. Dziś nie ma już powodu by strzec sekretu. Każdy może korzystać z tego bezcennego przepisu. Nawiasem mówiąc, tak chyba powinno być...

Zamilkł. Pociągnąłem kolejny łyk. Czułem się wspniale. Rozsadzała mnie energia. Odczuwałem nieodpartą potrzebę nawiązania bliższego kontaktu z gospodarzem. Miałem wrażenie, że ja skądś znam tego człowieka, że wiele razy widziałem jego jasne, prawie białe oczy, tę szlachetną linię brwi i prosty rzymski nos. I nade wszystkim ten spokojny, głęboki głos, który nadaje wszystkiemu, o czym mówi, dodatkowy wymiar.

– Czy pan tu mieszka stałe, czy jest pan tylko na wakacjach? – spytałem, żeby coś powiedzieć.

– Młyn jest moim domem – odpowiedział, odwracając ku mnie swoją spokojną twarz.

– Zamieszkałem tu przed kilkoma laty, gdy doszedłem do wniosku, że muszę zmienić swoje życie wzbogacając je o nowe wątki.

Zamilkł, utkwivszy wzrok w płomieniach. Siedział tak jeszcze przez pewien czas, pogrążony w świecie odległych wspomnień. Nie przeszkadzałem mu. Wsluchiwałem się w szum kominka i tykanie dużego, dwudziestoletniego zegara. W pewnym momencie zegar zaczął wybijać godzinę i gospodarz ocknął się z zamyślenia.

– Widzi pan – powiedział, odwracając ku mnie oświeconą migotliwym blaskiem twarz – jestem z wykształcenia fizykiem i przez wiele lat zajmowałem się kosmologią i astrofizyką. Przez pewien czas pracowałem w Instytucie Astrofizyki imienia Maxa Plancka w Monachium, a potem dołączyłem do grupy astronomów analizujących dane dostarczane przez ogromny chilijski teleskop umieszczony wysoko w Andach. Pasjonowało mnie badanie struktury wszechświata. Niebo ma swoją magię, czy może raczej poetykę i ten, kto się w nią wczuje, odda się jej bez reszty. Tak było właśnie ze mną. Prawie całkowicie zrezygnowałem z życia prywatnego. Nie mogłem o niczym

innym myśleć. Gdy znajomi oglądali telewizję – ja widziałem w wyobraźni olbrzymie, wirujące dyski galaktyk. Widziałem pulsujące gwiazdy zmienne – cefeidy i pulsary, widziałem czerwone giganty i małe, białe lub ciemne karły... Tak, tak... astrofizyka i kosmologia wciągają jak narkotyk. Zresztą nic dziwnego – są przecież szlachetną i twórczą syntezą matematyki i poezji, a czy może być coś piękniejszego i bardziej pociągającego...? Dane napływające z naszego teleskopu oraz z innych obserwatoriów stały się podstawą do opracowania nowego modelu wszechświata. Okazało się, że galaktyki i gromady kuliste leżą na kolośalnych, wielokątnych płaszczyznach, pomiędzy którymi przestrzeń jest w zasadzie pusta. Dostarczyło to nowej pożywkę dla mojej nazbyt wybujałej wyobraźni. Widziałem wszechświat przypominający swą budowę nieco nieforemny plaster pszczeli. Czym można wytłumaczyć istnienie tych płaszczyzn? – zadawałem sobie pytanie. Żaden ze znanych modeli teoretycznych nie mógł tego wytłumaczyć. Trzeba było stworzyć zupełnie nową teorię. Niestety, nie miałem żadnego sensownego pomysłu. Spędzało mi to sen z powiek. Po pewnym czasie, gdy zrozumiałem, że moje próby rozwiązania problemu są bezowocne, zająłem się innym zagadnieniem. Badania astronomiczne dowiodły, że materia, którą jesteśmy w stanie obserwować, stanowi jedynie dwa procent masy wszechświata. Pozostałe dziewięćdziesiąt osiem procent masy jest niewidzialne. Czym jest ta tak zwana "ciemna materia" – nie wiedział nikt. Jedynie, co można było o niej powiedzieć to to, że nie reagują na nią żadne przyrządy obserwacyjne. Byłem autorem koncepcji, która głosiła, że w jednej przestrzeni mogą współistnieć jednocześnie różne światy, nawzajem o sobie nie wiedząc. Aby to sobie wyobrazić, musimy pomyśleć, że jesteśmy w kinie, gdzie równocześnie na jednym ekranie wyświetlane są różne filmy. Widzimy jak aktorzy przenikają się wzajemnie i bez przeszkód przechodzą jeden przez drugiego. Mimo, że na ekranie widać tylko bałagan, to jednak

każdy z filmów realizuje bez zmian swój scenariusz, jak gdyby pozostałe filmy nie istniały. Podobnie nasza przestrzeń jest areną wielu jednocześnie dziejących się spektakli, z których każdy widzie swoją historię niezależnie od pozostałych. Jedynym śladem po istnieniu innych, można by rzec równoległych światów, jest potwierdzona eksperymentalnie wielka masa Wszechświata. Taka jest moja koncepcja. Niestety, inni naukowcy jej nie uznają.

– Doskonale rozumiem pański punkt widzenia – odezwałem się – zwłaszcza, że sam jestem fizykiem. Zajmuję się wprawdzie zupełnie innymi zagadnieniami, leżącymi w kręgu metod matematycznych fizyki, ale, podobnie jak pana, zawsze fascynowała mnie magia i poetyka rozgwieżdżonego Nieba. Poza tym już od jakiegoś czasu myślę o tym, aby zając się poważnie kosmologią. Powiedziałbym o tym wcześniej, ale wolałem panu nie przerywać.

Gospodarz ucieszył się, a jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

– Jest pan pierwszym gościem, który okazuje się być moim kolegą po fachu! Musimy to uczcić – powiedział, rozlewając trunku do szklaneczek. – A swoją drogą kiedyś, na początku mojej naukowej kariery, również zajmowałem się fizyką matematyczną. No proszę – jaki ten świat jest mały...

Zegar zaczął wybijać kolejną godzinę. Była późna noc. Poczułem się senny, ale wolałem tego nie okazywać. Tymczasem gospodarz z namaszczeniem umieścił na stoliku pudełko doskonałych, hawańskich cygar.

– Ten gatunek – powiedział – jest bardzo rzadki i znany tylko wśród smakoszy. Trzymam je na szczególne okazje.

Zapalił się. Gdy wonny dym rozszedł się po pokoju, powrócił do przerwanej wątku.

– Jeszcze przez kilka lat rozwijałem koncepcję "równoległe współistniejących światów". Wykazałem, że są one poprzecinane w czasie, co mogło wytłumaczyć niektóre zjawiska paranormalne. Jednak im bardziej

zagłębiałem się w problem, tym bardziej ogarniało mnie zwątpienie. Pan jako fizyk doskonale rozumie, że jeśli dziewięćdziesiąt osiem procent materii jest dla nas nieodróżnialne i stanowi tylko materiał dla wątpliwych spekulacji, to znaczy, że fizyka w gruncie rzeczy nie ma sensu. Dlatego po kilku latach badań postanowiłem wycofać się z nauki. Wtedy właśnie kupilem młyn. Bo widzi pan – w człowieku, podobnie jak w Kosmosie, współistnieją równocześnie wiele światów, z których każdy rządzi się własnymi prawami. Jest świat uczuć i świat intelektu, świat fizjologii i wyobraźni. Chciałem im się bliżej przyrzyć i dlatego odizolowałem się w tej mojej samotni. Jest mi tu dobrze. Mogę bez przeszkód medytować i zagłębiać się w swoje światy. Mam dużo książek i sam też sporo piszę, lecz moje filozoficzne eseje nie są przeznaczone do publikacji. Piszę je po prostu dla siebie. Zamieniłem badanie Wszechświata na analizowanie własnego mikrokosmosu, ale logika leżąca u podstaw nauki każe mi wierzyć, że prawa opisujące makrokosmos i mikrokosmos są uniwersalne, a więc jednakowe. Dlatego jako przestrzeń wystarczy mi młyn, a jako świat – ja sam... No, ale chyba dość już tej filozofii! Widzę, że jest pan zmęczony. Należy się panu odpoczynek. Jeśli pan nie ma nic przeciwko temu, wskażę drogę do sypialni.

Wyszczyłem resztkę trunku i wstałem.

Obudziłem się niedługo po wschodzie słońca. Byłem zziębnięty i zdrętwiały. Spanie w pozycji siedzącej w fotelu kierowcy nie jest najwygodniejsze. Przeciągnąłem się i wyprostowałem ścierpnięte nogi. Odwróciłem się, by wyrzucić przez tylną szybę. Od szosy nie odchodziła żadna droga. Nie było też drogowego znaku z napisem "Młyn 1". Spojrzałem w lusterko. Ta linia brwi, prosty nos i jasne, prawie białe oczy... Tylko włosy nie są jeszcze tak siwe... Tak!!! Już rozumiem! Równoległe, przesunięte względem siebie w czasie światy! Silnik zaskoczył jak gdyby nigdy nic. Ruszyłem w drogę.

WITOLD KONDRACKI

Bezcenna krew

Klub Honorowych Dawców Krwi PCK „Lubonianka” im. bł. E. Bojanowskiego w Luboniu zorganizował 8 kwietnia w Szkole Podstawowej nr 1 udaną akcję poboru krwi. Oddało ją 95 osób, w tym 29 kobiet, co przyniosło 42,75 litrów bezcennego leku.

Krwiowdawcy otrzymali upominki przekazane przez darczyńców, którymi byli: „Ziołolek” Sp. z o.o., Kompania Piwowarska Lech Browary Wielkopolski, Urząd Miasta Lubo-

nia, „Unilever Food Solutions” i Przedsiębiorstwo Farmaceutyczno-Chemiczne „Synteza” Sp. z o.o.

W przygotowanie poboru krwi byli zaangażowani: Mariusz Chylicki, Piotr Nowak, Maciej Kubiś, Józef Wyzujak, Zbyszko Wojciechowski i Jerzy Zieliński. Zarząd Klubu „Lubonianka” dziękuje dyrektorowi SP nr 1 Grzegorzowi Aniole za udostępnienie sal w szkole.

ROBERT WRZESIŃSKI



FOT. (2X) ROBERT WRZESIŃSKI



A.M. Krystosik
Gromadzińska
SZCZECIN

29.03.2018

KOLEJNE SZPITALNE ŚWIĘTA DO KOLEKCJI...

Znów blade szare ściany bloku operacyjnego Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Cisza. Kiloro rodziców siedzi pogrążonych w swoich myślach. Za białą ścianą stoły operacyjne. Nie wiem ile.

Pawełka już zabrali. Trudno się było żegnać. Trudno się było żegnać z Pawełkiem i z nerką. Niestety. To już ten czas. Trzeba usunąć przeszczep. Stan zapalny nie poddaje się leczeniu. Paweł gorączkuje i słabnie z dnia na dzień.

Gdy wjechaliśmy do śluz przy bloku Pawełek nic nie mówił. Tylko łyż kapały mu jedna za drugą. Po męsku znosi wszystko. Ten jego upór i milczenie są porażające. Ścinają z nóg. Milczy i wpatruje się niewidzącym wzrokiem w przestrzeń. Nie chce, żeby coś do niego mówić, nie chce żeby go dotykać. Układa się w środku. Tak myślę, bo ja tak mam. Gdy serce rozdziera mi ból i strach, to nie można nic do mnie mówić, a już broń Boże mnie przytulać. Muszę obrosnąć skorupką, by dać radę zmierzyć się z losem. Pancierz narasta szybko. Myślę, że Pawełek też tak ma. Ale gdy się jest obok, to to trudne. Bo chciałoby się pogłaskać, utulić. Ale mój mężczyzna chowa się do swojej jaskini. Staje się zupełnie niedostępny.

Pogadaliśmy za to wczoraj wieczorem.

MAMO NIE POCIESZAJ MNIE

– Mamo nie pocieszaj mnie. Przecież wiesz, że nie będzie dobrze. Ja już nie mam nadziei.

– Synu. Damy radę. Wiesz, że nie ma innego wyjścia. Ale będziesz bezpieczny, a my będziemy z tobą.

– Ale ja się boję nie mieć nerki. Boję się nie sikać.

– Synu, wiele ludzi tak żyje. Dializy pozwalają funkcjonować bez nerek. Poza tym na-

ukowcy myślą nad sztuczną nerką.

– A z czego ona będzie? Bo jak z metalu, to będzie ciężko ją nosić.

– Nie. Myślę, że nie z metalu... (tu mały wykład o nowoczesnych materiałach, o hodowli skóry itp.).

– Mamo, a czy chirurg się boi krwi? A co jak zemdleje?

– Możesz być spokojny. Na pewno nie. Studenci mają wiele lat, by się oswoić z krwią, podjąć decyzję (kolejny wykład o medycynie, o stażach, o ćwiczeniach z anatomii, o prosektorium).

– Acha. To faktycznie jak mogą kroić zwłoki, a potem człowieka, to potem wiedzą, gdzie co jest i się nie boją.

– Tak synu. Możesz być tego pewny.

– Ale się boję, bo będzie bolało. Pamiętam jak bardzo bolało mnie cewnik w szyi do hemodializy.

– Ja też pamiętam. Ale może będzie mniej bolało. Będziemy prosić o leki przeciwbólowe.

– Nie. Ty nie wiesz jak to boli. Będzie bolało. Nie będę mógł nawet poruszyć głową, ani usiąść. Leki wcale nie pomagają.

Poprzedni tydzień spędziłyśmy w szczecińskim szpitalu. Paweł tracił przytomność, więc nie zdecydowaliśmy się na wyjazd do Warszawy. Pierwszy raz byliśmy na oddziale nefrologii w Zdrojach. Warunki doskonałe, atmosfera domowa, jedzenie pyszne, pielęgniarki i pielęgniarz z sercem do pacjenta. Lekarze mili i oddani. Nowoczesny sprzęt. Badania w zasięgu ręki.

Ale... ale po tygodniu poprosiłam o przeniesienie do Centrum Zdrowia Dziecka. Tak mi kazała intuicja. Przywieźli nas karetką. Już samo to było przeżyciem. Jazda na sygnale przez stolicę nie należała do przyjemnych. Dotarliśmy jednak dzięki niej szybko do celu. Korki nie były przeszkodą.

ZOSTAŁAM SAMA JUŻ TYLKO JA CZEKAM

W Centrum Zdrowia Dziecka poczułam się bezpiecznie. Nie. Nie lubię tego miejsca. Bardzo nie lubię tu być. Ale chowam to swoje nieлюбienie do kieszeni. Mam w sobie przekonanie, że Paweł tu

Dwa życia⁽⁴⁴⁾

musi być leczony, że decyzje, które tu zapadają, nawet jeżeli są bardzo trudne do zaakceptowania, to są słuszne.

Wczoraj krótka rozmowa z naszą doktor prowadzącą, potem z profesorem, potem z chirurgiem, anestezjologiem. Podpisywanie zgód. Wszystko zadziało się w błyskawicznym tempie. W ciągu kilku godzin zapadły decyzje, które całkowicie zmieniają nasze życie.

Czekam na Pawełka. Wjechał służy A, wyjedzie służy B. Ale to jeszcze trochę. Minęła dopiero godzina. Z trzech, a może czterech godzin. Paweł wyjedzie bez babcinej nerki, a z cewnikiem do hemodializy. Niedobra to zamiana, ale nie da się inaczej.

Ile tu już dzieci wjechało i wyjechało od kiedy tu siedzę? Cała masa.

Zostałam sama. Już tylko ja czekam.

BĘDZIEMY SIEDZIEĆ PRZY PAWEŁKA ŁÓŻECZKU

Dziś Wielki Czwartek. Żyje w szpitalu powoli zamiera. Święta. Ech. Jakie Święta? Jutro Pawełek będzie cierpiał. Będzie go bolało. Będzie cierpiał w Wielki Piątek.

Zima wróciła. Śnieżycy, jakiej dawno nie widziałam. Jest już białe. Ale to i tak nie ma znaczenia. Białe czy zielone święta? Boże Narodzenie czy Wielkanoc? Czas jest względny. To, co napisane na kartce kalendarza, czasami nic nie znaczy. Życie toczy się swoim własnym torem. Nie ma dni tygodnia, nie ma pór roku. Czasami nawet noc zlewa się z dniem. Życie szpitalne czasami nie ma nic wspólnego z normalnym życiem. Zupełnie inne są tu priorytety, potrzeby. Cała gonitwa przedświąteczna okazuje się tak bardzo bezsensowna. Mazurki, baby... po co? Wszystko to marność. Muszę tylko pamiętać, by kupić jutro chleb. Sklepy będą zamknięte trzy dni. Reszta nam niepotrzebna.

Będziemy siedzieć przy Pawełka łóżeczku. Współcierpieć z nim i uczyć się żyć na nowo. Uczyć się żyć, gdy nie można pić. Uczyć się żyć, gdy hemodializa trwa godzinami i konieczna jest w stacji dializ co drugi dzień. Mam nadzieję, że zgodnie z planem będziemy mogli wrócić do dializy otrzewnowej. U nas w Szczecinie nawet nie ma stacji dializ dla dzieci. Prowincja. Wstyd.

31.03.2018

Wczoraj czekaliśmy na Pawełka od 11.00 do 17.30. Bardzo długo był na bloku operacyjnym. Z każdą minutą rósł nasz niepokój. W końcu nabrałam pewności, że coś poszło nie tak. Wysłałam Jacka na górę, by poprosił lekarza dyżurnego, aby zadzwonił i zapytał, co się dzieje z Pawełem.

Wrócił z wiadomością, że zabieg jeszcze trwa. Coś mnie dusiło w gardle. W końcu wyszedł chirurg, z którym rozmawiałam dzień wcześniej. Jedno spojrzenie wystarczyło. Podszedł do nas. Wziął nas na bok. Sekunda, którą szliśmy za lekarzem, trwała jakieś pół godziny, nogi zrobiły mi się ołowiane. Słyszałam swoje serce i miałam wrażenie, że zaraz wyrwie się z piersi.

CHIRURG: PRZECIĄŁEM TĘTNICĘ BIODROWĄ

Chirurg powiedział, że już po zabiegu, ale nie wszystko poszło dobrze. Wbiłam w niego wzrok. Miał niebieskie oczy. „Przeciąłem tętnicę biodrową. Musiałem ją rekonstruować”. Nie chciałam wierzyć w to, co słyszę. Pamiętam tylko, że czułam, iż mój wzrok zabija. Czy grozi Pawłowi niedowład nóg? Tylko o to zapytałam. Chirurg powiedział coś, co miało wydźwięk, że będzie raczej dobrze. Potem opowiadał o operacji, jaka to trudna sprawa, że trudniejsza niż przeszczep. A poprzedniego dnia słyszałam, że to prosty zabieg, który trwa 15 minut. Nie słuchałam już tego, co mówił. Coś tam

o nerce. Nie obchodzi mnie już żadna nerka – myślałam. Noga, noga mojego dziecka. Ratować nogę! Nie mogłam myśleć o niczym innym. Patrzyłam tylko w te niebieskie oczy. I zabijałam wzrokiem.

W sali wybudzeniowej byliśmy już razem. Pawełek powoli otwierał oczy. Pani Doktor anestezjolog opowiadała o dzieciach, które do nich trafiają po zażyciu narkotyków. Często z już nieczynną wątrobą. Opowiadała o dramatycznym szukaniu wątroby po całej Europie, o tym jak walczą o te dzieci. Opowiadała o narkotykach.

Wróciliśmy na oddział. Pawełek kwilący z bólu. Kolejne podawane dożylnie leki nie pomagały. Płakał, a ja go tuliłam. Wyzywał mnie od wrednych matek, a ja go tuliłam. Wyrzucał mnie winiąc za całe zło, a ja go tuliłam. Serce mi pękało z bólu patrząc jak cierpi. Dopiero nad razem przysnął. Pochylona nad jego łóżeczkiem, zanurzona w ciemnej nocy niepewności i cierpienia, co chwilę sprawdzałam, czy nóżka jest ciepła. Była ciepła. Każde jej dotknięcie, to chwila ulgi dla mnie i bólu dla Pawła. Krew płynie. Krew płynie. Krew płynie. Tylko to trzymało mnie w ryzach tej nocy.

TO MAŁE CIAŁO CIERPIAŁO NIELUDZKO

A była to bardzo długa noc. Klóciłam się z Panem Bogiem o moje dziecko. Myślałam, że Wielkoczwartkowa Noc się wypełnia. W naszym Ogrodzie Oliwnym, pogrążeni w niepewności, współcierpiąc, czekaliśmy następnego dnia, wiedząc że zdominuje go ból. Prosiłam o chwilę wytchnienia dla Pawła, ale ona tak długo nie przychodziła. Patrzyłam na twarz wykrzywioną bólem, na sztywne z bólu, umęczone małe ciało. Nie ma chyba większego bólu dla matki. Nie mogłam zrobić nic, by cierpienie ustało. Każde dotknięcie Pawła powodowało u niego dodatkowe cierpienie. To małe cia-

ło, które tak bardzo kocham, cierpiało nieludzko. Usta spękane, ręce drżące bez siły. W redonie krew wypływająca z boku. Co godzinę mierzyle się ciśnienie i Paweł tylko kwilił. Na palcu nogi pomiar saturacji, co też bolało. Zmieniałam co chwilę palce, czasami przekładając końcówkę na rączkę, by dać wytchnienie nodze.

Myślałam, czemu leki są tak nieskuteczne. Czemu nie przestawało boleć.

Wielki Piątek był równie trudny. Paweł miał usg, podczas którego umęczony został do granic możliwości. Potem płakał i płakał z bólu. A gdy nie miał siły już płakać, tylko kwilił. Boli, boli – ci chutko szeptał.

PAWEŁ JUŻ NAWET NIE PŁAKAŁ

Potem hemodializa. Dzięki Bogu bez problemu. Ale potem RTG. Trzeba było Pawła podnieść. I znów ból. Paweł już nawet nie płakał. Nie miał sił. Zaczął gorączkować i tylko wdrygał nim ból. Paracetamol sprawił, że zasnął na chwilę. Gdy się zbudził, znów bolało.

Podczas dializy zastąpił mnie na chwilę Jacek. Zeszłam do kaplicy. Było po 15. Małutka kaplica nie pomieściła wiernych. Stali na korytarzu. Siedzieli na schodach poprzytulani do ścian.

Męka naszego Pana Jezusa Chrystusa. Jakaż wymowna w tym miejscu. Nad naszymi głowami 10 pięter cierpienia. Na Święta zostają tylko Ci, którzy naprawdę muszą. Ksiądz cichutkim łamiącym się głosem śpiewał kolejne fragmenty Ewangelii. Jakby niósł na swoich barkach cierpienia Pana Jezusa i wszystkich tych, których odwiedza na oddziałach. Nigdy nie słyszałam tej Ewangelii tak prawdziwie. Cierpienie nigdy nie było tak namacalne.

Pan Jezus umierał na krzyżu, nasze dzieci zanurzone w tym cierpieniu, współcierpiały ból.

cdn.



Zbigniew M.
Nowak
KOŁOBRZEG

Znów, jak przed wypadkiem, chciała wiedzieć o nim jak najwięcej, wszystko

– Czy ja wiem?... – zastanowił się chwilę. – Raczej dobrym... Przeciętnym – wyznał uczciwie. – Bardziej interesowała mnie piłka i rozgrywki mistrzowskie.

– Jeśli z matematyką ci pójdzie, to jestem pewna, że przedmioty humanistyczne również nie sprawią ci trudności.

– Widzę, że jesteś pełna wiary we mnie.

– Również w twoją erudycję.

– Tamte przedmioty, hmm... one wymagają czasu, większego czytania. Historia, na przykład, nie zawsze jest logiczna. Tu nie wszystko da się wydedukować, jak w matematyce. Tu z pewnością trzeba wiedzieć.

– Domyślam się, że z historii-ka też jesteś zadowolony.

– To facet z pasją – odrzekł Artur uśmiechając się. Zdążył polubić niekonwencjonalnego profesora historii, który nie tylko sposobem uczenia, lecz także oryginalną śródziemnomorską urodą się wyróżniał. – Prowadził lekcje według własnego planu i swej wrażliwości. Wiesz o kim opowiedział mi ostatnio?

Elżbieta wykonała ręką gest, który miał świadczyć, że wszystko już wyleciało jej z głowy.

– Już nie pamiętam programu historii – odrzekła. – Zresztą, nie dziw się, ja bardziej lubiłam biologię.

– Wyobraź sobie, mówił mi o amerykańskich prezydentach... Mówię ci, on nie trzyma się programu.

– To czego on ciebie nauczył?

– Spokojnie. Myślę, że nauczy mnie dużo więcej aniżeli jest w podręczniku, co do tego nie mam wątpliwości. Czy wiesz, że Franklin Delano Roosevelt jeździł na wózku inwalidzkim?

– Też miał wypadek?

– Podczas rejsu jachtem wpadł do lodowatej wody. Przeziębził się, osłabł... W tamtym czasie łatwo było zapaść na chorobę Heinego-Medina.

– Był już prezydentem?

– Jeszcze nie. Dobiegał raptem czterdziestki.

– Więc po prezydenturę sięgnął później? – wydedukowała Elżbieta.

– I to nie jeden raz i nie dwa... A nawet nie trzy.

– Co ty powiesz? Z polio? – nie kryła podziwu.

– Czterokrotnie – oznajmił Artur z czymś w rodzaju dumy w głosie, jakby chodziło o kogoś z rodziny lub bliskiego przyjaciela. – Tylko on jeden, w całej historii Stanów, był prezydentem dłużej niż dwie kadencje.

– Co za niezwykle człowiek...

– Miał facet charakter. Był twardy, dużo pracował. Zachowywał się zdjecia z jego ćwiczeń w basenie. Podobno pływał godzinami, do wyczerpania.

– Ja piernicę. Żelazny człowiek.

– Wierzyli w niego, a on nie chciał zawieść. Może dlatego, że był tak boleśnie doświadczony, wpadł na pomysł ubezpieczeń dla bezrobotnych i rent?

– Na pewno musiał wykazać się większą pracowitością, większym hartem niż inni, i ogromnym samozaparciem – z fascynacją odgadywała Elżbieta. Zamilkła na chwilę, niby na łyk miętówki. Potem spojrzała na Artura wzrokiem jakiegoś przedtem u niej nie widział. – Ja w ciebie też wierzę – rzekła ciszniej.

– Tylko, że ja nigdy nie zasiądem w Białym Domu – powiedział on i zasmucił się.

– Jestem pewna, że i tobie wózek by nie przeszkodził – w głosie dziewczyny pojawił się żar.

– Ty dasz radę jednej przeszkodzić.

– Ale prezydentem nie zostanę. Nie kwalifikuję się.

– Jak to? Sam przed chwilą przytoczyłeś historię, w której wózek...

– Ja – przerwał jej – nie urodziłem się w Stanach. A to jest niezbędny warunek – rzekł przewrotnie.

Prychnęła rozbawiona.

– Ty szachraju! – zaśmiała się i rzuciła w niego okruszem ciasta.

Znów na sali zrobiło się głośno. Rodzina skończyła posiłek. Cała czwórka wstała szorując nieznosnie nogami krzesła. Komuś głośno zeszło z żołądka połknięte powietrze.

– Ty świnię! – usłyszeli karzącą głos korpulentnej damy.

– Ale się najadłem – skomentował chłopięcy głos.

– Gdzie mój parasol – zaburczał niski baryton. – O jest!... – zabrzmiął odkrywco. – No, to idziemy! – padła komenda.

– Miłosz! – wszyscy poznali imię jednego z chłopców. – Czy ty słyszysz, co mówi ojciec?! Gdzieś tam polaż! Chodź tu, idziemy! – wołała kobieta.

To były ostatnie odgłosy wyemitowane przez rodzinę. Swą bezkształtną masą, bez słowa podziękowań, pożegnania, wytoczyła się ona za drzwi.

Zaraz na sali pojawił się kelner w swoim cytrynowym fartuchu. Był szybki, skupiony i zręczny. Widać było, że chce jak najprędzej zatrzeć nie mile uczucie pozostawione przez żartoków.

– No, i krzyż na drogę... – skomentowała Elżbieta odsuwając od siebie talerz. – Odechciało mi się jeść.

Artur kiwnął głową ze zrozumieniem. Zajęli się sobą.

Całkiem niespodziewanie zabrzmiiała muzyka. Mile zaskoczeni dopiero teraz zauważyli niewielkie głośniki podwieszone w przeciwnych rogach lokalu i pomysłowo zamaskowane zielonymi pióropuszcami stojącymi powyżej paprotek. Kiedy popłynęły z nich „Żółte kalendarze”, zrobiło się jeszcze jesienniej.

Studenci również skończyli posiłek. Coś szepotali do siebie, coś śmiesznego, bo dziewczyna chichotała cicho. Wychojąc skinięli do nich na pożegnanie. Zniknęli objuczeni plecakami, zostawiając ich samych.

Właściciele pizzerii, a może tylko znajomy kelner, chyba lubowali się w nagraniach z lat sześćdziesiątych. Teraz konieczne chcieli odmienić panujący na sali klimat. Artur widział jak rozmarzony wzrok Elżbiety powędrował przez szybę ponad dach stojącej naprzeciwko kamienicy, w odległą przestrzeń, między chmury.

Ledwie zwrócił uwagę na płynące z głośników: „Wspomnienie”.

– Zaraz się roztopię w tych dźwiękach – powiedziała rozjęskniona.

Przysłuchał się.

– To Tuwim – rzekł po chwili.

Niemen słowami poety śpiewał: Od twoich listów pachniało w sieni / gdy wracał zdyszany ze szkoły / a po ulicach w lekiej jesieni / fruwały za mną jasne anioły...

– Jakie to pastelowe – westchnęła.

– Pastelowe?

– Tak, pastelowe i ciepłe. I ma coś z dzisiejszej pogody, tego popołudnia, z nas... nie sądzisz? – porównywała odważnie.

Odsunął swoją pizzę i zaczął się przysłuchiwać.

Przy słowach: Z przemodlenia, z przeomdlenia senny / w parku płakałem szeptanymi słowy... Elżbieta nachyliła się bliżej niego i taka pachnąca miętą powiedziała:

– Ta piosenka... Słyszysz, te delikatne puknięcia w klawiszowe fortepiano? Są niczym pojedyncze kropelki deszczu lub jak drgające rzęsy albo pocałunki...

– Ładne. Gdybym mógł ci ją dać...

Uśmiechnęła się lekko.

– Mógłbyś?

– Tak pomyślałem.

– Wiesz?... Ona zawsze kojarzy mi się z pierwszymi latami szkoły i z taką młodą, czystą miłością.

Poczuł zazdrość, takie nagłe ukłucie.

– Kochałaś się w kims? – spytał bojąc się, że potwierdzi.

– Nie – splótła palce i rozmarzona spojrzała w okno jak w odległą przeszłość. – W tamtym czasie nie – powtórzyła. – Ale śniłam o takiej miłości...

Przyglądając się jej, raptem zapragnął tamtego czasu i jeszcze, by chodzić z nią do liceum. Zapragnął znać ją i być jej tak bliski, by to o nim myślała owładnięta pierwszym oczarowaniem. Chciał być adresatem tamtych jej westchnień. I chciał, by to ona była tą dziewczyną, i przychodziła do niego, na ulicę...

– Jest taka jak my – powiedział przyznając jej rację. – Bardzo bym chciał, by taka pozostała.

– Albo my, żebyśmy tacy zostali... – rzekła Elżbieta. – Że-

osobliwie inna⁽⁴⁰⁾

byśmy byli, jak ten wiersz i ta muzyka, i ten głos...

– Pastelowi?

– Tak, pastelowi.

– Będą mi się kojarzyły z tą chwilą, z tym naszym wspólnym piciem herbaty i... z tobą.

– Już zawsze?

– Już tak – potwierdził skwapliwie.

– Więc daruję ci ją, na zawsze... żeby zawsze tak było – rzekła rozpromieniona.

Przesunął rękę po stole i chwycił jej dłoń. Lekko zacisnął palce.

– To dobry dzień – powiedział nie dość jasno, by zrozumiała o co mu chodzi.

Będziesz zbierać kwiaty / Będziesz się uśmiechać / Będziesz liczyć gwiazdy / Będziesz na mnie czekać / I ty właśnie ty będziesz moją damą ... – słowa piosenki wkomponowały się w tok jego myśli.

– Gdyby życie było, jak poezja – rzekła. – Tyle okropieństw, tyle bólu razem przetrzymaliśmy. To zmienia człowieka.

– Nie to chcę wspominać, ani przeżywać kolejny raz...

– A to, czego teraz słuchamy?

– Jest jak reminiscencja z dawnych lat... – powiedziała z tą dzisiejszą dziwną tendencją do wyszukanych określeń. – Z tych sprzecznych wypadku... Tobie też coś przypomina?

– Nie. Ta nie...

– A która? – spytała natychmiast.

– Właściwie...

– Powiedz, jaki byłeś kiedyś?

– Mówiłem ci już...

– A wcześniej? Jeszcze wcześniej? Lubieś kogoś?

– Czy lubieć?... – zamyślił się.

– Tak, powiedz. Powiedz mi...

Uśmiechnął się do tamtych lat.

– Miałem w dzieciństwie koleżankę... – rzekł. – Ale to stare dzieje... – rozmyślił się i próbował wywinąć z tematu.

Ale Elżbieta już nie popuściła.

– Opowiedz... – poprosiła z pasją tak mocną, że nie mógł już odmówić.

Właściwie nie miał powodu,

żeby o dziecięcej przyjaźni jej nie opowiadać. To nie była żadna tajemnica, nic czego musiałby się wstydzić albo z jakiegoś powodu tać, choćby przed nią. Tylko wydawało mu się, że tak odległe historie nie mogą być dla niej interesujące. Jednak, jeśli tak chciała?...

– To była przyjaźń od piaskownicy – rzekł starając się przywołać z pamięci tamto odległe życie. – Myśmy tego nie pamiętali, ale tak nam matki mówiły. Poznaliśmy się na długo przed przedszkolem, więc tak wczesnie, że oboje mogliśmy uważać, że znamy się od zawsze. Ewusia, tak ją zapamiętałem, miała oczy jak bławatki i kręcone włosy. Mogłaby być jednym z cherubinów Rafała. Tak wyglądała, jednak charakterem i chłopcami upodobaniami na aniołka raczej się nie kwalifikowała. Chyba, że do Charlie's Angels... Nie, nie była łobuzem... Wtedy chyba nie było łobuzów. Zanim poszliśmy do szkoły, to spędzaliśmy ze sobą każdą chwilę. Razem żęśmy się bawili w piachu, razem grali i kopali piłkę albo łapaliśmy trzmiele w pudełka po zapalkach, by brzęczały jak małe radyjka. Razem żęśmy robili wszystko co chłopcy w tym wieku wymyślić potrafią, bo zawsze byliśmy razem we wszystkim. Jej ojciec, pediatra, miał globtroterką żyłkę, więc każdego lata wyjeżdżali rodzinnie razem z Ewusią gdzieś daleko. Wtedy ja zostawałem sam. To był dla mnie najcięższy czas. Nie wiedziałem co ze sobą zrobić i wyłem na balkonie. W domu do dziś śmieję się jak wołałem: „Dzieci, dzieci, chodźcie do mnie, bo ja jestem taki biedny! Moja mama gotuje prześcieradła, a tata poszedł na ryby!”. Nadal nie wiemy skąd mi się te ryby wzięły. Mój ojczulek w życiu nawet nie dotknął wędkę, a mama zawsze prała w automacie. Musiałem to zobaczyć w telewizji, czy co? Czysta histeria...

– Co się wtedy zdarzyło?

– To proste... Jak to u nas często bywa... Wyjechała z stąd, na stałe. Dziś mieszka w Kopenhadze.

– Masz z nią jakiś kontakt? – spytała Elżbieta, niby obojętnie, patrząc na dno szklanki.

– Już teraz bardzo rzadki, przy okazji świątecznych życzeń... Ale jak słyszę Girl Beatlesów, nie wiem nawet czemu akurat tę piosenkę, zupełnie nie wiem... to widzę jej twarz i te modre oczęta.

Elżbieta zamyśliła się, a raczej zamilkła z myślą zawieszoną w pół słowa.

– Ja też lubię Bitlesiaków? – powiedziała po chwili, jednak była zazdrosna i nie potrafiła tego ukryć. – Mam po rodzicach kolekcję kaset. Teraz tak myślę, że powinnam je poprzągrywać na płyty.

Paliło ją. Paliła ją zazdrość. Na razie nie potrafiła dać sobie rady z myślą, że to nie ona była tamtą Ewą, dziewczynką z opowiadania, przyjaciółką z dziecięcych lat. Może chodziło o ich dzieciństwo – pełne, szczęśliwe i z rodzicami, którego ona nie miała, na pewno o niego, o wypadki do tego lunaparku na strzelnicę, wspomnienia o trzmielach łapanych w pudełka po zapalkach, i tę przyjaźń, której nie doświadczyła, bo nie była tamtą dziewczynką.

– Mnie jakoś ta gorączka ominęła – rzekł. – Ale moja mama była fanką Johna Lennona.

– Tak? – czuła, że oblały ją pąsy. – To ja widzę, że z twoją mamą nie tylko pitraszenie mnie łączy.

– Nie uwierzysz... Ale jak Lennon zginął, to moja mama przez miesiąc chodziła w żałobie.

– Po nim?

– Tata opowiadał, że nosiła ją na zajęciach, i że nie zdjęła jej mimo Świąt.

Właściwie, to nawet jej, aż tak bardzo nie zdziwiło. Alina była uczuciowa. Tą wrażliwością wydawała jej się bardzo bliska. Może i ona nosiłaby żałobę po Lennonie?

Siedzieli sami. W opustoszałym „Bartolinim” coraz ciszej brzmiała muzyka. Znudzony bezczynnością pojawił się kelner.

– Może podać coś jeszcze? – spytał nie kryjąc nadziei na nowe zamówienie. – Polecam serdecznie nasze herbaty...

Spojrzeni na niedojedzone pizze i puste szklanki. Artur zaczął na decyzję Eli.

Kiedy wstawała kelner uklonił się teatralnie.

– Zapraszamy ponownie – był bardzo uprzejmy. – Czy pomóc na schodach? – zapytał.

Znalazł się bardzo na miejscu i już nieważne było, że tak się wygłupiał. Teraz okazał się jak najbardziej w porządku.

Artur odblokował koła i potracając po drodze krzesła wyjechał z lokalu.

– Trochę pochlodziło – Elżbieta zaciągnęła zamek kurtki pod szyję. – Żeby tylko znów nie zaczęło padać.

Kiedy znaleźli się na przedprożu, tuż przed pierwszym stopniem, kelner stanął za Arturem, chwycił rączki wózka i przechylił go na siebie.

– Uwaga... – ostrzegł z wyczuciem.

Zaczął opuszczać wózek ze stopnia na stopień i Artur musiał przyznać, że robił to znakomicie. Ostrożnie, z dużą pewnością wszelakie i zdecydowanie.

„Nikt takiej umiejętności nie posiada, ot tak sobie – pomyślał. – Musiał już gdzieś zetknąć się z wózkiem”.

cdn.

W moich wspomnieniach nie może zabraknąć miejsca na kilka słów o Wągrowcu, gdzie tak wiele się wydarzyło w naszym życiu. Turnusy organizowane przez Edwarda Niemczyka miały dla nas ogromne znaczenie (dla mnie mają do dzisiaj, gdyż ciągle tam jeżdżę). Najpierw pojechał tam brat, a potem ja z Krysią.

I właśnie na jednym z turnusów brat poznał dziewczynę. Zwrócili na siebie uwagę, ale w tym pierwszym roku nie zbliżyli się do siebie. Dopiero następny rok sprawił, że coś „zaiskrzyło” pomiędzy nimi. Zaczęli się spotykać – najpierw na turnusie, a następnie w domu. Dzieliła ich niezbyt wielka odległość, bo tylko około trzydziestu kilometrów. Znajomość przekształciła się w gorącą miłość. Trwało to parę lat. Brat w międzyczasie obronił pracę doktorską i zaproponowano mu pracę naukową na Uniwersytecie Wrocławskim. Był rok 1991. B rat przeniósł się do Wrocławia, wziął ślub z wybranką swojego serca i zamieszkali wspólnie we własnym mieszkaniu. Realizowało się marzenie brata o życiu naukowca, które przekuwał w czyn.

I w ten oto sposób kończył się pewien etap naszego wspólnego życia. Brat opuścił dom rodzinny. W końcu życie rekompensowało mu dotychczasowe niepowodzenia i gorzkie porażki, których doznał tak wiele. Zasłużył na to stokrotnie! Tylko mama już tego nie doczekała... Ale z pewnością gdzieś tam w zaświatach cieszyła się z tego na swój niebiański sposób. Sukces mojego brata był i jej zasługą.

A moje życie biegło dalej swoim rytmem. Codziennie wykonywałem swoje czynności, w czym pomagała mi Krysią lub tata, jak i sąsiedzi. Normalka. Kiedy Krysią wyjeżdżała do siebie, to najczęściej do pomocy włączali się sąsiedzi. Niestety, moje siły fizyczne malały. Coraz trudniej było mi wstawać z łóżka czy krzesła. Z czasem zaczęto stawiać mnie na nogi, gdyż sam nie potrafiłem wstać. Podnosił mnie sąsiad lub mąż kuzynki. Ale chodzić po mieszkaniu jeszcze mogłem i potrafiłem, więc czyniłem to jak najdłużej i jak najwięcej. Starłem się być aktywny i jak najwięcej się ru-

Kocham cię –

szuć. Z jazdy moim motorowym wózkiem musiałem już jednak zrezygnować, gdyż nie mogłem sobie z tym poradzić. Byłem zbyt osłabiony. Z bólowym serce odstawiłem go w kąt. Znowu stałem się więźniem we własnym domu. Zaczął mi się marzyć wózek elektryczny, jaki już miał brat.

I szczęście mi dopisało. Czasem jestem farciarzem. Moimi pragnieniami podzieliłem się z bratem z Wrocławia i wcale długo nie trwało, jak zadzwonił i powiedział mi, że do wrocławskiego Caritasu dotarła dostawa wózków z darów. Miałem tylko napisać wniosek, który poświadczy miejscowy proboszcz. Długo się nie zastanawiając, uczyniłem to niemal od razu, a książkę wielce tym przejęty wałną aż dwie pieczątki. I już w ciągu tygodnia miałem wózek, wprawdzie do remontu, ale wózek. Wyremontował mi go starszy brat – przystawiała złota rączka, która robi wszystko, gdy ma dobry humor. Tym wózkiem jeździłem jeszcze wiele, wiele lat.

Wreszcie miałem wózek, którym mogłem poruszać się i po mieszkaniu, i na dworze. Wspominam go z wielkim sentymentem. Dziś może wydawać się starym i mało funkcjonalnym okazem minionej techniki, ale wtedy pozostawał obiektem westchnień i gorących pragnień wielu osób, które oddałyby pół świata, aby go tylko dotknąć. Była to stara, poczwarta ORTOPEDIA, ale dla mnie jednak ten wózek miał duszę. Czułem, jak bardzo jest mi przychylny – i tak też go traktowałem, jak starego i wypróbowanego przyjaciela, który nigdy mnie nie zawiodł. Służył mi wiernie aż do samego końca; z upływem lat stał coraz bardziej, jak człowiek zmęczony wiekiem. Maksymalnie wyeksploatowany już nie nadawał się do remontu.

PIĘTNO ŚMIERCI

Tata przez całe życie był zaledwie kilka razy u lekarza. U dentysty też – do samego końca zachował własne i zdrowe uzębienie, z nie-

licznymi tylko ubytkami. Tym razem jednak sytuacja było bardzo poważna. Wybrał się więc do doktora z moim kuzynem, czyli „słynną” już tak-sówką. Okazało się, że to sprawy nowotworowe.

Był marzec. Wkrótce przyjechała Krysią. Ale tata pogodzony był już z losem i pogodnie oczekiwał na to, co ma nastąpić, a co jest ostateczne i nieodwołalne dla każdego z nas. „Był początek – musi być i koniec!” – mawiał tata. Pozostał do końca cierpliwy i spokojny, godząc się na wszystko – tak w domu, jak i w szpitalu, gdzie czasem wyspiewywał współpacjentom piosenki swojej młodości. W ojcu pozostał bowiem duch przedwojennego „Sokoła”, której to organizacji był czynnym członkiem.

Jego ostatnie miesiące oscylowały pomiędzy domem a szpitalem, dokąd go przewożono w krytycznych chwilach. Ostatecznie jednak zdecydował, że umierać chce we własnym domu. Mógł zostać w szpitalu, na co była zgoda lekarzy, ale my, posłuszni woli ojca, wzięliśmy go do domu. Wyrażnie sprawiło mu to olbrzymią ulgę. Na pielęgnowanie pozwalał tylko Krysi. Odszedł od nas w lipcu, w przededniu siódmej rocznicy śmierci swojej ukochanej małżonki, a naszej matki. Byliśmy z nim do końca. Krysią trzymała go za rękę, a on w zaciśniętej dłoni trzymał palącą się gromnicę. Przy łóżku stali najbliżsi. Gaśnięcie jego doświadczenia, a na dworze dogasał kolejny dzień i padał letni deszcz po długiej suszy.

Ojciec zmarł, mając osiemdziesiąt dwa lata, tak jak i pozostali jego bracia, którzy wszyscy żyli ponad osiemdziesiątkę. I bardzo rzadko chodzili do lekarza. Hartowało ich życie. Ich matka, a moja babcia, zmarła w wieku osiemdziesięciu dwóch lat. Tylko jej małżonek odszedł bardzo młodo, chorując na pylicę jako westfalski górnik, gdzie wyjechał za chlebem. Także tam, w Westfalii, urodzili się ich synowie – w tym mój tata.

W tym mniej więcej czasie dowożono mnie karetką na rehabilitację, lecz był to raczej tylko przejściowy epizod niż długofalowy program. Wszystko rozbijało się, jak zwykle, o koszty. Ale wtedy udało się. Czy jednak w naszych realiach mogło coś obejść się bez zgrzytów? Nigdy nie można było zsynchronizować czasu przyjazdu karetki ze ściśle określonym przez rehabilitanta godziną. Wszystko kończyło się zawsze tym samym – pyskówką. Z czasem konflikt przybrał na sile, a każda ze stron usiłowała pokazać, kto tu jest „panem”, zupełnie zapominając o dobru pacjenta. A ja – Bogu ducha winien – musiałem to wszystko odczuć na własnej skórze. Dlatego też nie było mi zbyt żal, gdy już skończyły się te nieszczęsne dojazdy.

Po śmierci ojca popadłem w rozterkę – co dalej, jak teraz mamy żyć? Na co sąsiadka odpowiadała zawsze: „Taj jak dotychczas! Pomożemy wam na tyle, na ile będziemy mogli. Poradziliśmy sobie dotąd, to poradzimy i dalej!”. Jakże byłem jej wdzięczny za te słowa. Swoje losy związałem więc nierozdzielnie z sąsiadami, którzy byli dla mnie – i są – jak rodzina. Nie zawiedli mnie w czasie największej próby, tak samo jak i Krysią. Dzięki temu udało mi się żyć w domu rodzinnym i nie musiałem wędrować do jakiegos domu opieki, czego bałem się jak ognia.

Mijały kolejne lata, aż nadszedł rok 2000. Wtedy umarła w średnim wieku nasza sąsiadka, właśnie ta od słów „pomożemy wam...”. Był to dla nas ogromny cios, zwłaszcza że śmierć przyszła niespodziewanie (udar mózgu). Teraz pozostała jej córka z mężem i dwójką chłopców, którzy dzisiaj wyrastają już na dorodnych młodzieńców. A życie biegło dalej swoim rytmem. Ze środków PFRON udało mi się uzyskać dofinansowanie na dalszą likwidację barier w moim domu i jeszcze lepsze dostosowanie go do moich potrzeb i możliwości. Za

życie! (3)

pozyskane fundusze założyliśmy w mieszkaniu centralne ogrzewanie, co tak bardzo poprawiło ekonomikę ogrzewania domu. Przedtem trzeba było palić w piecach kotłowych. Poszerzyliśmy frontowe drzwi, przez co miałem ułatwiony wjazd i wyjazd z domu wózkiem. Powiększyliśmy też podjazd do mieszkania, który zarazem stanowił coś w rodzaju małego tarasu. Drzwi frontowe, jak i okna na parterze wymieniliśmy na plastikowe, co znacznie ociepliło mieszkanie. Teraz żyło się nam znacznie lepiej i wygodniej.

Te wszystkie udogodnienia mogę zawdzięczać przyjaciółce naszego domu, która nie tylko podsunęła nam ten pomysł, lecz jeszcze załatwiała wszelkie formalności z tym związane, a było ich немало. To ona wzięła na siebie cały ciężar, chodząc i jeżdżąc porzy zbieraniu stosownej dokumentacji. Be jej czynnego udziału i przeogromnego zaangażowania tak niewiele mogliśmy uczynić. Dzięki jej za to, ogromne dzięki! A poznaliśmy tę sympatyczną i niesłychanie miłą panią całkiem przypadkowo, gdyż nie była ona z naszej miejscowości. Było to na jakimś okazjonalnym spotkaniu miejscowego koła PZERI, na które się moje wędrownikiwspólnie z Krysią zawsze nas proszono, mimo że nie byliśmy jego członkami. Ale jest zwyczajem miejscowego koła, że pamięta o osobach znajdujących się w trudnej sytuacji. Tak więc byliśmy tam i my. A nasza przyszła znajoma została zaproszona jako miejscowy VIP. Zainteresowała się nami – i tak już pozostało do dzisiaj. Tak wiele mamy jej do zawdzięczenia.

Dzięki wspomnianemu już kołu zobaczyłem Jasną Górę, jak i sanktuarium maryjne w Licheniu, co stało się dla mnie wielkim przeżyciem. Byłem tam wraz z Krysią. Mój kontakt z kołem emerytów trwa nadal, chociaż w bardziej ograniczonej formie, bo teraz już nie mogę uczestniczyć w niektórych imprezach plenerowych.

Nie pozwala mi na to stan zdrowia, jak i brak stosownego pojazdu, którym mógłbym podróżować wraz z moim wózkiem. Może kiedyś uda się pokonać i ten problem?

MOJ ZWYKŁY DZIEŃ

„Program” każdego mojego dnia – zwłaszcza porannek – wyglądał tak: przychodziła sąsiadka, która przygotowywała mnie do powstania z łóżka (ze wszystkimi porannymi czynnościami), następnie wpadał mąż kuzynki, który stawiał mnie na nogi. Był to mój codzienny rytuał. Następnie przychodziłem do kuchni, gdzie spędzałem pół dnia na nogach, krzając się przy zwykłych czynnościach. I niezależnie od tego, czy Krysia była przy mnie czy nie.

Tego nieszczęścia nie zapowiadało nic. Było to jak grom z jasnego nieba. Dzień wcześniej spędzaliśmy wieczór we dwoje – Krysia i ja. Cieszyliśmy się sobą, swoją obecnością i jak zwykle zastanawialiśmy się, co możemy robić następnego dnia. Było nam lekko na duszy i radośnie, czuliśmy się jak dwójka najlepszych i wypróbowanych przyjaciół, którzy zawsze mogą na siebie liczyć. Na dworze lutowa, mroźna noc, ale nam to w niczym nie przeszkadzało. W mieszkaniu było ciepło i przytulnie. Brakowało tylko naszego kota, zwykłego dachowca, którego poniosło gdzieś na dwór. Rozpoczynał się przecież okres kocich harców, a nasz „mruczyślaw” był rodzaju męskiego.

Było już po północy, gdy się rozstawaliśmy. „Śpij dobrze, no to do jutra, paa, dobranoc” – to były ostatnie tego dnia słowa. A nazajutrz... Krysia już nie żyła. Stało się to w nocy. Kompletny szok! Byłem zdruzgotany. Zawalił się mój cały świat!!! Zostałem sam, zupełnie sam. Bez najbliższej mi osoby... Co ja teraz pocznę? Wszystkie moje dotychczasowe ciężkie chwile przeżywałem właśnie z nią. A z kim teraz mam przeżyć tę najtrudniejszą dla mnie próbę?

Nawet nie wiem, skąd wówczas znalazłem w sobie tyle sił i opanowania. To ja otworzyłem rano drzwi do pokoju Krysi. Po wyjściu sąsiadki zaniepokoiło mnie, że Krysia jeszcze śpi. Nawet kot już nie przyszedł do kuchni. Zjrzałem do jej pokoju. Drżącymi rękami wykręcałem potem numer telefonu, wzywając pomocy. Jeszcze ją reanimowano. Niestety... Lekarz z karetki stwierdził zgon. Jego słowa były jak uderzenie obuchem.

I wtedy jak zwykle przyjaciele znów nie zawiedli nie pozwolili stracić nadziei. Byli ze mną przez cały czas – i tak jest do dzisiaj. Krysia spoczęła w grobie moich rodziców, którzy pokochali ją jak rodzoną córkę. A może jeszcze bardziej? I tak oto zakończyła się doczesna wędrówka Krysi, w której tak długo i bezskutecznie poszukiwała swoich rodziców. Tak jak i swojego miejsca. Może teraz odnalazła jedno i drugie?... Pogrzeb zgromadził niemal całą wioskę. Krysia miała 47 lat. Za mało, aby umierać.

Najtrudniej (w tym samym roku, kiedy zmarła Krysia) było mi wyjechać do Wągrowca na turnus rehabilitacyjny, gdzie zawsze bywałem przecież z nią. Zastanawiałem się, czy pojechać, czy nie. W końcu zdecydowałem się. Nawet nie przypuszczałem, że będzie to tak strasznie trudne i tak strasznie bolesne. Każde miejsce przypominało mi ją. Jakże ciężkie są samotne powroty do miejsc, gdzie kiedyś bywało się we dwoje. A teraz pozostała pustka, przerażająca pustka.

W rok i cztery miesiące po bolesnych wydarzeniach z Krysią odszedł także mój brat z Wrocławia. Miał pięćdziesiąt jeden lat. Przebywałem w tym czasie w Wągrowcu. Był czerwcowy, piękny wieczór. W słuchawce usłyszałem zdławiony głos bratowej. Zmarł na atak serca. Reanimowano go, ale... Od roku był dializowany trzy razy w tygodniu, ale nadal pracował w Instytucie Fizyki Teoretycznej. Był po habilitacji i poważnie zaczynał myśleć o profesurze. Zmarł rano, gdy przygotowywał się do wyjścia do pracy. Jego życie było poświęcone nauce, w której osiągał spore sukcesy.

A w niedalekiej przyszłości śmierć znów daje znać o so-

bie i z mojego grona wyrwa kolejną bliską mi osobę. Dość nieoczekiwane, bo po krótkiej chorobie, w sile wieku, umiera kuzynki mąż. Tracę kolejną osobę, która tyle dla mnie zrobiła. W obliczu tych wszystkich śmierci zadaje sobie pytanie, dlaczego Bóg zabiera tak bardzo potrzebnych ludzi, którzy mają swoje plany życiowe i tak wiele jeszcze do spełnienia, a pozostawia mnie – człowieka, który nie ma nic do zaoferowania temu światu, a wręcz przeciwnie – jest tylko ciężarem dla otoczenia. Oni wszyscy przez to ziemskie życie przechodzili tak, że „ślady stóp przetrwały ich”... A jaki nikły ślad pozostanie po mnie?...

Męczyło mnie to potwornie, ale w końcu doszedłem do przekonania, że skoro Bóg pozostawia mnie nadal na tym padole też, to widocznie musi w tym być jakiś jego plan, a ja muszę się temu podporządkować. Po co miotać się bez potrzeby – jak spłoszony ptak w klatce – jeśli można iść prosto wyznaczoną drogą wiary i ufności. To nic, że po drodze są przeszkody. One tylko nas hartują i umacniają. I nie można też skupiać li tylko na sobie uwagi wszystkich i wszystkiego. Trzeba się poczuć jak ten przysłowiowy trybik jakiejś skomplikowanej i wielkiej maszyny. Właśnie tyle oznacza nasze – moje – ziemskie życie. I wcale nie jest potrzebne jakieś wielkie poszukiwanie, jakieś wielkie gonienie za czymś nieuchwytnym, za jakąś tam kolorową mrzonką tego ulotnego świata, bo to do prawdziwego szczęścia wcale nie jest nam potrzebne.

TERAŻNIEJSZOŚĆ

Już rok temu straciłem zdolność chodzenia. Skończyły się moje wędrówki z pokoju do kuchni. I skończyło się też ulubione krzątanie przy garnkach. Tak bardzo mi tego brakuje. Z rozrzewnieniem wspominam chwile, gdy mogłem pitrasić. Niekiedy robiłem to lepiej od osób sprawnych fizycznie. To cieszyło – i nie tylko mnie... Teraz pozostaje mi tylko czekać na pomoc innych.

cdn.

HENRYK MARCINEK

FILANTROP NASZYCH CZASÓW

Miesięcznik

REDAKCJA:

Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny,
Karolina Kasprzak – zastępca redaktora
naczelnego, Stanisław Furmaniak, Andrzej
Grzelachowski Aga, Sylwia Kośmider,
Zbigniew Strugała, Robert Wrzesiński.

ADRES REDAKCJI:

60-681 Poznań
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
tel. 822-64-54, kom. 608-311-903
e-mail: mbajerowicz@wp.pl
www.jadwiga.org

WYDAWCA:

Fundacja Pomocy Osobom
Niepełnosprawnym „Filantrop”
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
60-681 Poznań
tel. 608-311-903, 61-8226-454,
www.filantrop.org.pl

KONTO:

BZ WBK SA VI/O Poznań
28-1090-1362-0000-0001-0665-8259

DRUK:

DRUKARNIA „KOM-DRUK”
Grzegorz Komisarek
ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206,
e-mail: komdruk@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
skrótów i zmian w nadasyłanych
materiałach oraz nie bierze
odpowiedzialności za ich autorstwo.

Za treść reklam i ogłoszeń
redakcja nie ponosi odpowiedzialności.



Jerzy
Szulc
WARSZAWA

FORTUNA

Wciąż kołem się toczy,
Ale czasem staje
I nic się, cholera
Ukręcić nie daje.

PRZEPYCH

Żeby żyć w przepychu,
Ciało się udało.
Potrzebne są plecy,
Łokcie to za mało

OSTROŚĆ

Najwyraźniej
Widzi człowiek
To, co sen mu
Spędza z powiek.

KARNAWAŁ

Czarne myśli miewa
Matka zatroskana,
Gdy córka się bawi
Do białego rana.

Fraszki

OKULISTKA

Chłopu wpadło w oko
Ciut obcego ciała,
Tak, że baba oczy
Wydrapać mu chciała.

KOŁYSANKA

Gdy nie możesz zasnąć
W nocy łysa pało,
To licz, ile włosów
Jeszcze ci zostało.

ZBUNTOWANA

Głowa małolaty
Czasami tak działa,
Jakby rozum siedział
W innej części ciała.

UZDOLNIONA

Zaliczyła panna
Do nauki skora
Nie tylko semestry.
Lecz i profesora.

PROŚBA

Panie i panowie,
Prosimy uprzejmie
O trochę kultury.
Nie jesteśmy w sejmie.

POWTÓRKA

Gdy nie karze
Się zbrodniarza,
To historia
Się powtarza.

WISIELEC

Powinien wisieć,
Lecz ci, co sądzili,
Tylko w czynnościach
Go zawiesili.

BIOPALIWO

Po całej Polsce
Jeżdżą wzdłuż i wszerz
Auta na gazie –
I kierowcy też.

Ciyngiym biegiym

– Dzisiaj to nie to, co downi! Elektryki nie było i wszystko było w porządku. Każdyn był wyspany, nie podenerwowany! Gdzie tam chłop robił bab-skóm robote! Żodyn! A dzisiaj każddyn jedyn! Stałki zmywo a zmywo, pranie robi i wiele inkszy babski roboty! Te młode szczuny kłaki noszóm długachne jak dziewczuchy i jeszczek na grzywkach rozjaśnione! Wew łuszach chłopcy po kolczyku noszóm, jakieś wisiorki na szyjach i wyglónajóm jak ciotka mecheche. Ino się z nich chichrać i tyle!

Tak glyndziół dó mnie Knajder z Chwaliszewa. I dali godo:

– Pamiyntosz Hiruś, jak ciotka Frania z Lasku na rynek Wilecki nosiła angryst i druzgowki? Tam je zawdy kłopa! (sprzedała). I potem miała pore bejmów! Do Dymbca knała się na bosc giyry i dopiyo przy bimbie papcie zakładała, bo w Poznaniu była jom poruta na bosoka łazić! A dzisiaj co? Nie wystarczóm moi jedne papcie! Pore na roz musi mieć! Na wiosne insze, na lato insze, na jesień i na zime tyż insze! A

kiecki? Do kościoła innóm, na majówkę innóm, na migane innóm i stale modnóm! Mówie ci Hiruś, że te dzisiejsze baby ptapy dostały! Kłaki se farbujóm to na rude, to na lila, a bez te elektryke to nawet każddyn mni trzeszczoków mo! Downi, że elektryki nie było, to każdy kłód sie do wyra razem z kurami, nie? Telewizji nie oglundali, radia nie słuchali, tylko we wyrze powywijali i rano wstawali wyspani. W każddyn chacie trzeszczoków co najmni piynć było, a u niektórych do tuzina dochodziło, nie?

– Co prowda to prowda! – wtrunciuł się kumpel, co na hubach kole Czympinia miyszko. – Bo wiycie, to jest tak. Jo robie u Ceglarza w Poznaniu i co dziyrń rano na elektrycznóm bane lete biegiem. W robocie biegiym, a po robocie na bane do domu tyż biegiem. A w chacie robie, co baba koże! Na nic niy ma czasu. Downi lepij było!

– Ale bez elektryki to byś już dzisiaj żyć nie umioł – dokończył Knajder.

BENON MATECKI



RYS. ANDRZEJ ROSA

Co koń wyskoczy

AUTOREM HUMORESKI JEST ZBIGNIEW NOWAK

*Do towarzysza
chorągwi husarskiej
autoramentu
narodowego
5 miesiąca,
jako to w maiusie,
roku Pańskiego
2018 pisane...
Panie Bracie,
Towarzyszu
i Przyjacielu
mój serdeczny,
Gabryjelu!*

Imaginuj sobie Waś, że do Matuleńki mojej wielce umiłowanej staruszki już stuletniej, w imię Ojca i Syna... co mnie heroicznie na rycerza wyhodowała, jako że w onym maiusie świętować się godzi i cześć, jakoż i szacunek niezmierny, naszym Rodzicielkom oddawać, w kolasie jadę rozparty, bo to widzisz Waszeć, z wieku i urzędu nosić się dostojnie przynależy, i z gąsiorka czwórniaka kurpiowskiego co chwila, jako to mam we zwyczaju, pociągam, aże tu mi ony gąsiorek na wyboju omal z łap nie wypadł. I oczy wybatuśzył żem, bo tam raptem bitwę jakowś zoczył. Jużem myślał, że to Lipki w Dzikie Pola idą, albo te niewierne poharce, tfu! takż janczarowie znowu Kamień na Podolu oblegają. A tam ludu huk, z pięćdziesiąt secin chłopca, łapami wywija i wyje jak te małpy, co one wyjcami zowię, może Waś w Kalendarzu Jana Hallera czytałeś. Myślę sobie, stanęli naprzeciw siebie i do boju się zagrzewają.

Ale ze ściśniętym sercem, chociażem nie trusia, bliżej podjechał i widzę, że to jeno na razie sami harcownicy dokazują. Niewiele ich było, to nie te czasy, kiedyśmy do społu, Mości Gabryjelu, druha pancerny, w chorggwiach husarskich na Turka chodzili, w imię Ojca i Syna...



GRAFIKA ZBIGNIEWA NOWAKA

Dwudziestu dwóch jeno naliczyłem. Na dwie drużyny byli podzieleni, każda w swoich barwach dla odróżnienia, za kulę, jakoby, nie przymierzając, z samej kolubryny wystrzelonej, w wielkim zapamiętaniu ganiłi. A co który kulę kopnął, to wszyscy jak pod Zbarażem się darli. Dwie sieci ze sznurów zrobione na drggach rozwieszone mieli i w one sieci kulę celowali. Trochę mnie to, Mości Gabryjelu, zadziwiło, bo czy to nie lepiej byłoby charmatę narychtować i raz, a skutecznie gruchnąć?

Ale zaraz do rozumu przyszedł, że to nie rycerstwo się zebrało, a zwykła gołota i nijakich charmat nie mają. Takż nogami przyszło im przebiegać i ganiać, jako legawce z wywieszonymi jęzorami. A co którego harcownika do onej sieci kulę

kopnie, to rzuca się na ziemię, jakoby w ciężkiej konwulsji, a reszta wrzeszczy i cieszy się, aże psy wyją, jakoby larum grano. Pamiętasz Waś Gabryjelu, druha mój i towarzyszu, jako to pod Warką mężnie stojąc dla obrony naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, w imię Ojca i Syna... przed armią tego utrfionego perukarza, tfu! Fryderyka Baderńskiego, hetman polny koronny, jeszcze regimentarzem będąc, nasz Mości Jegomość Miłościwy Czarniecki, drzeć nam się w niebogłosy rozkazał, by heretyckiego, tfu! wroga przepłoszyć?

Takż i ci w tę kulę latającą wgapieni pod Niebiosa się darli. A jako przystało, kaźden proporcem w łapie trzymanym ponad głowę wywijał, aże się od tej nieprzebranej ciźby na polu bar-

wami mieniło. No i gdybyż to były hufce nasze, to i tych psich synów, tfu! Allachowi co parę godzin pokłony bijących, czapkami byśmy ponakrywali i do piekieł, gdzie ich miejsce, wnet postali, w imię Ojca i Syna... Ale to nie wojsko było, chociaż kiedy harcownicy skończyli dokazywać i bez ducha na trawie legli, ci z proporcami w łapach po gębach zaczęli się okładać, a to lżyć najokrutniej i maczugami wywijać, jako to u nas te juchy, ciemne chłopstwo w karczmach gorzałę opite po mordach się lało i kłonicami okładało, aże rajtarzy galopem przybieżać musieli i tych zapalczywców osadzać. Tedy tamci z proporcami w jedną kupę zebrani, onych rajtarów prac zaczęli do społu, aże sam imć pan komendant przybyć musiał i awanturników w dyby pozakuwał.

Wielce kuriozalna była to bitwa, mój towarzyszu, i tuszę, że Waszeć jeszcześ takiej na oczy nie oglądał. A i ja ze zdziwienia wyjść nie mogłem, i jeszcze teraz w głowę zachodzę, a wyrozumować nie mogę, o co też w onej bitwie chodziło. Bo, jako żywo, nikt łupów w troki nie wziął. Tedy taki ogłupiały, jako przez lisa ogar skołowany, w pas Ci się kłaniam i kreśląc się Bogu Ciebie, Mości Gabrielu, polecam. W imię Ojca i Syna...

*Waści kompanijon
w rycerskiej służbie
Ojczyźnie
u prześwieitnych
husarzów chorągwi –*

*Zbych Markus
Paliwoda-*

*Co koń wyskoczy,
rotmistrz koronny*

Nasze śniadanie wielkanocne

Wczwartek przed świętami zebraliśmy się wszyscy na śniadaniu wielkanocnym w naszym Warsztacie Terapii Zajęciowej. Były tradycyjne potrawy, przygotowane przez uczestników w pracowni gospodarstwa domowego.

Wykonywaliśmy własnoręcznie wielkanocne ozdoby, które zabraliśmy do domów, aby zdobiły nasze świąteczne stoły. Nie obyło się bez symbolicznego śmigusa dyngusa i drobnego upominku dla każdego.

Świętowanie umilił nam występ naszych uzdolnionych uczestników, którzy wykonali piosenki „Wiosna w błękitnej sukience” i „Śmigus Dyngus”. Na koniec życzyliśmy sobie pogodnych, pełnych miłości świąt wielkanocnych w gronie rodziny i przyjaciół. *na*



Dla każdego coś od zająca



Zbigniew
Strugała
ORZECHOWO

Uczestnicy i pracownicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Czeszewie 28 marca zasiedli wspólnie jak co roku do śniadania wielkanocnego.

Przygotowania do świąt

Wielkiej Nocy rozpoczęły się w naszym Warsztacie już w styczniu, kiedy prawie w każdym domu były jeszcze choinki, kolorowe bombki i stroiki. A u nas na każdym korytarzu pojawiły się drewniane kury, koguciki, ptaszki, zające czy króliki, wykonywane przez pracowników stolarsko-słusarską i ozdabiane przez inne pracownice.

Najwięcej pracy tuż przed uroczystym śniadaniem miała pracownia gospodarstwa do-



FOT. (2X) MARTA MROZIŃSKA-PAWŁAK



mowego, przygotowująca potrawy świąteczne. Aby wszystkie były pyszne – nasi uczestnicy bardzo się starali. Ustawiali też i pięknie stroili stoły.

Gdy nadszedł wyczekiwany dzień, zebraliśmy się wszyscy w pracowni gospodarstwa domowego przy świątecznym stole. Świąteczne życzenia złożyła nam Urszula Remisz, kierownik WTZ. Był też ksiądz proboszcz czeszewskiej parafii Mirosław Stawicki, który

pobłogosławił nas i odmówił z nami wspólną modlitwę.

Na stole królowały dania: żurek, chleb, gotowane jajka z majonezem, baranki z masła, sałatka warzywna, biała kiełbasa, mięso w galarecie, schab. Nie zabrakło upominków dla wszystkich uczestników od zająca. Dla niektórych koleżanek i kolegów było to już piąt-naste wspólne śniadanie wielkanocne w naszym Warsztacie Terapii Zajęciowej.

Upominki od uczestników

22 marca spotkaliśmy się wszyscy, uczestnicy i pracownicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Wiardunkach, na corocznym śniadaniu wielkanocnym.

Byli z nami przedstawiciele władz samorządowych, w tym: przewodniczący Rady Powiatu Obornickiego Gustaw Wań-

kowicz, starosta Adam Olejnik, wójt Gminy Ryczywół Renata Gembiak-Binkiewicz i sołtys Wiardunek Grażyna Wendlandt. Przywitała wszystkich kierownik WTZ Joanna Napierała, życzenia składała w imieniu gości wicestarosta Andrzej Okpisz. Na zakończenie goście otrzymali upominki od uczestników WTZ. *na*



FOT. ARCHIWUM WTZ

DRUKARNIA

KOM - DRUK

DRUK DO FORMATU B2

ULOTKI i PLAKATY

WIZYTÓWKI

KSIĄŻKI

FOLDERY

KALENDARZE

SZTANCOWANIE

PROJEKTOWANIE GRAFICZNE

DRUK OFFSETOWY I CYFROWY

ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań

tel. 618 172 206

www.komdruk.pl | mail: komdruk@wp.pl



NEUROLOGICZNY NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ
CENTRUM LECZENIA STWARDNIENIA ROZSIANEGO
OŚRODEK BADAŃ KLINICZNYCH
im. dr n. med. Hanki Hertmanowskiej

Byłeś ugryziony przez kleszcza?

Masz niespecyficzne objawy:

- ✓ bóle mięśni, stawów
- ✓ zaburzenia koncentracji, uwagi, pamięci
- ✓ zaburzenia widzenia
- ✓ zawroty głowy, zaburzenia równowagi



Zapraszamy na konsultacje neurologiczne
z kompleksową diagnostyką i leczeniem
BORELIOZY



ul. Fabianowska 40
62-064 Plewiska

tel. **61-863-00-68** lub **506-444-900**
(w godz. 10⁰⁰ do 16⁰⁰ od pon. do pt.)

e-mail: neurologiczny.nzoz@gmail.com
www.hertmanowska.pl